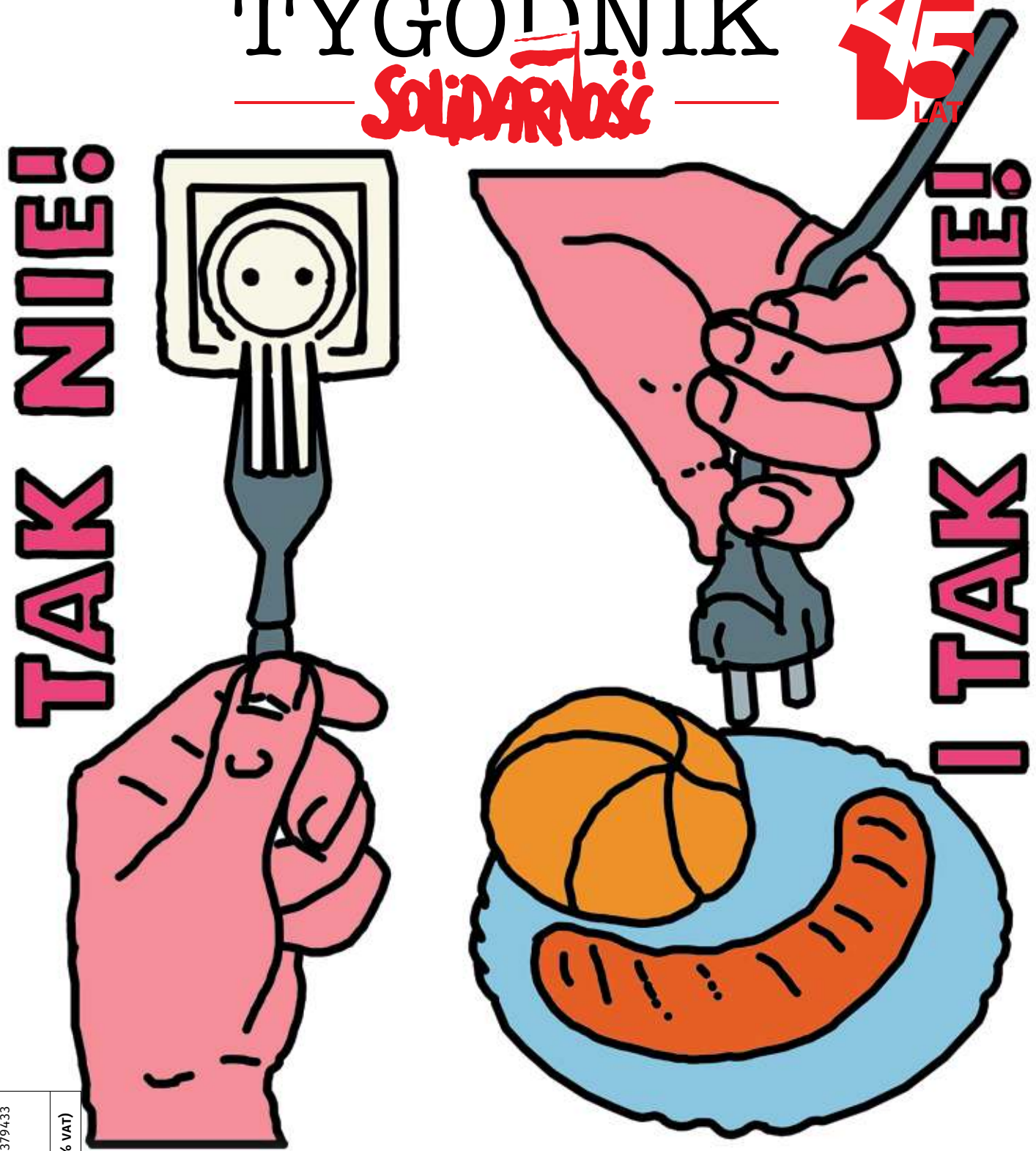
NR 44 (1968) 3 LISTOPADA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

40 LAT



Rys. Marek Sobczyk

CORAZ G(DR)OŻEJ

- EUROPEJSKA MOTORYZACJA BANKRUTUJE?
- ROSJA NIE ZAPOMINA I SIĘ MŚCI

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

eprasa.pl 8f1340e8c8

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



SOBOTA
11:30
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 8013406868



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Czy wiecie, że koszt kilowatogodziny energii elektrycznej dla biznesu jest w Europie niemal dwukrotnie wyższy niż w Stanach Zjednoczonych? Dwukrotnie! A także trzy i pół razy wyższy niż dla biznesu produkującego w Indiach. Trzy i pół razy wyższy! Jak w takich warunkach europejska wytwórczość ma konkurować w skali globalnej z kimkolwiek? Jak chronić własne miejsca pracy przed zalewem taniego importu z zagranicy, który wykańcza naszą własną produkcję?

A czy wiecie, że koszt energii elektrycznej dla przeciętnego gospodarstwa domowego w Europie jest o 88 procent wyższy niż w USA. I ponad trzy razy większy niż w Chinach. Jak w takiej sytuacji mówić o dobrobycie dla wszystkich? Jak przeciwdziałać kryzysowi wysokich kosztów życia, na które narzekają ludzie od Irlandii przez Włochy i Niemcy po Polskę?

Dobrze pamiętam, jak dwie dekady temu rodziła się w Europie zielona ideologia. Jako początkujący dziennikarz obserwowałem, jak sprzedawano ją szerokiej publiczności za powód do dumy i klucz do przyszłej prosperity nas wszystkich. Europa nie tylko uratuje świat przed katastrofą klimatyczną, lecz jeszcze świetnie na tym zarobi. Bo zaleje świat swoimi e-samochodami i panelami słonecznymi. I nikt już nie będzie zależny od brudnej złej ropy kupowanej od podejrzanych typów spod ciemnej gwiazdy. Tak nam mówili przez lata zieloni mędrcy, potem dołączyły do nich ekomędrczynie. A na koniec nawet i osoby mędrcze. Co jeden to głupszy od drugiego.

Rzeczywistość faktycznie przeszła najśmielsze oczekiwania. I teraz puka w dno od spodu. Europa ma najdroższą energię i prąd na kuli ziemskiej, a koszty życia w nowoczesnym społeczeństwie, w którym jak nie masz dostępu do gniazdka, to cię po prostu nie ma, stale rosną. I końca nie widać.

Winnych też zresztą nie ma. Ursula von der Leyen robi dobrą minę do złej gry, pudrując rzeczywistość za pomocą zaklęć. Rewizja ETS albo opłaty węglowe CBAM mają uratować sytuację. Coraz bardziej przypomina to rezolucje podejmowane przez KPZR na chwilę przed upadkiem Rosji Radzieckiej. W Polsce premier Donald Tusk też szuka winnych. Znajduje ich oczywiście po stronie opozycji. I jakoś tak dziwnie milczy o tym, gdzie był w czasie, gdy Bruksela narzucała reszcie opornych (w tym Polsce) kolejne transze polityk klimatycznych. A był dokładnie tam. To znaczy w Brukseli. U boku von der Leyen jako jej wierny żołnierz.

Kiedyś mówiło się, że papier jest cierpliwy, bo przyjmie wszystko. Dziś to samo dotyczy mocy obliczeniowych potrzebnych do pokazania ludziom kolejnych rolek z propagandą na temat wspaniałej OZE-przyszłości. Jeszcze tylko trochę wysiłku. Jeszcze tylko kilkaset zyliardów publicznych pieniędzy i system brutalnie zdekarbonizowanej gospodarki zacznie się spinać.

Tyle że nie zacznie. Ten horyzont będzie się cały czas oddalał. A oni będą zawsze przekonywali, że jeszcze tylko jeden krok.

Ile cierpliwości wykażą ludzie? Jak długo dadzą sobie wmawiać, że „nie ma alternatywy", „węgiel jest trwale nierentowny" i nic się nie da. Kiedy to się skończy?

Kluczowe jest jednak coś innego. Ile cierpliwości wykażą ludzie? Jak długo dadzą sobie wmawiać, że „nie ma alternatywy", „węgiel jest trwale nierentowny" i nic się nie da. Kiedy to się skończy? Kiedy ludzie pogonią zielonych cwaniaków (komputer zmienia mi uparcie na „maniaków", no cóż – w sumie może być). Kiedy więc pogonimy tych maniaków z rządu, ministerstw i innych ważnych miejsc w systemie?

Mam nadzieję, że już niedługo. Bo zima nadchodzi.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 8f1340e8c8

03.11.2026
WYDANIE Nr
44

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Droga zima w Unii Europejskiej



8 **Droga zima**

12 **Jednym głosem przeciw zielonej opresji**

16 **Zieloną energią zimą się nie ogrzejemy**

19 **Nie tylko węgiel, drewna też może zabraknąć**

22 **Drożyzna, kryzys mieszkaniowy i widmo rewolucji**

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Nisko, coraz niżej 26

KRAJ

Lewica wykorzystuje gejów 30

Mężczyźni bez godności 34

GOSPODARKA

Europejska motoryzacja bankrutuje? 38

ZAGRANICA

Dlaczego nowy Uzbekistan chce być bardziej wschodni, niż jest? 44

Rosja nie zapomina i się mści 48

KULTURA

Zaszywamy to, co w nas wymaga naprawy. Rozmowa z członkami zespołu S7.VVY (Szwy) 52

SPOŁECZEŃSTWO

Abortomat 56

Motyla noga! 60

RELIGIA

Toksyny niszczące polski katolicyzm 64

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 68

ZWIĄZEK

Co w związku 72

FELIETONY:

OKRASKA 7

GAC 29

PŁUŻAŃSKI 41

KRYSZTOPA 63

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 37

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 42

PRAWO 67

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Hanna Szymerska, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 8f1340e8c8



WŁĄCZ SIĘ W AKCJĘ REFERENDALNĄ SOLIDARNOŚCI

- ✓ POBIERZ KARTĘ, SKANUJĄC KOD QR
- ✓ PODPISZ SIĘ
- ✓ ZBIERZ PODPISY WŚRÓD BLISKICH I ZNAJOMYCH
- ✓ WYŚLIJ WYPEŁNIONĄ KARTĘ Z PODPISAMI NA ADRES:

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"
UL. PROSTA 30, 00-838 WARSZAWA

NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Fundacja Promocji Solidarności

eprasa.pl 8f1340e8c8

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 8f1340e8c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Uwaga, jadę (albo nie)

Busik to konieczność w kraju przeoranym wsteczną „transformacją" komunikacji publicznej. To często absolutnie jedyny – oprócz prywatnego auta i własnych nóg – środek lokomocji, który zabierze nas na daleką wieś, ale i do miasta powiatowego pozbawionego od 1992 roku kolei.

Z biegiem lat zapomnieliśmy trochę o busikach, bo w większych miastach pojawiła się sprawna komunikacja miejska (czasem nawet darmowa!), niejeden z nas jechał Pendolino (trzeba jednak pamiętać, że łączy ono tylko największe ośrodki). Ci, którzy na co dzień nie stykają się z komunikacją na prowincji – a raczej jej niedoborem lub wręcz brakiem – mogli pomyśleć, że tak jest wszędzie, i że busik odszedł do lamusa czasów słusznie minionych.

Ale to nieprawa. Nadal zajmuje należne sobie miejsce na komunikacyjnym piedestale, łącząc „zapadłe" wsie z miastami powiatowymi, których nie umielibyście wskazać na mapie. Funkcjonuje w formie półumownej, jego kursy nie zawsze nawet są umieszczone na słupie przystanku czy nawet utrwalone na papierze. Jest albo go nie ma. Pojedzie albo nie pojedzie. Gdy zmieniane jest miejsce odjazdu, pasażerowie nie są o tym informowani. Trzeba wiedzieć.

Zakup biletu na busik odbywa się z pominięciem najnowocześniejszych środków płatniczych. Busik oczywiście nie posiada także kasy, w rozumieniu okienka z wysuwającą się ręką, gdyż nie posiada żadnej infrastruktury – na dworcach czy przystankach innych przewoźników staje na krzywy ryj, szybko zbiera ludzi i odjeżdża. Kto nie wsiadł, ten biegnie, a kierowca, w zależności od nastroju, widzi go albo nie.

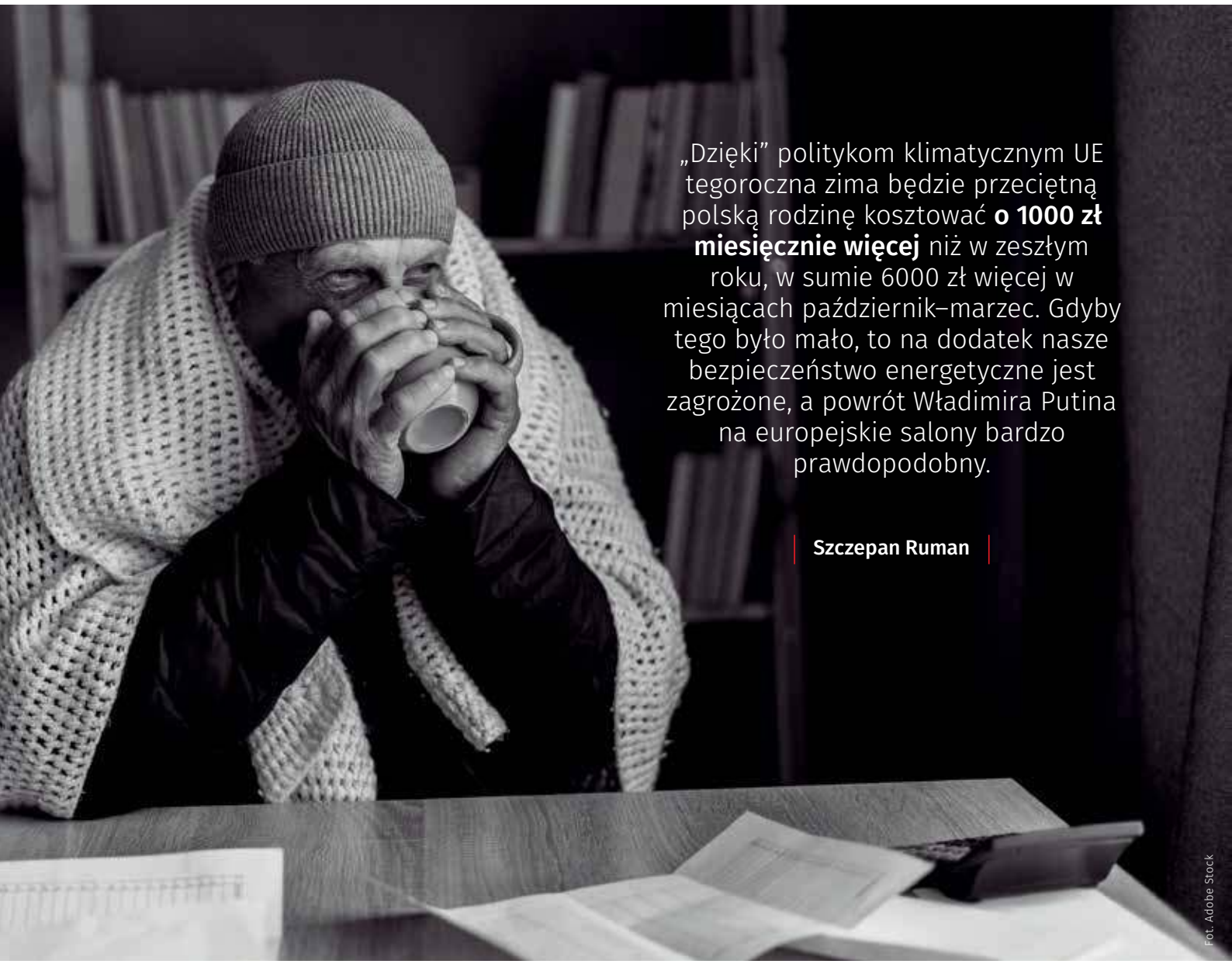
Do busika zmieści się tyle osób, ile jest miejsc, i jeszcze ze trzy. Odjeżdża z kopyta wśród dźwięków radia, gier na telefonach, pokasływania, rozmów. W obficie zapakowanych siatkach i torbach pobrzękują butelki, pachną chleby i zupy na wynos. Ostry zapach perfum walczy z wonią tytoniu, wódki, kebaba, ze słodkim odorkiem papierosa elektronicznego. Kierowca, jeśli jest „użyty", pamięta, dokąd kto jedzie, budzi śpiących i poproszony zatrzymuje się na przystankach, których nie ma w rozkładzie. To właśnie czynnik ludzki, półumowność tego środka transportu, mrugnięcie okiem do pasażerów. Jedziemy z punktu A do punktu B, stanowimy grupę, czasem nie ma odwrotu od nietypowych rozwiązań. Nikt nie protestuje przeciwko wpuszczaniu do ciepłego wnętrza nowych osób, które będą stały, bo miejsc brak. Wszyscy doskonale rozumieją, że nie zostawimy ich w listopadzie o 17.30 na przystanku w „Waszczowicach".

Istnieją na mapie Polski miejsca, w których busik jako środek transportu jest codziennym widokiem. Ma pełnoprawną funkcję, na równi z innymi. Jest konieczny, działa w miejsce zlikwidowanego PKS-u czy zamkniętej linii kolejowej, o której młodsi już nawet nie pamiętają, że istniała. Odpowiada na codzienną potrzebę przemieszczenia się pomiędzy dwoma punktami. Póki państwo nie weźmie się porządnie, odgórnie za transport na prowincji, będzie za nią odpowiadał ze swoistym wdziękiem.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Temat Tygodnia

DROGA zima



„Dzięki” politykom klimatycznym UE tegoroczna zima będzie przeciętną polską rodzinę kosztować **o 1000 zł miesięcznie więcej** niż w zeszłym roku, w sumie 6000 zł więcej w miesiącach październik–marzec. Gdyby tego było mało, to na dodatek nasze bezpieczeństwo energetyczne jest zagrożone, a powrót Władimira Putina na europejskie salony bardzo prawdopodobny.

Szczepan Ruman

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 8f1340e8c8

W minionym tygodniu wydarzyły się dwie bardzo ważne rzeczy: w środę ceny gazu na europejskich giełdach przekroczyły poziom 100 euro za megawatogodzinę. Taka cena oznacza, że energia wyprodukowana z gazu będzie tej zimy kosztować 1000 zł/MWh lub więcej – samego kosztu produkcji, bez dystrybucji, opłat i podatków. Taki będzie koszt energii z nowych, gazowych bloków elektrowni Dolna Odra, ponieważ bloków węglowych – w swojej mądrości – nasi decydenci postanowili nie remontować, nie modernizować, tylko je zamknąć. To szeroki europejski trend powodowany polityką klimatyczną: bogata w węgiel, a nieposiadająca gazu Europa ma całkowicie odejść od węgla i na „okres przejściowy" (trwający wieczność) uzależnić się od importowanego gazu. Ten geopolityczny projekt dla niepoznaki nazywany „polityką klimatyczną" miał doprowadzić do trwałego „zszycia" Europy z Rosją Władimira Putina za pomocą żelaznych nici gazociągów. Projekt zakończył się porażką w 2022 roku, jednak prawie 5 lat później wielu wciąż tego nie zauważyło, a liczba zwolenników wskrzeszenia tego geopolitycznego trupa wciąż rośnie. Niejako w związku z tym we czwartek nastąpiło drugie wydarzenie: prezes PiS Jarosław Kaczyński na konferencji prasowej powiedział o konieczności rozpoczęcia negocjacji dotyczących likwidacji Komisji Europejskiej i głębokiej reformy Unii.

Za strategiczne błędy Komisji Europejskiej płacą polskie rodziny. Odebranie Europie sabotażowym uderzeniem w 2022 roku Nord Stream – gazrurki Putina, od której Europa tak się uzależniła – doprowadziło w Europie do cen energii i paliw wyższych o 3, 5, a czasem i 11 razy niż na innych kontynentach. Zwykły obywatel jest zakładnikiem polityk klimatycznych UE: chcąca ogrzać swój dom polska rodzina ma do wyboru tylko rozwiązania drogie i jeszcze droższe. Ceny paliw są horrendalne, a ich spadku na horyzoncie nie widać. Wraz z przestawianiem energetyki podług wskazań Komisji na gaz i OZE – koszty energii nieustannie idą do góry. Ceny gazu w UE są obecnie 11 razy wyższe niż w USA. To przekłada się na koszty w wielu sektorach gospodarki, na przykład koszty produkowanych na gazie nawozów azotowych dla rolników. Wielokrotnie wyższy niż w innych częściach świata koszt nawozów przyniesie nam znacznie wyższe koszty produktów spożywczych w nadchodzącym roku. Dziękujemy ci, Komisjo Europejska!

To dlatego postulat ogłoszony przez prezesa PiS ma sens. Król jest nagi – Komisja Europejska poniosła całkowitą porażkę, jeśli chodzi o bronienie interesów Europejczyków i kreowanie polityki gospodarczej. Porównanie rozwoju gospodarczego państw zachodniej Europy do 2008 roku i po wejściu w życie Traktatu Lizbońskiego w 2008 roku jest wręcz zatrważające. W 2008 roku Europa gospodarczo stanęła w miejscu, podczas gdy inne obszary globu, w tym USA i Chiny – pędzą do przodu. Komisja stała się, prawie że wyłącznie, „pałkarzem" wymuszającym na krajach Europy nieustanne zaostrzanie celów klimatycznych. A jakoś tak się dziwnie złożyło, że cele te oznaczały coraz większe uzależnianie się od rosyjskiego gazu. Dlatego dziś Europa stoi przed wyborem: utrzymać polityki klimatyczne i powrócić do uzależnienia od Putina czy odejść od gazu na rzecz większego użytkowania węgla, co wymaga odrzucenia polityk klimatycznych. Trzeciej drogi nie ma.

Oczywistym, strategicznym interesem Polski jest, aby Europa nie wracała do gazu i ropy od naszego agresywnego sąsiada, który wywołał wojnę, w której zginęły setki tysięcy europejskich obywateli. Ten interes prawidłowo i w odpowiednim momencie zdefiniował Jarosław Kaczyński. Europejskie stronnictwo przyjaciół Putina spod znaku Gerharda Schroedera zaczyna podnosić głowę. Europa nigdy nie przestała kupować rosyjskiego gazu, zmieniła jedynie formę – obecnie kraje Europy Zachodniej kupują go w formie skroplonego gazu LNG, który dociera do nich statkami, a nie rurociągami. Co więcej, import gazu z Rosji do Europy w 2026 roku wzrósł o ok. 20% w porównaniu do roku 2025. Jednak kontynent, który w wyniku polityk klimatycznych tak uzależnił się od gazu – nie jest w stanie zaspokoić całości swojego ogromnego popytu gazem sprowadzanym statkami. Niedobór gazu skutkuje jego niesłychanie wysokimi cenami. Aby obniżyć ceny

ROLĄ AfD W NIEMCZECH BĘDZIE ODKRĘCENIE KURKA Z GAZEM, ABY SPD I CDU Z POWROTEM MOGŁY ZACZĄĆ SIĘ W NIM PŁAWIĆ.

eprasa.pl 8f1340e8c8

gazu, potrzebne są rurociągi. Skąd? Tylko Rosja może zaspokoić nienasycony apetyt Niemiec na gaz. Dlatego polityczne przygotowania do wznowienia importu gazu z Rosji już się w Niemczech zaczęły. Temu przecież służy dopuszczenie AfD do władzy. Rolą AfD w Niemczech będzie odkręcenie kurka z gazem, aby SPD i CDU z powrotem mogły zacząć się w nim pławić.

POWRÓT INTERESÓW EUROPY Z PUTINEM OZNACZAŁBY PO KRÓTKIEJ CHWILI POWRÓT ROSYJSKICH OLIGARCHÓW I POLITYKÓW NA EUROPEJSKIE SALONY.

Taki kierunek zmian w Europie jest dla Polski nie do przyjęcia. Po wybuchu pełnoskalowej wojny w 2022 roku Zachód musiał przyznać rację ostrzeżeniom, które płynęły z Polski od lat, zwłaszcza ze strony śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W całym nieszczęściu tej wojny jest dla nas korzystne, że Zachód musiał odrzucić Putina i przyjąć słuszność naszego punktu widzenia. Jeżeli dopuścimy do tego, aby po 5 latach wojny, setkach tysięcy ofiar i setkach miliardów euro kosztów – Europa wróciła na stare, gazowe tory, to będzie to dla Polski całkowita porażka, a wszystkie ofiary i wyrzeczenia pójdą na marne. Takiej porażki może nie przetrwać polska państwowość. Nie miejmy wątpliwości: walczymy obecnie o istnienie naszego kraju na mapie. Powrót interesów Europy z Putinem oznaczałby po krótkiej chwili powrót rosyjskich oligarchów i polityków na europejskie salony, a w perspektywie kilku lat – powrót na salony samego Putina lub jego następcy. To z kolei oznaczałoby faktyczną akceptację wszystkiego, co Rosja zrobiła na Ukrainie – czyli zachętę dla Rosji, że może działać tak dalej, w stosunku do kolejnych terytoriów i państw. W takiej sytuacji – agresywnej Rosji i akceptującej tę agresję w pełni Europy – samo przetrwanie Polski jako niepodległego państwa byłoby zagrożone.

Powstrzymanie takiego kursu historii jest jednak niesłychanie trudne. Jedyna możliwość, aby Europa nie wróciła do gazu od Putina jak alkoholik do butelki, to porzucenie „polityk klimatycznych". A polityki te stały się absolutnym fundamentem całości działania Komisji Europejskiej i innych instytucji UE. Gdyby „klimatyzm" stanowił jakiś nieszkodliwy margines działania tych instytucji, sprawa byłaby znacznie prostsza. Jednak w sytuacji, w której polityki klimatyczne są esencją działania współczesnej Unii, trzeba rozmawiać właśnie o likwidacji Komisji Europejskiej i głębokiej reformie UE. Nie jest to proste zadanie, ale innej drogi nie ma. Jeśli kowadło polityk klimatycznych nie zostanie skruszone, to przygwoździ nas do niego młot ruskiego gazu, który już szykuje się do zamachu.

Wszystko to łączy się z cenami energii elektrycznej, ogrzewania i paliw, których doświadczamy tej jesieni. Te ceny nie wynikają ani z wojny na Ukrainie, ani z wojny USA z Iranem. Gdyby Europa polegała na swoich surowcach, czyli na węglu kamiennym i brunatnym, to problemy z importem gazu z Kataru lub zamknięcie importu z Rosji – niewiele by nas obchodziły. Gdyby Europa w ostatnich dekadach nie zamknęła ponad 30 rafinerii (!!!), to zaburzenia możliwości importu paliw z Rosji czy Bliskiego Wschodu – nie dotykałyby nas aż tak bardzo. To polityki klimatyczne forsowane od czasów Gerharda Schroedera prowadziły do rosnącego uzależnienia Europy od importu. Teraz nasze bezpieczeństwo energetyczne na zimę wystawione jest na próbę, a wielu chce powrotu do biznesów z krajem, który bezpośrednio zagraża nam wojną.

JEDYNYM DOBRYM DLA POLSKI – I DLA EUROPY – WYBOREM JEST POWRÓT DO WĘGLA, KTÓRY MAMY I NIE MUSIMY GO IMPORTOWAĆ.

Czego zatem możemy spodziewać się tej zimy? Jak wspomniałem – czteroosobowe gospodarstwo domowe, posiadające dwa kilkuletnie auta spalinowe, zapłaci tej zimy za ciepło i paliwa prawdopodobnie ok. 50% więcej niż rok temu, zamiast ok. 12 000 zł w ciągu sześciu miesięcy październik–marzec będzie to 18 000 zł. Jednak to tylko ułamek kłopotów. Ten wzrost o 1000 zł miesięcznie uwzględnia: ceny paliw obniżone rządowym pakietem CPN oraz ceny prądu, gazu i ciepła dla gospodarstw

eprasa.pl 8f1340e8c8

domowych regulowane przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki. Jednak przecież pakiet CPN fundowany jest z podatków, które płacimy, a sprzedawcy prądu, gazu i ciepła będą musieli „wyjść na swoje", podwyższając ceny dla pozostałych klientów: przedsiębiorców, przemysłu. To wszystko wróci do nas w postaci koniecznej do spłaty dziury budżetowej i inflacji – wzrostu cen praktycznie wszystkich produktów w nadchodzących miesiącach. Pełne koszty polityk klimatycznych są całkowicie zabójcze i nie do udźwignięcia dla gospodarki.

DROGA „ŁATWA" – POWROTU DO TANICH SUROWCÓW Z ROSJI – OZNACZA DLA NAS POWRÓT DO KONIECZNOŚCI OBRONY OJCZYZNY Z BRONIĄ W RĘKU JUŻ NIEBAWEM.

Jednak wysokie ceny to nie wszystko. W momencie, w którym cała gospodarka od dekad przestawiana jest z węgla na importowany gaz ziemny, surowiec ten jest kluczowy dla bardzo wielu branż: nawozowej, chemicznej, petrochemii, ceramiki, hutnictwa, przemysłu spożywczego i papierniczego. A Europa nie potrafi zapełnić magazynów gazu na zimę. Polska ma magazyny zapełnione w 100%, ale niech nas to nie uspokaja: pojemność polskich magazynów od lat nie rośnie i nie za bardzo jest jak ją zwiększyć, a zużycie gazu w Polsce – zgodnie z politykami klimatycznymi – rośnie bardzo dynamicznie. Nasze magazyny dają więc pokrycie na coraz krótszy czas funkcjonowania gospodarki, obecnie jest to ok. 16% rocznego zapotrzebowania, czyli średnio dwa miesiące, ale w zimie mniej. Zagrożone jest więc wprost nasze bezpieczeństwo: możemy stanąć przed dylematem, co jest lepsze: redukować zapotrzebowanie na energię elektryczną czy na gaz ziemny w przemyśle, bo dla wszystkich nie starczy. Każdy z tych wyborów jest zły i każdy oznacza potężne straty ekonomiczne dla gospodarki.

Jedynym dobrym dla Polski – i dla Europy – wyborem jest powrót do węgla, który mamy i nie musimy go importować. W Polsce ten trend już widać: produkcja energii elektrycznej z węgla w tym roku w porównaniu do poprzedniego rośnie i zamknie się pewnie na poziomie ok. 20% wyższym niż w 2025 roku. Ta jaskółka dobrej zmiany musi jednak pociągnąć za sobą konkretne polityki: odejście od ETS, budowę nowych kopalń na Lubelszczyźnie i nie tylko, otwieranie nowych złóż węgla brunatnego, budowę co najmniej kilku nowoczesnych, nadkrytycznych bloków węglowych, a także rozwój sektora karbochemii – zastępowanie importowanego gazu ziemnego w przemyśle rodzimym węglem. To wszystko powinna robić nie tylko Polska, lecz także, albo i przede wszystkim, Niemcy, bo to oni są głównym konsumentem gazu w Europie. A to wymaga głębokiej reformy Unii i prawdopodobnie właśnie likwidacji samej Komisji Europejskiej jako instytucji zbędnej i – jak pokazują twarde dane – szkodliwej dla gospodarki Europy.

Obserwujmy z uwagą rozwój sytuacji politycznej w Europie tej zimy. Droga odrzucenia polityk klimatycznych i powrotu do zdrowego rozsądku to droga trudna, ale dobra. Jeśli natomiast będziemy widzieli, że Europa wybiera drogę „łatwą" – powrotu do tanich surowców z Rosji, to wiedzmy, że dla nas oznacza to powrót do konieczności obrony Ojczyzny z bronią w ręku już niebawem. S

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 8f1340e8c8

Jednym głosem przeciw zielonej opresji



Rosnące koszty życia stają się dziś jedną z głównych przyczyn niepokojów społecznych w kolejnych krajach Europy. W połączeniu z innymi obawami mieszkańców i ogólnym niezadowoleniem z kierunku, w jakim zmierzają gospodarki i społeczeństwa, zwiększają szanse opozycji na przejęcie władzy, coraz częściej wyprowadzają też ludzi na ulice. Polska **nie będzie** na tej mapie zieloną wyspą, niektóre zmiany odczujemy boleśniej od innych. Solidarność wraca do gry, a przeciwnicy rządu Tuska na tacy dostają temat nadchodzącej kampanii wyborczej.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 8f1340e8c8



Proj. autor

Niepokój ten znajduje potwierdzenie w badaniach opinii publicznej. Według wiosennego Eurobarometru z 2026 roku aż 47 proc. mieszkańców Unii Europejskiej uznaje inflację, rosnące ceny i koszty życia za sprawy, którymi Parlament Europejski powinien zająć się w pierwszej kolejności. To wzrost o 6 punktów procentowych w stosunku do poprzedniego badania. Niemal co trzeci Europejczyk (29 proc.) spodziewa się pogorszenia swojej stopy życiowej w najbliższych latach. Co niespecjalnie dziwi, gdy popatrzeć na sceny z ulic różnych miast – obawy te są szczególnie silne we Francji, w której podziela je 44 proc. ankietowanych, ale także w Portugalii (39 proc.), Niemczech i Austrii (po 38 proc.). Polska nie jest wyjątkiem. Według październikowego badania CBOS aż 40 proc. respondentów przyznaje, że ich gospodarstwa domowe musiały w poprzednim miesiącu ograniczać wydatki na bieżące potrzeby. Od czerwca odsetek ten wzrósł o 5 punktów procentowych. Z kolei z opublikowanego na początku października badania EY wynika, że 34 proc. polskich konsumentów obawia się trudności z opłacaniem rachunków za energię w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy. Spadek inflacji nie oznacza bowiem powrotu do dawnych cen (choć niedawno jedna z posłanek tłumaczyła, że trzykrotnie niższa inflacja to trzykrotnie mniejsze ceny), a poprawiające się wskaźniki makroekonomiczne nie zawsze przekładają się na większe poczucie bezpieczeństwa finansowego.

W LATACH 2020–2025 CENY TOWARÓW I USŁUG KONSUMPCYJNYCH WZROSŁY W POLSCE ŁĄCZNIE O OKOŁO 41,5 PROC.

Drogi prąd

Te nastroje skądś muszą się brać. Skala zmian jest szczególnie widoczna, gdy spojrzymy na ostatnie pięć lat. Według danych Eurostatu w latach 2020–2025 ceny towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły w Polsce łącznie o około 41,5 proc., podczas gdy w Niemczech o niespełna 25 proc. Spadek tempa inflacji nie oznacza jednak końca podwyżek. We wrześniu 2026 roku ceny w Polsce były o 4,1 proc. wyższe niż rok wcześniej, przy czym opał podrożał o 17,6 proc. W Niemczech inflacja wyniosła 3,3 proc., a ceny energii wzrosły w ciągu roku aż o 14,9 proc. Różnice w poziomie wynagrodzeń sprawiają przy tym, że podobne nominalnie rachunki za energię stanowią zupełnie inne obciążenie dla rodzin w poszczególnych państwach. W drugiej połowie 2025 roku Polska należała do trzech krajów Unii, w których energia elektryczna była najdroższa w relacji do siły nabywczej mieszkańców. Jeszcze poważniejsze mogą być konsekwencje wzrostu kosztów produkcji. Według Eurostatu ceny energii sprzedawanej przez unijnych producentów były w grudniu 2025 roku o 66,3 proc. wyższe niż w styczniu 2021 roku, mimo spadków po szczycie kryzysu energetycznego. Dla przedsiębiorstw energochłonnych, zwłaszcza hutnictwa, chemii czy produkcji materiałów budowlanych, oznacza to poważny problem konkurencyjności. Wysokie ceny gazu i energii elektrycznej nakładają się na koszty uprawnień do emisji CO_2 oraz konkurencję ze strony producentów spoza Unii, którzy nie zawsze podlegają podobnym obciążeniom. Przedsiębiorstwa stają przed wyborem podnoszenia cen, ograniczania marż i produkcji,

eprasa.pl 8f1340e8c8

przenoszenia działalności za granicę lub zamykania zakładów.

W Polsce wymownym przykładem jest należąca do Qemetiki fabryka sody w Janikowie, w której w 2025 roku wygaszono produkcję, rozpoczynając zwolnienia grupowe obejmujące maksymalnie 350 osób. Przedsiębiorstwo wprost wskazywało na wysokie ceny energii wynikające między innymi z unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2 oraz konkurencję taniej sody z Turcji. Według prezesa grupy Kamila Majczaka każdy kolejny miesiąc działalności przynosił kilkanaście milionów złotych strat. Pod koniec 2025 roku zakończono również produkcję w działającej od 1802 roku Hucie Królewskiej w Chorzowie, zatrudniającej 270 pracowników. W tym przypadku właściciel ArcelorMittal Poland wskazywał zarówno na trudną sytuację europejskiego hutnictwa, jak i na wiek instalacji wymagających kosztownej modernizacji. Podobne problemy dotykają innych branż: polscy producenci płytek ceramicznych alarmowali, że w 2024 roku koszty wytwarzania były o ponad 40 proc. wyższe niż w 2021 roku.

Złe gorszego początki

Jeszcze wyraźniej kryzys widać u naszych zachodnich sąsiadów, którzy wcale nie byli na niego skazani, mając jeszcze kilka lat temu własne elektrownie atomowe. Niemiecki koncern chemiczny BASF już w 2023 roku ogłosił restrukturyzację swojego gigantycznego kompleksu w Ludwigshafen obejmującą likwidację części instalacji produkcyjnych i zmiany dotyczące około 700 stanowisk. Wśród przyczyn wymieniał wysokie koszty energii, surowców i regulacji, a także słaby popyt. Tylko w 2022 roku dodatkowe wydatki BASF na energię wzrosły globalnie o 3,2 mld euro, z czego 84 proc. przypadło na Europę. Problemy nie skończyły się wraz z ustąpieniem pierwszego szoku energetycznego. Według niemieckiego stowarzyszenia przemysłu chemicznego VCI produkcja całej branży chemicznej spadła w 2025 roku o kolejne 3,3 proc., a wykorzystanie mocy produkcyjnych wynosiło zaledwie 72,5 proc. Rosnące koszty życia mają więc swój odpowiednik w rosnących kosztach utrzymania miejsc pracy. A to oznacza, że problem wykracza daleko poza wysokość rachunków płaconych przez gospodarstwa domowe.

W 2030 ROKU ROCZNY KOSZT SYSTEMÓW ETS I ETS2 PRZYPADAJĄCY NA STATYSTYCZNE GOSPODARSTWO DOMOWE MOŻE WYNIEŚĆ OD OKOŁO 4700 ZŁ DO AŻ 8500 ZŁ.

A przecież... to dopiero początek. Dotychczasowe doświadczenia mogą być zaledwie zapowiedzią kolejnych problemów. Od lat alarmuje o tym NSZZ „Solidarność”, który w 2024 roku przedstawił obszerny raport „Drapieżny Zielony (nie) Ład” opracowany przez zespół ekspertów pod redakcją dr. Artura Bartoszewicza. Według zawartych w nim wyliczeń Marka Lachowicza w 2030 roku roczny koszt systemów ETS i ETS2 przypadający na statystyczne gospodarstwo domowe może wynieść od około 4700 zł w scenariuszu optymistycznym, przez 6700 zł w bazowym, aż do 8500 zł w pesymistycznym. Z kolei prof. Władysław Mielczarski oszacował koszty modernizacji budynków wybudowanych przed 2002 rokiem na około bilion złotych, czyli przeciętnie 200 tys. zł na budynek. Są to oczywiście prognozy zależne od przyjętych założeń, jednak pokazują skalę wyzwań, przed jakimi mogą stanąć miliony polskich rodzin. Jeszcze bardziej niepokojące perspektywy przedstawiono w kolejnym raporcie Solidarności „Energia. Transport. Społeczeństwo” przygotowanym przez prof. Zbigniewa Krysiaka i Marka Lachowicza w 2025 roku. Autorzy oszacowali, że w zależności od ceny uprawnień do emisji CO_2 system ETS2 może podnieść cenę litra benzyny o 54 grosze do 1,48 zł, a oleju napędowego o 63 grosze do 1,71 zł. Dodatkowe koszty poniesie również transport towarowy, co może przełożyć się na ceny produktów i usług. Szczególnie zagrożone będą gospodarstwa ogrzewające domy paliwami kopalnymi oraz mieszkańcy mniejszych miejscowości zmuszeni do codziennych dojazdów samochodem. Wprowadzenie ETS2 przesunięto wprawdzie z 2027 na 2028 rok, a Unia wzmocniła mechanizmy stabilizacji cen uprawnień, nie zrezygnowała jednak z samego systemu. Ostateczna wysokość obciążeń pozostaje więc niewiadomą, podobnie jak skuteczność zapowiadanych mechanizmów osłonowych.

Wyzwanie dla polityków

Przed konsekwencjami unijnej polityki klimatycznej „S” ostrzegała już kilkanaście lat temu, a obecnie coraz mocniej podkreśla jej wymiar społeczny. „ETS2 dosięgnie każdego obywatela” – mówił Piotr

eprasa.pl 8f1340e8c8

Duda podczas prezentacji raportu w październiku 2025 roku. Związkowcy zwracają uwagę nie tylko na rosnące rachunki, lecz także na zagrożenia dla zatrudnienia, konkurencyjności przemysłu i sytuacji najuboższych. Obawy społeczne znajdują potwierdzenie w badaniu PBS przeprowadzonym na potrzeby pierwszego raportu: w 2024 roku 61 proc. respondentów obawiało się skutków Zielonego Ładu, a 56,5 proc. opowiadało się za referendum w sprawie jego odrzucenia. Warto przy tym zauważyć, że 63 proc. badanych deklarowało równocześnie poparcie dla pozostania Polski w Unii Europejskiej. Stąd obecność tematu w zobowiązaniach, jakie wobec Związku podjął w kampanii wyborczej Karol Nawrocki, stąd też dwukrotnie zlekceważone i odrzucone przez Senat wnioski referendalne prezydenta. Dziś Solidarność wraca do zbiórki podpisów pod własnym wnioskiem. Podpisać się pod nim będzie można również na Marszu Niepodległości, w którym przedstawiciele Związku wezmą udział. I tu trzeba przejść do krajowej polityki. Do wyborów zostało przecież niewiele czasu. Poprzedzająca je kampania, prowadzona przez partie opozycyjne, w tym, w olbrzymim stopniu opierać się będzie zapewne na obietnicy uporządkowania państwa po chaosie, w który w każdej dziedzinie pchają je dziś rządy Koalicji Obywatelskiej. To bardzo ważne, może jednak nie wystarczyć, by wygrać wybory. Aspirujące do władzy partie powinny zaproponować uwolnienie społeczeństwa od konsekwencji Zielonego Ładu i systemów ETS i ETS2.

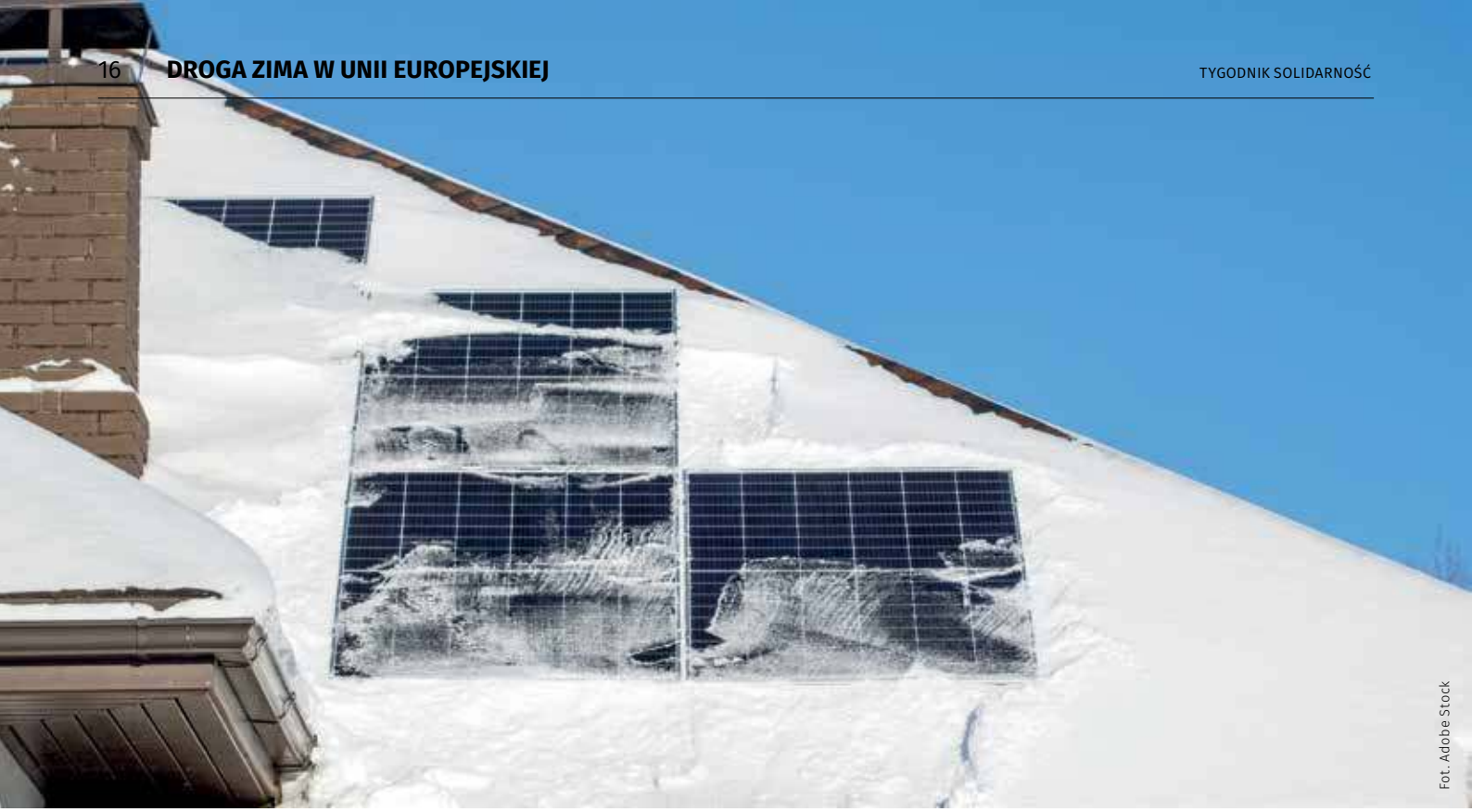
Są ku temu mocne podstawy, choć pod tymi fundamentami tyka również wciąż nierozbrojona bomba. Jest nią zarzut zbyt uległej polityki Zjednoczonej Prawicy wobec narzucanych przez UE rozwiązań i zamierzeń, prowadzonej w latach 2015–2019. Choć jej politycy od dawna próbują tłumaczyć niuanse negocjacji i głosowań, nie udało im się uczynić tego w sposób przekonujący. Oczywiście konkurenci z obu Konfederacji wcale nie mają interesu w tym, by dać się przekonać, jednak do sporej części elektoratu również nie zawsze dociera, że diabeł faktycznie często ukryty jest w szczegółach. A przedstawiciele Polski często godzili się tylko na początkowe, pełne ładnych haseł projekty, w których dopiero później pojawiały się szkodliwe dla nas zapisy. Wtedy byli już przeciw, tyle że to do publicznej świadomości się nie przebijało. W przeciwieństwie choćby do wypowiedzi Janusza Wojciechowskiego czy nawet Jarosława Kaczyńskiego, którym (do czasu) zdarzało się chwalić Zielony Ład. Było to wypominane PiS nawet przez rządzących, gdy już w opozycji partia prezesa Kaczyńskiego wsparła protestujących (i brutalnie spacyfikowanych przez policję) rolników. Im jednak bliżej do roku 2028, gdy ETS2 ma wejść w życie, tym bardziej realne zagrożenie dla podstaw bytowych Polaków. Dlatego też, gdy partie opozycji pozycjonują się dziś jako przeciwnicy unijnych zielonych polityk, nie pora na grymaszenie i wykluczanie wciąż najmocniejszego gracza. Zwłaszcza że dziś stanowisko PiS i Rozwoju Plus jest jednoznaczne. PiS domaga się wyjścia Polski z systemu handlu emisjami, zapowiada ustawowe uchylenie krajowych przepisów i popiera inicjatywy referendalne prezydenta Nawrockiego. Mateusz Morawiecki, stojący dziś na czele Rozwoju Plus, postuluje likwidację ETS i Zielonego Ładu, ale przy zachowaniu członkostwa Polski w UE. Zgłaszająca podobne postulaty Konfederacja wypomina PiS przeszłość, a Korona Grzegorza Brauna dorzuca do pakietu polexit.

ASPIRUJĄCE DO WŁADZY PARTIE POWINNY ZAPROPONOWAĆ UWOLNIENIE SPOŁECZEŃSTWA OD KONSEKWENCJI ZIELONEGO ŁADU I SYSTEMÓW ETS I ETS2.

Chorągiewka zgodnie z wiatrem

Co ciekawe, na tej samej fali próbuje dziś popłynąć sam Donald Tusk. W kampanii 2023 roku KO zapowiadała przyspieszenie transformacji energetycznej i ograniczenie emisji CO_2 o 75 proc. do 2030 roku. Już w lutym 2024 roku, pod presją protestów rolniczych, premier domagał się zawieszenia części zapisów Zielonego Ładu. W październiku 2026 roku poszedł jeszcze dalej, zapowiadając starania o przesunięcie ETS2, a nawet całkowite odejście od tego systemu. Przyznał jednak, że uzyskana na unijnym szczycie zapowiedź rewizji przepisów go nie satysfakcjonuje. Możemy spodziewać się tu powtórki według stałego sposobu działania, łączącego ostrą retorykę na użytek krajowy z brakiem realnych działań w Brukseli. ETS, ETS2 i Zielony Ład to sprawa dla Solidarności i opozycji. Sprawa, w której trzeba dziś mówić głośno, stanowczo i jednym głosem.

eprasa.pl 8f1340e8c8



Fot. Adobe Stock

Zieloną energią zimą się nie ogrzejemy

U progu sezonu grzewczego 2026/2027 pojawiają się alarmujące sygnały, że **węgla może zabraknąć**. Elektrownie węglowe nadal stanowią fundament naszego bezpieczeństwa energetycznego. Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” ostrzegają, że likwidowanie krajowego potencjału wydobywczego, zanim powstanie stabilna alternatywa, może zagrozić bezpieczeństwu każdego z nas.

Barbara Michałowska

Jesienią polityczne deklaracje o sukcesach zielonej transformacji zderzają się z rzeczywistością. Kiedy temperatura spada, a zapotrzebowanie na energię elektryczną i ciepło zaczyna rosnąć, spory ideologiczne ustępują prostemu pytaniu: czy kraj będzie dysponował wystarczającą ilością paliwa, żeby zapewnić mieszkańcom ogrzewanie i nieprzerwane dostawy energii?

„Będziemy szorować po dnie”

– Jeśli będzie mroźna zima, to węgla zabraknie. Będziemy wszyscy szorować po dnie. Uważam, że to największe ryzyko, które nas dzisiaj czeka – powiedział niedawno Andrzej Gajewski, prezes Orlen Termika. Dzień później Orlen poinformował, że Gajewski nie pełni już dotychczasowej funkcji.

Jego słowa wywołały jednak dyskusję o przygotowaniu Polski do sezonu grzewczego. Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z portalem Tysol.pl z 17 września 2026 roku alarmował, że zwały węgla w Polskiej Grupie Górniczej są puste. W jego ocenie do końca roku nie powinno zabraknąć węgla energetycznego, jednak sytuacja w pierwszym kwartale 2027 roku pozostaje niepewna, zwłasz-

eprasa.pl 8f1340e8c8

cza gdyby pojawiły się problemy z wydobyciem.

Co prawda prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych Grzegorz Onichimowski uspokajał we wrześniu, że nie widzi zagrożenia dla dostaw paliwa do największych elektrowni. Nie zmienia to jednak faktu, że coraz głośniej mówi się o trudnościach z zaopatrzeniem części ciepłowni oraz o możliwych niedoborach węgla opałowego.

Węgiel jest podstawą polskiej energetyki

Zwolennicy szybkiej transformacji energetycznej regularnie podkreślają rosnący udział OZE w produkcji prądu. Bez wątpienia jest on coraz większy. Problem w tym, że sam wzrost produkcji energii z wiatru i słońca nie oznacza jeszcze możliwości zastąpienia elektrowni węglowych.

System elektroenergetyczny musi działać bez względu na pogodę. Szpitale, zakłady przemysłowe, koleje i gospodarstwa domowe potrzebują energii również wtedy, gdy nie świeci słońce i nie wieje wiatr.

To właśnie dlatego elektrownie dysponujące stabilnym źródłem paliwa, niezależnie od tego, kto jakie ma poglądy, muszą stanowić podstawę naszego systemu energetycznego.

W polskich warunkach szczególne znaczenie mają też ciepłownie, które dostarczają ogrzewanie milionom mieszkańców. W tym sektorze także węgiel pozostaje podstawowym paliwem. A przecież zimowe bezpieczeństwo energetyczne oznacza nie tylko działające gniazdko elektryczne, lecz także ciepłe kaloryfery.

Solidarność ostrzega przed skutkami polityki klimatycznej

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność" od niemal 20 lat przekonują, że transformacja energetyczna nie może oznaczać bezrefleksyjnego zamykania kopalń i likwidacji krajowego przemysłu. Ich zdaniem bezpieczeństwo energetyczne powinno być traktowane jako jeden z fundamentów funkcjonowania państwa, a nie przeszkoda na drodze do realizacji unijnych celów klimatycznych.

Podczas wrześniowego Forum Ekonomicznego w Karpaczu Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", zwrócił uwagę na znaczenie krajowych zasobów naturalnych i technologii pozwalających na ich wykorzystanie.

– Skoro mamy w Polsce zasoby, skoro mamy możliwości technologiczne, skoro mamy naukowców i uczelnie, to dlaczego tego nie wykorzystujemy? – pytał podczas panelu poświęconego rekarbonizacji polskiej gospodarki.

Polska dysponuje własnymi zasobami węgla, infrastrukturą wydobywczą, doświadczeniem pracowników oraz zapleczem naukowo-technicznym. Tymczasem zamiast zastanawiać się, jak racjonalnie wykorzystać ten potencjał, debata publiczna koncentruje się często na terminach zamknięcia kolejnych zakładów.

Realny problem tego sektora to m.in. wieloletnie zaniedbania inwestycyjne. Bartłomiej Mickiewicz podczas Forum Ekonomicznego podkreślał również, że węgiel może być wykorzystywany nie tylko w tradycyjnej energetyce, ale także w różnych procesach przemysłowych. Zwracał uwagę, że Polska powinna rozwijać technologie wykorzystujące własne surowce, zamiast zwiększać uzależnienie od importowanych produktów.

Solidarność od lat przekonuje, że obecnie wdrażany model polityki klimatycznej prowadzi do utraty konkurencyjności polskiej gospodarki, wzrostu kosztów oraz likwidacji miejsc pracy. Polityka energetyczna musi uwzględniać interes pracowników i przedsiębiorstw, a nie wyłącznie cele środowiskowe.

Zielone rekordy nie wystarczą

Wzrost udziału odnawialnych źródeł energii jest faktem, ale prawdziwym sprawdzianem transformacji nie powinny być rekordy produkcji w słoneczne dni, tylko zdolność systemu do zaspokojenia zapotrzebowania w każdych warunkach.

SZACOWANA LUKA W BILANSIE WĘGLA OPAŁOWEGO MOŻE PRZEKROCZYĆ 1,5 MLN TON.

W letnie południe, kiedy instalacje fotowoltaiczne pracują z dużą mocą, udział OZE może osiągać bardzo wysokie poziomy. Zupełnie inaczej wygląda jednak sytuacja podczas ciemnego, bezwietrznego zimowego wieczoru.

Szczególnie problematyczne jest to, że Polska ponosi jednocześnie koszty utrzymywania istniejącej energetyki i budowania nowej. Elektrownie węglowe nadal muszą pozostawać gotowe do pracy, nawet jeśli przez część roku ich produkcja jest ograniczana przez rosnącą generację ze źródeł odnawialnych.

W tej sytuacji przedstawianie każdego wzrostu udziału OZE jako dowodu, że Polska może już bezpiecznie rezygnować z górnictwa, jest co najmniej przedwczesne.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Energetyczna rzeczywistość pozostaje bardziej skomplikowana niż polityczne hasła.

Ponad półtora miliona ton brakującego opału?

Szczególnie niepokojąco wyglądają prognozy dotyczące węgla opałowego wykorzystywanego przez gospodarstwa domowe oraz mniejsze kotłownie.

13 października 2026 roku Rada ds. Energii i Zasobów Naturalnych przy Prezydencie RP przedstawiła analizę przygotowania Polski do sezonu grzewczego. Wynika z niej, że szacowana luka w bilansie węgla opałowego może przekroczyć 1,5 mln ton.

Zapotrzebowanie oszacowano na około 6,25 mln ton, podczas gdy produkcja krajowa ma zapewnić około 2,77 mln ton, a import 1,8 mln ton. Pozostała różnica wymaga uzupełnienia dodatkowymi dostawami, zapasami lub innymi rozwiązaniami. Autorzy analizy podkreślają, że luka bilansowa nie oznacza jeszcze potwierdzonego fizycznego niedoboru węgla.

Te liczby pokazują jednak skalę potencjalnego problemu. Kraj posiadający własne ogromne zasoby węgla musi w coraz większym stopniu polegać na dostawach z zagranicy, aby zaspokoić potrzeby odbiorców. Wszystko przez obecny model polityki klimatycznej i związane z nim rozwiązania.

Co ważne, węgiel energetyczny wykorzystywany przez elektrownie nie jest tym samym produktem, którego potrzebują gospodarstwa domowe. Dlatego nawet utrzymanie odpowiednich zapasów dla dużych elektrowni nie gwarantuje, że mieszkańcy ogrzewający domy węglem będą mogli bez problemu kupić potrzebny opał.

Bogusław Hutek już we wrześniu zwracał uwagę na ogromne zainteresowanie zakupami w Polskiej Grupie Górniczej. Jak relacjonował, podczas jednej z promocji przedsiębiorstwo miało trudności z nadążeniem za pakowaniem i dostarczaniem węgla klientom. Przewidywał, że właśnie na rynku opałowym mogą wystąpić szczególnie poważne zakłócenia.

Niepokojące sygnały dochodzą również z branży ciepłowniczej. 27 października portal Money.pl informował o trudnościach części przedsiębiorstw z pozyskaniem węgla energetycznego.

Bezpieczeństwo energetyczne jest ważniejsze

Spór o przyszłość polskiej energetyki nie sprowadza się wyłącznie do ochrony środowiska. Dotyczy suwerenności gospodarczej, konkurencyjności przemysłu oraz kosztów życia milionów obywateli. Z punktu widzenia państwa posiadanie własnych źródeł energii stanowi ważny element bezpieczeństwa.

Przedstawiciele Solidarności zwracają uwagę, że transformacja powinna uwzględniać również konsekwencje społeczne. Zamknięcie kopalni oznacza nie tylko utratę miejsc pracy pod ziemią, ale także zagrożenie dla przedsiębiorstw współpracujących z górnictwem, lokalnych usług i całych społeczności przemysłowych.

Jeszcze poważniejsze konsekwencje może przynieść sytuacja, w której ograniczanie wydobycia będzie postępowało szybciej niż rozwój stabilnych źródeł energii.

Polska potrzebuje modernizacji energetyki, nowych inwestycji i energetyki jądrowej. Do momentu powstania rzeczywistej alternatywy krajowe elektrownie węglowe nadal będą odpowiadały za znaczną część bezpieczeństwa systemu. Dlatego ostrzeżenia płynące ze strony górniczej Solidarności nie powinny być lekceważone.

> ZAMKNIĘCIE KOPALNI OZNACZA NIE TYLKO UTRATĘ MIEJSC PRACY POD ZIEMIĄ, ALE TAKŻE ZAGROŻENIE DLA PRZEDSIĘBIORSTW WSPÓŁPRACUJĄCYCH Z GÓRNICTWEM, LOKALNYCH USŁUG I CAŁYCH SPOŁECZNOŚCI PRZEMYSŁOWYCH.

Mroźna zima pokona transformację?

Nadchodzące miesiące pokażą, czy polski system energetyczny jest odpowiednio przygotowany na zwiększone zapotrzebowanie na prąd i ciepło.

Jeżeli zima będzie łagodna, a dostawy węgla przebiegną bez zakłóceń, najpoważniejsze scenariusze prawdopodobnie się nie sprawdzą. Jeżeli jednak nadejdą długotrwałe mrozy, a problemy logistyczne i ograniczona podaż paliwa wystąpią jednocześnie, sytuacja może okazać się znacznie trudniejsza.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Nie tylko węgiel, drewna też może zabraknąć



Fot. Adobe Stock

Szybujące w górę rachunki na życie spowodowały, że Polacy mający możliwość zaczęli dogrzewać domy drewnem, którego w Polsce nigdy nie brakowało. Aż do tej pory. **Drewno zaczyna być deficytowe**, poza tym właśnie się dowiadujemy, że też może być nieekologiczne.

Jakub Pacan

W kultowym polskim horrorze „Wilczyca" z 1983 roku jeden z głównych bohaterów Kacper Wosiński grany przez Krzysztofa Jasińskiego mówi w nocy złowrogo przy wyciu wilka: „Zima będzie długa". Pan Kacper ma jednak to szczęście, że wypowiada te słowa w pokoju

eprasa.pl 8f1340e8c8

ogrzewanym przez kominek, w którym trzaskają drwa.

Surowiec odnawialny

Akcja filmu toczy się w XIX wieku i kto by pomyślał, że w XXI wieku Polacy tak samo będą bali się długiej zimy, a opałem, który uratuje niejedną rodzinę przed chłodem, też będzie drewno. Ale właśnie, czy jeszcze uratuje? – Czeka nas najdroższa zima w historii – ostrzegł w programie „Gość Wydarzeń" w Polsat News Przemysław Czarnek, mając na myśli wysokie ceny energii wynikające w dużej mierze z trybutu nałożonego przez UE w postaci Zielonego Ładu i ETS.

Na dobre rozgorzała dyskusja, że w Polsce w tę zimę może zabraknąć węgla, a nawet jak go nie zabraknie, to niższe wydobycie spowoduje wysokie ceny. W rozmowach o rachunkach za sezon grzewczy częściej mówi się o odbiorcach zbiorowych. W Polsce znajduje się jednak prawie 16 mln domów, według stanu na koniec 2024 r., przy czym ich liczba systematycznie rośnie. Ponad połowa Polaków, ok. 50–57%, w zależności od badania, mieszka w domach jednorodzinnych, co obejmuje zarówno domy wolnostojące, jak i szeregowce czy bliźniaki.

Duża część lokali korzysta z ciepła sieciowego lub systemów mieszanych, by zaoszczędzić pieniądze. W praktyce oznacza to możliwość zagrzania wody i ogrzania mieszkania prądem, gazem i piecem węglowym, w którym zamiast węgla bardzo często pali się drewnem. Najczęściej prądu używa się do podgrzania wody, dom ogrzewa się gazem lub drewnem, węgiel wchodzi w grę, gdy temperatury naprawdę są bardzo niskie, bo w sposób znaczny podnosi on poziom ciepła.

Drewno opałowe stało się w ostatnich latach przy zawirowaniach cenowych na rynku surowców ratunkiem dla wielu polskich rodzin żyjących w domach jednorodzinnych. Według danych GUS z 2024 r. węgiel kamienny wykorzystywało do ogrzewania pomieszczeń około 17,1% gospodarstw domowych, ale z drewna opałowego również korzystało 17,1% z nich.

Drewno opałowe ma znaczenie większe, niż mogłoby to wynikać z samej dyskusji o przemyśle drzewnym. Na terenach wiejskich i w mniejszych miejscowościach bywa niekiedy podstawowym źródłem ciepła.

Rosnące zapotrzebowanie na drewno opałowe wynikające z odchodzenia od węgla i przestawiania się na tzw. zieloną politykę od lat zauważają naukowcy zajmujący się leśnictwem i sami leśnicy. Naukowcy i leśnicy twierdzą, że drewno jest surowcem w pełni odnawialnym i ekologicznym. Przy dobrze prowadzonej gospodarce leśnej można zwiększyć jego wykorzystanie, nie uszczuplając areałów lasów. Lasy w Polsce zajmują 29,6% powierzchni kraju (ponad 9,2 mln hektarów) i ich obszar systematycznie rośnie. W 1945 roku było to 21%.

Głównym dostawcą surowca na polski rynek są Lasy Państwowe, które pokrywają ponad 90% zapotrzebowania krajowego przemysłu i mieszkańców. Niestety odkąd rządy przejęła Koalicja 13 grudnia z Donaldem Tuskiem na czele, zapanowała ideologia skrajnie ekologiczna w zarządzaniu lasami.

Fatalna polityka rządu

Obecny rząd wyłącza z użytkowania 20% lasów z gospodarki leśnej. „Szaleństwem i działaniem na szkodę Skarbu Państwa jest wprowadzanie olbrzymiego projektu, w ramach którego proponowane będą wyłą-

BRAK PELLETU NA RYNKU WYMUSZA WIĘKSZY IMPORT I PODNOSI JEGO CENĘ, KTÓRA W CIĄGU ROKU ZWIĘKSZYŁA SIĘ Z 1375 ZŁ ZA TONĘ WE WRZEŚNIU 2025 R. DO 2352 ZŁ ZA TONĘ, TO WZROST O 71%.

JEŻELI BĘDZIEMY OGRANICZAĆ ILOŚĆ POZYSKIWANEGO DREWNA, ZMNIEJSZY SIĘ RÓWNOCZEŚNIE ILOŚĆ OPAŁU. MOŻE NIE ZABRAKNIE GO CAŁKOWICIE, ALE BĘDZIE GO DUŻO MNIEJ.

eprasa.pl 8f1340e8c8

czenia i ograniczenia w użytkowaniu na 1/5 powierzchni lasów, tj. ok. 1 426 000 ha powierzchni leśnej, bez udziału w autentycznym dialogu leśników, ośrodków naukowych, przedsiębiorców, myśliwych, rolników i lokalnych społeczności" – to stanowisko Rady KSPL NSZZ „Solidarność" z połowy sierpnia tego roku w sprawie wyłączenia z użytkowania 20% lasów państwowych.

Ma to swoje konsekwencje. Najgorzej mają małe firmy działające na terenach o ograniczonych możliwościach rozwoju. Sektor leśno-drzewny zatrudnia ok. 439 tys. bezpośrednio zatrudnionych pracowników. Tworzy go ok. 74 tys. przedsiębiorstw, odpowiadając za 6,8% PKB. W ciągu ostatnich 2,5 roku zatrudnienie w tym przemyśle spadło o ok. 45 tys. osób. Kilkaset firm uległo likwidacji. Są to bezpośrednie i pośrednie skutki polityki Ministerstwa Klimatu i Środowiska dotyczącej ograniczeń w pozyskaniu drewna.

W Polsce dochodzi do sytuacji, która jeszcze klika lat temu nie mieściła się w głowie, zaczyna brakować drewna. Na zachodniej ścianie kraju wiele firm meblarskich kupuje już drewno z Niemiec. Przedsiębiorcy z tej branży wskazują na spadek liczby firm uczestniczących w zakupach drewna organizowanych przez Lasy Państwowe. Ma to swoje negatywne konsekwencje, m.in. w produkcji pelletu, o czym za chwilę.

– Opał drzewny jest sortymentem „wynikowym". Przy wyrobie drewna obowiązuje hierarchia przeznaczenia, czyli w pierwszej kolejności wyrabiamy drewno użytkowe mogące być wykorzystane np. w meblarstwie czy budownictwie. Następnie wyrabiamy drewno użytkowe o niższej jakości, które wykorzystujemy np. do wyrobu palet, papieru i drobnych wyrobów drewnianych. Opał odbierany jest na końcu, czyli gdy pozostałe drewno nie ma już charakteru użytkowego. Jeżeli będziemy ograniczać ilość pozyskiwanego drewna, zmniejszy się równocześnie ilość opału. Może nie zabraknie go całkowicie, ale będzie go dużo mniej – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Tomasz Zagrobelny, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność".

Nie tylko wyłączenie 20% lasów z gospodarki leśnej źle wpływa na cenę surowca. Do tego dochodzi zakaz wycinania tzw. starodrzewów oraz tworzenie nowych rezerwatów przyrody. Dodatkowe wyłączenia i starolasy łącznie odbierają Lasom Państwowym ponad miliard złotych przychodów rocznie. Stare drzewa mają nie być wycinane i wywożone, tylko ulec degradacji w sposób naturalny w lesie. Związkowcy z NSZZ „Solidarność" mówią o gnijących milionach oraz niebezpieczeństwie zostawiania posuszu w lesie, który staje się prawdziwym koszmarem dla strażaków w sytuacji, gdy pojawi się pożar. Do dziś leśnicy wspominają pożar w Czeskiej Szwajcarii, który trudno było ugasić ze względu na pozostawione martwe drewno w lesie.

Pellet zagrożony

– Pozostawianie starodrzewów wpływa negatywnie na gospodarkę, to zazwyczaj grubsze, cenne drewno liściaste, którego potrzebuje przemysł meblarski. Zmniejsza się przerób drewna, więc zaczyna brakować pelletu, który wytwarzany jest głównie z odpadów drzewnych po przerobie w tartakach. I tak dochodzimy do pelletu. Polska posiada możliwości wytwórcze pelletu ok. 3 mln ton/rok. Produkujemy ok. 2,2 mln ton rocznie, czyli ok. 0,8 mln ton to niewykorzystany potencjał. Spadek produkcji drzewnej i meblarskiej powoduje brak surowca dla produkcji tego paliwa. Brak pelletu na rynku wymusza większy import i podnosi jego cenę, która w ciągu roku zwiększyła się z 1375 zł za tonę we wrześniu 2025 r. do 2352 zł za tonę, to wzrost o 71%! – mówi Tomasz Zagrobelny.

W POLSCE DOCHODZI DO SYTUACJI, KTÓRA JESZCZE KLIKA LAT TEMU NIE MIEŚCIŁA SIĘ W GŁOWIE, ZACZYNA BRAKOWAĆ DREWNA. NA ZACHODNIEJ ŚCIANIE KRAJU WIELE FIRM MEBLARSKICH KUPUJE JUŻ DREWNO Z NIEMIEC.

Zresztą zaczynają pojawiać się głosy, że pellet też jest niezbyt ekologiczny i wcale alternatywy dla kopalin nie stanowi. Drewno również ma nowe obostrzenia. W obecnych przepisach antysmogowych spalana biomasa nie może przekroczyć wilgotności 20%, a jeśli to zrobi, to kara może wynieść nawet 5 tys. zł.

eprasa.pl 8f1340e8c8



Brak chleba, nie despotyzm jest przyczyną rewolucji – uważał jeden z proroków XX-wiecznego konserwatyzmu Nicolás Gómez Dávila. Mądry Kolumbijczyk pisał dosłownie o „la mala alimentación", czyli złym odżywianiu. Czy współcześni młodzi Europejczycy czują się **źle odżywieni**? A może rację miał raczej przenikliwy Francuz Alexis de Tocqueville, który uważał, że buntują się nie ci, którym jest bardzo źle, tylko ci, którym jest nienajgorzej, lecz właśnie dostrzegli barierę dalszego rozwoju? Teorii rewolucji jest tyle, co szkół myślenia, i pewnie na koniec wrócilibyśmy do staruszka Marksa i jego „bytu, który określa świadomość". Rzecz jednak nie w felietonowym popisywaniu się cytatami, tylko w poważnym pytaniu: Dlaczego Europejczycy, zwłaszcza młodzi, wychodzą dziś na ulicę? Czy da się w ogóle znaleźć jedną odpowiedź?

Antoni Opaliński

Drożyzna, kryzys mieszkaniowy i widmo rewolucji

Tygodnik „The Economist", który można chyba uznać za głos globalnego „głównego nurtu", pisze już o „agonii liberalnej Europy". Autorzy tygodnika zauważają co prawda, że ta „agonia" była już ogłaszana kilka razy, ale tym razem nawarstwienie przejawów kryzysu układa się w „kronikę zapowiedzianej śmierci".

Chory lider Europy i ucieczka kapitału

Spójrzmy na europejski „motor", „lidera", „przewodnika" – na Niemcy. Właśnie w tych dniach przez kraj

eprasa.pl 8f1340e8c8



Starcia podczas demonstracji zorganizowanej przez związki zawodowe w Paryżu w ramach ogólnokrajowych protestów, do których dołączyły francuskie szkoły średnie i studenci uniwersytetu, przeciwko kosztom utrzymania i wzrostowi cen paliw; Francja, 24 października br.

Fot. Hannah McKay / Reuters / Forum

przetacza się fala oburzenia na koncern Audi. Producent samochodów, jeden z symboli bundesgospodarki, buduje nową fabrykę w USA – mniej więcej w tym samym czasie, gdy jego centrala, czyli Volkswagen, zamyka kolejne zakłady w Niemczech. Co gorsza, szef firmy ogłosił tę informację na wiecu wyborczym w Georgii w obecności znienawidzonego przez Niemców Donalda Trumpa. Wyrazy oburzenia słychać było od Odry po Ren i tylko niektórzy przy okazji zwrócili uwagę, że Republika Federalna sama wypycha producentów z kraju, zwłaszcza przez coraz bardziej absurdalne koszty energii. I – pozwólmy sobie na tę złośliwość – tym razem rzeczywiście okazało się, że „kapitał nie ma narodowości", a flagowe marki „lidera Europy" mogą być produkowane i w Azji, i w Ameryce.

Młodzi zapłacą (bo ktoś musi)

Profesor Hans-Werner Sinn, jeden z najbardziej renomowanych niemieckich ekonomistów, diagnozuje, że kryzys ma już charakter strukturalny i nie da się go łatwo przezwyciężyć. Widzimy bowiem efekt nakładania się kilku zjawisk: utraty dostępu do taniej energii, kosztownej transformacji klimatycznej, spadku konkurencyjności, niekorzystnej demografii oraz rosnących obciążeń regulacyjnych. Co istotne, niemiecki kryzys ma znaczenie dla całej Europy, a Berlin stopniowo odchodzi od tradycyjnej roli gwaranta stabilności strefy euro.

Za to wszystko zapłaci młode pokolenie. Profesor Sinn krytykuje politykę, która jego zdaniem w coraz większym stopniu chroni interesy emerytów, a niewystarczająco uwzględnia potrzeby młodszych pracowników i drobniejszych przedsiębiorców. Uważa, że młodzi Europejczycy mogą ponosić równocześnie koszty spowolnienia gospodarczego, wysokich obciążeń podatkowych, finansowania systemów emerytalnych i obsługi rosnącego długu. Jak tu się nie buntować?

MŁODZI EUROPEJCZYCY MOGĄ PONOSIĆ RÓWNOCZEŚNIE KOSZTY SPOWOLNIENIA GOSPODARCZEGO, WYSOKICH OBCIĄŻEŃ PODATKOWYCH I OBSŁUGI ROSNĄCEGO DŁUGU.

Jesień gniewu

Jesienią 2026 roku przez Europę przetacza się fala protestów, demonstracji i zamieszek. Od Paryża i Mediolanu po Madryt, Lizbonę i Brukselę na ulice wychodzą tysiące ludzi, wśród których szczególnie widoczni są uczniowie, studenci i młodzi pracownicy. Choć bezpośrednie przyczyny wystąpień są różne – od cięć w edukacji po podwyżki czynszów – wspólnym mianownikiem staje się rosnące poczucie ekonomicznej niepewności. Hiszpański dziennik „El Pais" już ogłosił bunt i mobilizację „pokolenia Z". Efektowne nazwy dobrze się sprzedają w publicystyce (i marketingu), co jednak za nimi stoi?

Drożyzna i kwesta mieszkaniowa, czyli źródła rebelii

Mówi się, że przyczyną obecnego kryzysu są skutki inflacji z lat 2021–2023, pogłębionej przez pandemię COVID-19 i rosyjską inwazję na Ukrainę. Czy jednak przyczyny kryzysu nie sięgają głębiej? Czy nie są wspólnym, choć późnym dzieckiem wieloletnich rządów wymieniających się u steru chadeckich i socjaldemokratycznych koalicji? Najbardziej niepokojąca jest sytuacja młodych. W grupie wiekowej 20–24 lata aż 11,1% mieszkańców UE doświadczało nadmiernego obciążenia kosztami mieszkaniowymi. W Danii odsetek ten wynosił 34,9%, w Grecji 28,1%, a w Holandii 18,9%. Oznacza to, że dla milionów

eprasa.pl 8f1340e8c8

młodych Europejczyków wyprowadzka z domu rodzinnego, samodzielny wynajem czy założenie rodziny stają się coraz trudniejsze. Protesty są więc również wyrazem konfliktu międzypokoleniowego: osoby posiadające nieruchomości korzystają ze wzrostu ich wartości, podczas gdy młodzi muszą przeznaczać coraz większą część zarobków na dach nad głową.

Hiszpania: pokolenie trzydziestolatków mieszka z rodzicami

Hiszpania stała się jednym z najważniejszych ośrodków protestów mieszkaniowych. W Madrycie, Barcelonie i innych dużych miastach rosnące czynsze, turystyka i niedobór mieszkań wywołują coraz silniejsze niezadowolenie. Według Eurostatu w 2024 roku Hiszpanie opuszczali dom rodzinny średnio dopiero w wieku 30 lat, podczas gdy średnia unijna wynosiła 26,2 roku. Pod koniec września tysiące demonstrantów rozbiły namioty na madryckim Placu Puerta del Sol i w innych miastach. Jak relacjonowała Agencja Reutera 30 września, bezpośrednim impulsem do mobilizacji była eksmisja 87-letniej kobiety, która przez ponad siedem dekad mieszkała w tym samym lokalu. Protestujący domagali się ochrony lokatorów i ograniczenia podwyżek czynszów.

Portugalia: chcemy móc zakładać rodziny

Jeszcze poważniejsze napięcia występują w Portugalii. Ceny mieszkań i czynsze wzrosły od 2017 roku ponaddwukrotnie. W październiku bieżącego roku protestujący zajęli place w Lizbonie i Porto. Obozowiska, namioty, interwencje policji. To już powoli „europejska" norma. Po kolejnej interwencji policja informowała o 11 lekko rannych, natomiast organizacje społeczne podawały liczbę 60 poszkodowanych. Jeden z protestujących powiedział dziennikarzom, że jego pokolenie potrzebuje możliwości godnego życia i zakładania rodzin. Ciekawe, jak tę przyczynę buntu opisze kiedyś jego przyszły kronikarz?

Francja: bunt uczniów, wściekłość ludzi z przedmieść i szklane sufity

We Francji jesienne protesty rozpoczęły się od sprzeciwu uczniów wobec niedofinansowania szkół, braków nauczycieli i pogarszających się warunków edukacji. Szybko dołączyły do nich związki zawodowe, pracownicy i uczestnicy wcześniejszych ruchów protestacyjnych, w tym „żółtych kamizelek" – a przede wszystkim nienawidzący państwa i społeczeństwa ludzie z imigranckich dzielnic. Ich wściekłość i furia nadały zamieszkom ich medialny wizerunek, którego symbolem stał się płonący ratusz w Limoges. Nie każdy z protestujących pali i rabuje – za to większość kwestionuje system, który zamyka ich pod szklanym sufitem.

MEDIA CYTOWAŁY SŁOWA PROTESTUJĄCYCH O ŹLE PŁATNEJ PRACY, DROGICH MIESZKANIACH I BRAKU WIARY W LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

Włochy: niskie płace i brak nadziei

We Włoszech napięcia społeczne również koncentrują się wokół wynagrodzeń, kosztów energii, warunków edukacji i niedostępności mieszkań. W październiku demonstracje objęły między innymi Mediolan, Turyn, Bolonię i Rzym. W Mediolanie widać było furię, w Rzymie – siłę związków zawodowych. Media cytowały słowa protestujących o źle płatnej pracy, drogich mieszkaniach, braku wiary w lepszą przyszłość.

Niebezpieczna pora

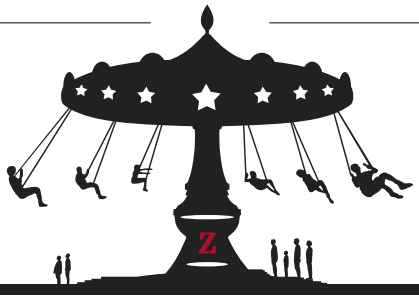
Jest jeszcze Belgia, gdzie protesty również zaczęły się od postulatów większych nakładów na szkoły. I Serbia, gdzie przedziwny, mozaikowy ruch studentów właśnie wygrał wybory. I Albania czy Rumunia gdzie niepokoje mają swoje własne przyczyny – ale przecież częściowo tożsame z tym, co się dzieje gdzie indziej. I jest Polska – kraj Solidarności, gdzie na razie nikt się nie buntuje. A tu zaraz listopad, podobno niebezpieczna pora...

Powrót XIX wieku?

Zaczęliśmy tę podróż od Niemiec, więc i na Niemczech ją zakończmy. Na portalu Berliński Tygiel Olga Doleśniak-Harczuk opisuje berlińską jadłodajnię dla ubogich prowadzoną przez franciszkanów w dzielnicy Pankow. Autorka podjęła w tym miejscu pracę jako wolontariuszka w okresie przedświątecznym 2025 – także po to, by bliżej przyjrzeć się, jak wygląda naprawdę tak często opisywana przez niemieckie media postępująca pauperyzacja społeczeństwa. To inna perspektywa niż opisywana powyżej rebelia wściekłej młodzieży. Starość, bezradność, bezdomność i najgorsza ze wszystkiego – samotność w wielkiej metropolii. I siostry, i bracia zakonni, którzy nawet w zlaicyzowanym społeczeństwie okazują się niezbędni. I dobra wola wolontariuszy, którzy zastępują instytucje. Świat przypominający bardziej XIX-wieczne pamiętniki niż epokę sztucznej inteligencji. A mówimy o najbogatszym kraju kontynentu. Jakieś widmo krąży nad Europą.

eprasa.pl 8f1340e8c8

KARUZELA BLOGERAMI



GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

GRILL ZAKOŃCZONY

Zapewne Trzecia Droga miała być dla Donalda Tuska jedynie dźwignią do przejęcia władzy w 2023 roku, a sama Polska 2050 była po wyborach przeznaczona do zjedzenia, gdyby się komuś przywidziało budowanie asertywnej formacji wewnątrz obozu władzy. Rozgrywano przez pierwszy rok Szymona Hołownię, jak chciano, dając mu berło marszałka Sejmu i radość z Sejmflixa. Potem już poszło według planu: Władysław Kosiniak-Kamysz został przywołany do porządku i Trzecia Droga wyparowała, jakby jej w ogóle nigdy nie było. Sprowokowanie wzajemnych pretensji do kierunku 3D to naprawdę żaden problem. W końcu miejsce PSL-u jest przy Platformie, dla zmylenia nazywanej teraz Koalicją Obywatelską, chyba tylko w takim sensie, że coraz żwawiej zajmuje się niepokornymi obywatelami. A najgorsze dopiero przed nami, jeśli ta tak zwana prawa strona się nie ogarnie. A widać, że się nie ogarnia.

Zasadniczo to wszystko szło według planu nakreślonego przez premiera. W końcu miał tam w Polsce 2050 swoich przemiłych kretów i „kretki". Kiedy już nie było Trzeciej Drogi, nadszedł czas, żeby wyczyścić partię Hołowni. I tu zaczęły się piętrzyć problemy. I za sprawą samego Hołowni, ale nade wszystko z powodu niepokornej i energicznej Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Co do ówczesnego marszałka Sejmu, można domniemywać, że cały czas jego działania były pod kontrolą ludzi rządu. Nawet to chwilowe wybicie się na niepodległość, kiedy przyjął zaprzysiężenie Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej, nie wydaje się, żeby było tak irytujące dla Tuska. Miał okazję za to przekonać się, jak Hołownia próbuje grać mu na nosie. Ale już wtedy musiała zapaść decyzja o całkowitym rozparcelowaniu Polski 2050 i przywołaniu Hołowni do porządku. Trzeba również pamiętać, że jednym z akuszerów powołania do życia ruchu Szymona był Jacek Cichocki, kiedyś niezwykle zaufany człowiek Tuska.

Jak to więc się stało, że już po całkowitym rozbrojeniu Polski 2050, podzieleniu jej, napuszczaniu jednych na drugich, była ambasador RP w Moskwie wyznaczona tam za „drugiego Tuska", widząc, co się dzieje, postanowiła wypowiedzieć oczywistą w tym rządzie karność wobec premiera? Nawet jeśli stały za tym jakieś wartości, ideały sprawowania władzy, troska o ludzi, czego nie można przecież wykluczyć, to jednak Pełczyńska-Nałęcz jest blisko polityki od początku XXI wieku, bo przecież pełniła już odpowiedzialne funkcje w Ośrodku Studiów Wschodnich. Między bajki można włożyć to, że Tuskowi było aż tak źle z panią minister, bo po prostu jej nie lubił, bo współpraca się nie układała. Premier rękami Pauliny Hennig-Kloski metodycznie pacyfikował jakiekolwiek próby odbudowania partii Polska 2050 po odejściu Hołowni.

Można jedynie się domyślać, że było coś jeszcze, jakaś niepisana umowa pomiędzy Tuskiem i Pełczyńską, którą on złamał. A Hołownia zrozumiał, że jego zabawa w politykę już się bezpowrotnie skończyła. Może oczywiście wysuwać swoje „żądania", by współdecydować o tym, kto zostanie następcą Pełczyńskiej-Nałęcz, ale przecież wiadomo, że Tuska te pohukiwania w ogóle nie interesują. Bo jest już pozamiatane. Trochę to trwało i prawdę mówiąc, grill zakończył się w ostatnim dopuszczalnym momencie, bo przecież już za niespełna rok wybory. I do bulwiastej Platformy, dla niepoznaki zwanej Koalicją Obywatelską, doczepione zostaną wygłodniałe wypustki od Hennig-Kloski i Hołowni. Dadzą im possać, ale tylko tyle i aż tyle.

eprasa.pl 8f1340e8c8

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Dzisiejszy Leszek Miller to wzięty komentator polityki krajowej i międzynarodowej, ale jego przeszłość to także historia kierowania rządem, który stał się synonimem politycznej kompromitacji. Wiosną 2003 roku gabinet Millera popierało zaledwie 10 proc. Polaków, a afera Rywina i wewnętrzne konflikty sprawiały, że nawet w SLD zaczęto rozglądać się za następcą premiera. Kryzys tamtej władzy analizował w **nr. 18 (763) „Tygodnika Solidarność”** z **2 maja 2003 roku** red. Łukasz Perzyna. Przypominamy ten tekst z okazji 45-lecia naszego pisma.

Nisko, coraz niżej

Łukasz Perzyna

Rekordowo niska popularność premiera i jego gabinetu nikogo nie zaskakuje. Rząd Leszka Millera okazał się drużyną bez gwiazd. Konflikt z prezydentem zakłócił wizerunek formacji, która na zewnątrz występuje spójnie, ujawnione w Rywingate bratanie się z „towarzystwem” zraziło tradycyjny socjalny elektorat.

Aprobata dla rządu spadła do 10 proc. według kwietniowego badania OBOP. Krytycznie postrzega go 82 proc. Polaków. Źle ocenia rząd 95 proc. rolników i 89 proc. osób z wyższym wykształceniem. Według przewodniczącego klubu parlamentarnego PiS Ludwika Dorna premier powinien podać się do dymisji lub przynajmniej złożyć solenną obietnicę, że nie będzie się wypowiadał w sprawie akcesji do Unii Europejskiej, bo może tylko zaszkodzić wynikowi referendum. Notowania oznaczają stabilizację na najniższym z możliwych poziomów. Sondaże nie są oczywiście jedynym miernikiem jakości rządu. Nieudolny gabinet Tadeusza Mazowieckiego miał w pierwszych miesiącach wyjątkowo wysokie poparcie społeczne. Nie wyniki sondaży, lecz siła głosów decyduje o przyszłości rządu Millera. Z „szablami” zaś w Sejmie nie było wielkich problemów: w głosowaniu, czy w ogóle dopuścić do debaty nad rezolucją PiS wzywającą Millera do dymisji, rząd wsparło 215 posłów, wobec 168 z opozycji.

Offset i Koziołek Matołek

Rządowi brak jasnego oblicza ideowego, tworzy raczej zbiór księstw feudalnych. Gdy premier publicznie przepraszał kościelnych hierarchów za napastliwe wypowiedzi sekretarza generalnego partii Marka Dyducha i wyrażał biskupom uznanie za stanowisko wobec integracji europejskiej, pełnomocnik rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn Izabela Jaruga-Nowacka objęła patronatem reklamującą homoseksualizm akcję „Niech nas zobaczą”. Jednak po awanturze wywołanej przez radnych z Ligi Polskich Rodzin „kochające inaczej” billboardy błyskawicznie zniknęły z ulic Krakowa.

Ścierają się ambicje, czego najlepszym przykładem konflikt między Grzegorzem Kołodką a Jerzym Hausnerem. Brak wyrazistych osobowości. Odwoływanie kolejnych ministrów skarbu, którzy nie potrafili porozumieć się z wszechwładnym prezesem PZU Zdzisławem Montkiewiczem, pokazało, że nie warto się wychylać. Nominatom stawia się minimalistyczne zadania: Waldemar Dąbrowski ma za cel poprawę kontaktów ze środowiskami twórczymi. Nowy minister kultury właśnie oznajmił, że 1 czerwca w Pacanowie odbędą się obchody 70. urodzin Koziołka Matołka. Trzeba Dąbrowskiemu przyznać, że jego poprzednik Andrzej Celiński, zawsze

eprasa.pl 8f1340e8c8

przemieszczający się po korytarzach z miną obrażonego na cały świat zapoznanego geniusza, z pewnością by tego „grepsu" nie wymyślił. Każdy specjalista od kształtowania wizerunku przyzna dziś jednak, że za późno na „ocieplanie" image'u ekipy rządzącej.

Ministrami masowo zostają przykładni urzędnicy, jak w resortach zdrowia czy skarbu, pozbawieni większej samodzielności i ambicji. Teraz wychodzi na jaw, jak słabe zaplecze, czy mówiąc językiem trenerów piłkarskich, „krótką ławę" ma SLD. Nazwiska ministrów trzeba szybko zapisywać, by nie zapomnieć. Z barwnych postaci pozostał tylko Grzegorz Kołodko, ale i on coraz rzadziej demonstruje rekwizyty, z którymi zaczynał urzędowanie: nożyczki, marchewkę i chleb do pokrajania. Dream teamu nigdy nie było, ale teraz bardziej niż kiedykolwiek ekipa Millera jawi się jako drużyna bez gwiazd. Stosunkowo najlepiej na tym tle wypada rzecznik Michał Tober. Niewiele jednak ma – poza odmienianą we wszystkich przypadkach umową offsetową – sukcesów do zareklamowania.

Zawiedziony jest partyjny beton i „yuppies", którzy głos na SLD w 2001 oddali pragmatycznie, widząc w postkomunistach stabilizującą politykę i gospodarkę partię establishmentu. Pierwsi za dowód fiaska własnych nadziei mają aferę Rywina, drudzy – podatek od lokat bankowych i pomysły likwidacji Rady Polityki Pieniężnej.



Wydarzenia

Nisko, coraz niżej

Łukasz Perzyna

Rekordowo niska popularność premiera i jego gabinetu nikogo nie zaskakuje. Rząd Leszka Millera okazał się drużyną bez gwiazd. Konflikt z prezydentem zaktócił wizerunek formacji, która na zewnątrz występuje spójnie, ujawnione w Rywingate bratanie się z „towarzystwem" zraziło tradycyjny socjalny elektorat.

mówiąc językiem trenerów piłkarskich, „krótką ławę" ma SLD. Nazwiska ministrów trzeba szybko zapisywać, by nie zapomnieć. Z barwnych postaci pozostał tylko Grzegorz Kołodko, ale i on coraz rzadziej demonstruje rekwizyty, z którymi zaczynał urzędowanie: nożyczki, marchewkę i chleb do pokrajania. *Dream teamu* nigdy nie było, ale teraz bardziej niż kiedykolwiek ekipa Millera jawi się jako drużyna bez gwiazd. Stosunkowo najlepiej na tym tle wypada rzecznik Michał Tober. Niewiele jednak ma – poza odmienianą we wszystkich przypadkach umową offsetową – sukcesów do zareklamowania.

Zawiedziony jest partyjny beton i „yuppies", który głos na SLD w 2001 oddali pragmatycznie, widząc w postkomunistach stabilizującą politykę i gospodarkę partię establishmentu. Pierwsi za dowód fiaska własnych nadziei mają aferę Rywina, drudzy – podatek od lokat bankowych i pomysły likwidacji Rady Polityki Pieniężnej.

Jak zmiana, to po żniwach

Nieoficjalnie wiadomo, że SLD zastanawia się nad zmianą sternika. Sonduje partnerów. Na pytanie o zmiany posłowie zapowiadają tajemniczo: – Po żniwach. Z PSL zaczęto już rozmowy o nowej koalicji. Dałoby to postkomunistom szansę zamknięcia epoki rządu mniejszościowego, zaś ich aparatowi impuls, że układ rządzący się odbudowuje. Po poparciu PSL dla Unii Europejskiej osłabły przeszkody dla kolejnego „małżeństwa z rozsądku", ideowo zaś niewiele łączyło ludowców i postkomunistów już w poprzednich dwóch koalicjach rządowych (1993–1997 i 2001–2003).

Politycy SLD zorientowali się, że Miller ciągnie ich wszystkich w dół – zauważa Marian Piłka z PiS.

wyniana premiera musiałaby odbyć się za zgodą samego Millera. Równoznaczne byłoby to zapewne z zachowaniem przez „kanclerza" funkcji szefa partii.

Z tego punktu widzenia największe szanse może mieć „fachowiec" Jerzy Hausner. Obecny minister pracy i gospodarki pozbawiony jest charyzmy. To technokrata od reformy finansów. Żaden z niego przywódca. Znany jest z ludzkich słabości, czego przykładem pamiętne procesowanie się o widok z okna. W aparacie nie jest popularny, zaś na ubiegłorocznym zjeździe OPZZ w Spale po prostu go wygwizdano. Paradoksalnie zwiększa to jego szanse: nie zagraża czalby „megakonflikt" z Kołodką. Już teraz nie potrafią się dogadać.

Kto zgasi światło

SLD to jednak formacja z natury konserwatywną, której aparat powoli absorbuje zmiany. W tej sytuacji pozostanie Millera na stanowisku do wyborów – czy odbędą się w 2004 r, czy w rok później – okazuje się wariantem najbardziej prawdopodobnym. Miller jeszcze niedawno wyszydzał polityków prawicy, że trzymają się kurczowo stołków. Dziś jego rola do tego właśnie się sprowadza. Dla dużej części aparatu Miller u steru – na-

Teraz wychodzi na jaw, jak słabe zaplecze ma SLD. Ministrami masowo zostają urzędnicy, jak w resortach zdrowia czy skarbu, pozbawieni większej samodzielności.

Millerowi w strategicznej dla niego funkcji przewodniczącego partii.

– To powtórzenie wariantu Buzek–Krzaklewski, z premierem sterowanym z tylnego siedzenia samochodu, który jeszcze niedawno Miller wyśmiewał – zauważa rzecznik PiS Adam Bielan.

Fotel premiera dla Hausnera ozna-

wet z dziesięcioprocentową popularnością – to sygnał, że wszystko toczy się normalnie.

Decyzje personalne w SLD to wypadkowa wpływów Kwaśniewskiego, Millera, aparatu SLD oraz PSL, jako ewentualnego partnera odnowionej koalicji – zauważa Adam Bielan z PiS.

Dotychczasowe zmiany – jak wprowadzenie do rządu Kołodki – przynosiły krótkotrwałą poprawę notowań, czy nawet – jak połączenie ministerstw pracy i gospodarki w jeden superresort – dały efekt konfliktogenny. W politykach SLD może to ugruntować przekonanie, że lepsza władza bez popularności, niż – jak w latach 1998–2000 – popularność bez władzy. Z nim zaś mogą próbować dojechać do lata 2004 czy nawet – jeśli premier z prezydentem wycofają się z zapowiedzi przedterminowych wyborów – do 2005 r. Miller, zapowiadając, że nic zmieni już ani jednego ministra, zapewnił swoim ludziom największy komfort z możliwych. Jeśli przetrwa czerwcowy kongres SLD – egzamin pewnie dla niego trudniejszy niż zeznania przed komisją Nałęcza – być może okaże się tym, który zgasi światło. ■

2 maja 2003 17

Dlatego w rozmowach z PSL pojawiały się trzy nazwiska kandydata na szefa rządu: to minister obrony Jerzy Szmajdziński, były premier Józef Oleksy oraz przewodniczący klubu Jerzy Jaskiernia. Nie są to wielkie postaci, każda z nich od dawna funkcjonuje w polityce i stanowi potencjalne zagrożenie dla Millera w jego drugiej roli – przywódcy partii. Zmniejsza to szanse na bezkolizyjną zmianę. W istniejącym układzie

eprasa.pl 8f1340e8c8

sił wymiana premiera musiałaby odbyć się za zgodą samego Millera. Równoznaczne byłoby to zapewne z zachowaniem przez „kanclerza” funkcji szefa partii.

Z tego punktu widzenia największe szanse może mieć „fachowiec” Jerzy Hausner. Obecny minister pracy i gospodarki pozbawiony jest charyzmy. To technokrata od reformy finansów. Żaden z niego przywódca. Znany jest z ludzkich słabości, czego przykładem pamiętne procesowanie się o widok z okna. W aparacie nie jest popularny, zaś na ubiegłorocznym zjeździe OPZZ w Spale po prostu go wygwizdano. Paradoksalnie zwiększa to jego szanse: nie zagraża Millerowi w strategicznej dla niego funkcji przewodniczącego partii.

– To powtórzenie wariantu Buzek–Krzaklewski, z premierem sterowanym z tylnego siedzenia samochodu, który jeszcze niedawno Miller wyśmiewał – zauważa rzecznik PiS Adam Bielan.

Fotel premiera dla Hausnera oznaczałby „megakonflikt” z Kołodką. Już teraz nie potrafią się dogadać.

Kto zgasi światło

SLD to jednak formacja z natury konserwatywna, której aparat powoli absorbuje zmiany. W tej sytuacji pozostanie Millera na stanowisku do wyborów – czy odbędą się w 2004 r., czy w rok później – okazuje się wariantem najbardziej prawdopodobnym. Miller jeszcze niedawno wyszydzał polityków prawicy, że trzymają się kurczowo stołków. Dziś jego rola do tego właśnie się sprowadza. Dla dużej części aparatu Miller u steru – nawet z dziesięcioprocentową popularnością – to sygnał, że wszystko toczy się normalnie.

TERAZ WYCHODZI NA JAW, JAK SŁABE ZAPLECZE MA SLD. MINISTRAMI MASOWO ZOSTAJĄ URZĘDNICY, JAK W RESORTACH ZDROWIA CZY SKARBU, POZBAWIENI WIĘKSZEJ SAMODZIELNOŚCI.

Decyzje personalne w SLD to wypadkowa wpływów Kwaśniewskiego, Millera, aparatu SLD oraz PSL jako ewentualnego partnera odnowionej koalicji – zauważa Adam Bielan z PiS.

Dotychczasowe zmiany – jak wprowadzenie do rządu Kołodki – przynosiły krótkotrwałą poprawę notowań czy nawet – jak połączenie ministerstw pracy i gospodarki w jeden superresort – dały efekt konfliktogenny. W politykach SLD może to ugruntować przekonanie, że lepsza władza bez popularności niż – jak w latach 1998–2000 – popularność bez władzy. Z nim zaś mogą próbować dojechać do lata 2004 czy nawet – jeśli premier z prezydentem wycofają się z zapowiedzi przedterminowych wyborów – do 2005 r. Miller, zapowiadając, że nie zmieni już ani jednego ministra, zapewnił swoim ludziom największy komfort z możliwych. Jeśli przetrwa czerwcowy kongres SLD – egzamin pewnie dla niego trudniejszy niż zeznania przed komisją Nałęcza – być może okaże się tym, który zgasi światło.

HALLOWEEN MICHALSKI



eprasa.pl 8f1340e8c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Zima drożyzny

Jeszcze nie zaczęła się zima, a już wiadomo, że może się ona okazać jedną z najdroższych w ostatnich latach. Ceny węgla rosną, pellet kosztuje fortunę, a sytuacja na europejskim rynku gazu zapowiada kolejne kłopoty. W momencie, w którym miliony Polaków zaczynają liczyć, ile będą musiały zapłacić za ogrzanie domów i mieszkań, rząd udaje, że problemu nie ma, a politycy żyją we własnym świecie, pogrążeni w coraz bardziej oderwanych od rzeczywistości rozgrywkach.

W ostatnich tygodniach mamy niekończący się festiwal sporów personalnych, wojen o instytucje czy kolejnych oskarżeń. Można wręcz odnieść wrażenie, że najważniejszym problemem jest dziś to, kto kogo pokona w politycznej walce. Tyle że to, co interesuje polityków przy Wiejskiej, publicystów i najbardziej zaangażowanych wyborców, nie specjalnie obchodzi przeciętnych Polaków, którzy z coraz większym niepokojem obserwują sytuację przed sezonem grzewczym.

Nic dziwnego. Niektóre sortymenty węgla były droższe o ponad 50 proc. niż rok wcześniej. Z kolei na początku października tona pelletu kosztowała przeciętnie około 2400 zł. Nie lepiej jest z gazem, którego ceny na europejskim rynku hurtowym testują psychologiczny poziom 100 euro za megawatogodzinę i znajdują się najwyżej od kryzysu energetycznego z 2022 roku.

Szczególnie gorzki smak obecna sytuacja ma dla tych Polaków, którzy w ostatnich latach posłuchali państwa i zdecydowali się wymienić stare piece węglowe na nowocześniejsze i bardziej ekologiczne źródła ogrzewania. Przez lata zachęcano do instalowania kotłów na pellet, pomp ciepła czy ogrzewania gazowego. Teraz te osoby znalazły się w swoistej pułapce. W dużej mierze jest temu winna Unia Europejska i jej szalona polityka klimatyczna, choć nie tylko. Problem w tym, że za te wszystkie fanaberie płacimy my, odpowiedzialność zaś – jak zawsze – rozmywa się między Brukselą a Warszawą.

W całej tej sytuacji najbardziej uderza brak reakcji ze strony rządu. Żeby było jasne, nie twierdzę, że rząd może jedną decyzją obniżyć ceny węgla, pelletu czy gazu, bo żaden gabinet nie ma takiej mocy sprawczej. Tyle tylko że od władzy wykonawczej można oczekiwać przewidywania zagrożeń, przygotowania rozwiązań osłonowych i przedstawienia obywatelom jasnego planu działania. Tymczasem trudno dostrzec, aby nadchodząca zima była jakimkolwiek tematem dla rządu Donalda Tuska.

Oczywiście, można udawać, że sprawy nie ma, oskarżyć opozycję o sianie paniki albo zapewniać, że sytuacja jest pod kontrolą. Problem w tym, że na końcu zostanie rachunek. Kiedy przyjdą grudzień, styczeń i luty, Polacy nie będą rozliczali rządu z ogólnikowych zapewnień, ale będą patrzyli na rachunki.

Być może okaże się, że największym problemem polskiej polityki nie jest nawet sam wzrost cen energii, lecz coraz większa przepaść między światem rządzących a codziennym życiem obywateli.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Lewica wykorzystuje GEJÓW

To miał być samograj – ekipa Donalda Tuska rzuca dwa tematy, które mają **rozgrzać opinię publiczną**. Najpierw rząd przyznaje związkom homoseksualnym prawa do wspólnego rozliczania się z podatków, co do tej pory przysługiwało tylko małżeństwom, potem Sejm liberalizuje prawo aborcyjne. W zastawioną na prawicę pułapkę wpadła jednak rządząca koalicja.

Mariusz Staniszewski



Fot. Adobe Stock

Fala protestów, która przelała się przez trzydzieści polskich miast, pokazuje, jak radykalna lewica jest sfrustrowana rządzącą obecnie koalicją. Nie chodzi nawet o to, że nie udało się do tej pory zliberalizować przepisów aborcyjnych, ponieważ spór światopoglądowy toczy się w samym obozie władzy. Istotniejsze jest poczucie instrumentalnego traktowania lewackich bojowniczek przez ekipę obecnego premiera – nie znalazły się ani na salonach, ani w centrum zainteresowania koalicji. Choć brutalnie walczyły z poprzednim rządem, teraz stały się obciążeniem, obciachem i balastem. Ich wulgarny styl, agresja i chamstwo odstraszają znaczną część wyborców centrum, więc zostały odsunięte na boczny tor, a nawet schowane w piwnicy.

Poczuły się całkowicie wykorzystane przez Donalda Tuska i Włodzimierza Czarzastego, więc znów wyszły

eprasa.pl 8f1340e8c8

na barykady. Tym razem swoje „wypier…" krzyczą do obecnej władzy.

Miał być sukces

Po tym, jak Sejm częściowo zdepenalizował aborcję, posłanki Koalicji Obywatelskiej i Lewicy ogłosiły sukces. Opowieść miała być prosta i pełna triumfu: oto wreszcie udało się przełamać opór prawicy i przeforsować rozwiązania zwiększające możliwość legalnego usuwania ciąży. Lewica miała pokazać sprawczość.

Ta radość raczej rozwścieczyła, niż ucieszyła, działaczki Strajku Kobiet. Zamiast chwalić osiągnięcia lewicowych posłanek i posłów, okrzyknęły ich zdrajcami i kazały wypier… Im przecież nie chodziło o to, by powrócić do kompromisu aborcyjnego, który nie dopuszcza dokonywania zabiegów na życzenie, ale o dokonanie rewolucji. O wyzwolenie się z katolickiego pojmowania życia poczętego i moralności, na podstawie której chroni się najbardziej bezbronnych.

Obecna władza miała zwalać pomniki i zapędzać księży w kozi róg, a nie bawić się w niuanse i wykonywać małe kroki. Tak przecież nie dokonuje się wielkich zmian. Skoro Donald Tusk mógł siłą przejąć TVP, Polskie Radio, Polską Agencję Prasową i Prokuraturę Krajową, w asyście policji wprowadzić Macieja Berka do Trybunału Konstytucyjnego, bezprawnie wygaszać mandaty posłom PiS, nie szanować immunitetów, ignorować wyroki najważniejszego sądu w Polsce, to dlaczego okazał się takim miękiszonem w sprawie aborcji? Dlaczego skończyło się tylko na słowach i obietnicach?

Zwycięskie głosowanie, które miało przynieść chwałę, okazało się więc dowodem realnej słabości Nowej Lewicy i Koalicji Obywatelskiej.

Presja społeczna

Na dodatek okazało się, że lekarze wcale nie są wielkimi zwolennikami liberalizacji przepisów aborcyjnych. Wielu z nich odmawia dokonywania zabiegów przerywania ciąży z powodu zagrożenia zdrowia psychicznego matki. To budzący wiele wątpliwości prawnych i etycznych wytrych, który do przepisów wprowadziła była minister zdrowia Izabela Leszczyna. W tym przypadku do legalnego zabiegu wystarczy opinia psychiatry.

Oczywiście szybko powstała sieć psychiatrów wydających taśmowo tego rodzaju orzeczenia, co jasno wskazuje, że prawdziwy powód może być zupełnie inny. W środowisku medycznym wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że jest to nadużycie, więc znaczna część ginekologów nie chce brać udziału w tym procederze.

Politycy lewicy niechęć lekarzy do dokonywania zabiegów kładzie na karb presji społecznej, jaką mają wywierać organizacje pro-life. Przykładem są choćby protesty przed Szpitalem Specjalistycznym im. A. Falkiewicza we Wrocławiu, który zatrudnił Gizelę Jagielską, aborcjonistkę, która stała się sławna, gdy ogłosiła, że w szpitalu w Oleśnicy zastrzykiem z chlorku potasu zabiła chłopca o imieniu Felek. Matka dziecka była w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży, więc Felek mógłby już żyć samodzielnie. Wówczas chodziło jednak o akcję propagandową, która miała przyspieszyć legalizację aborcji.

Projekt napotkał jednak opór w samej koalicji, a Jagielska została zwolniona ze szpitala w Oleśnicy i przez dłuższy czas nie chciała jej przyjąć do pracy żadna placówka. Wszędzie, gdzie się pojawiała, wybuchały protesty lokalnych społeczności.

Próba dokonania rewolucji okazała się klapą, a Lewica porzuciła Jagielską jak zużytą, jednorazową rękawiczkę.

Jazda obowiązkowa

Wysuwanie postulatów światopoglądowych jest dla wszelkiej maści lewicy sensem istnienia. Działaczom spod czerwonego, a obecnie raczej tęczowego, sztandaru marzy się zburzenie jakiejś bastylii i marsz na choćby niewielki pałac zimowy. Ta niespełniona, mokra fantazja działaczy, którzy wychowali się na sojowym latte, grantach i resortowych przywilejach, powoduje, że nie zatracają się do reszty w legalnych i nielegalnych używkach. Mają misję dziejową, która kiedyś wreszcie musi się ziścić. Żyją więc nadzieją, że tym razem zdołają do tej śmierdzącej kadzidłem Polski wpompować trochę świeżego, europejskiego powietrza. Że uda im się naruszyć zmurszały, konserwatywny świat i nieco przeformatować człowieka. Wyzwolić go z chrześcijańskich wartości oraz przestarzałej etyki przegranych przodków i wypuścić na wolność, w której namiętności czy instynkty nie są niczym krępowane.

> OBECNA WŁADZA MIAŁA ZWALAĆ POMNIKI I ZAPĘDZAĆ KSIĘŻY W KOZI RÓG, A NIE BAWIĆ SIĘ W NIUANSE.

Oczywiście cel ten nabiera szczególnego znaczenia rok przed wyborami, gdy obecnej władzy wyjątkowo

eprasa.pl 8f1340e8c8

nie idzie: służba zdrowia w kryzysie, finanse państwa się sypią, znienawidzony przez nią Karol Nawrocki zyskuje zaufanie, ceny rosną coraz szybciej, podobnie zresztą jak bezrobocie.

Aby jeszcze raz zmobilizować elektorat, podnieść emocje i narysować ostrą linię podziału, trzeba wystąpić o prawa gejów, zaatakować księży i tradycyjną rodzinę lub po raz kolejny odgrzać aborcyjnego kotleta. Lewica przećwiczyła ten manewr wiele razy i – choć ostatnio nie przynosi zbytnich sukcesów – sięga po ten oręż kolejny raz. Nie ma przecież w arsenale niczego, czym mogłaby się szczególnie chwalić.

Prawdziwe cele swoich rządów trzyma przecież w ukryciu, gdyż obnoszenie się z zamiarem pozbawienia Polski suwerenności, szerokim przyjmowaniem imigrantów, odbieraniem rodzicom praw do wychowywania swoich dzieci wywołuje społeczny sprzeciw.

Eksperyment Nowackiej

Intencje lewicy doskonale widać na przykładzie reformy edukacji w zidiociałej wersji autorstwa Barbary Nowackiej.

Zmiany mają coraz więcej przeciwników, ponieważ stało się oczywiste, że chodzi o pozbawienie polskich dzieci tożsamości narodowej i tradycyjnego kodu kulturowego, a w zamian zaszczepienie neomarksizmu, dla niepoznaki nazywanego walką o planetę i klimat czy wartościami europejskimi. To w imię tych idei dzieci przestają na stołówkach jeść mięso, szkoła rezygnuje z przekazywania wiedzy – szczególnie z języka polskiego, historii i religii – oraz w imię równości szans wprowadza do klas uczniów, którzy powinni trafiać do szkół specjalnych.

Coraz więcej rodziców i nauczycieli dostrzega, że dzieci poddawane są lewicowemu eksperymentowi, który nie dość, że prowadzi do obniżenia poziomu kształcenia, to jeszcze całkowicie odbiera młodym ludziom samodzielność. Uzależnia ich od państwa, czyli od woli polityków.

Kierunek ten wyraźnie widać było w działaniach rzecznika praw dziecka Moniki Horny-Cieślak, która bezpodstawnie próbowała odebrać dwójkę dzieci rodzinie z warszawskiej Białołęki. Nie dość, że powodem akcji była prywatna utarczka urzędniczki z jednym z rodziców, to wbrew interesowi dzieci wykorzystała wszystkie dostępne organa państwa, by udowodnić swoją władzę. W jej rozumieniu to właśnie państwo powinno decydować o sposobie wychowywania dzieci, a rola rodziców ma być ograniczana.

Ponieważ sprawa wywołała ogromne społeczne emocje, Monika Horna-Cieślak na ten moment usunęła się w cień i stara się udawać, że jej nie ma. Zwłaszcza że Prokuratura Okręgowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień i fałszywego oskarżenia przez rzecznika praw dziecka.

Pieniądze gejów

Ponieważ lewica doskonale wie, jak wielkie emocje budzą dzieci, dlatego znacznie chętniej front walki ideologicznej przenosi na prawa mniejszości seksualnych. Gdy minister finansów Andrzej Domański wydał instrukcję przyznającą jednopłciowym małżeństwom zawartym za granicą, które dokonały w Polsce transkrypcji aktu zawarcia związku, takie same prawa podatkowe jak tradycyjnym małżeństwom, rządzący mieli nadzieję na wybuch fali oburzenia. Chcieli zagrać kartą gejowską, by pokazać, jak bardzo dbają o swoich tęczowych i progresywnych wyborców.

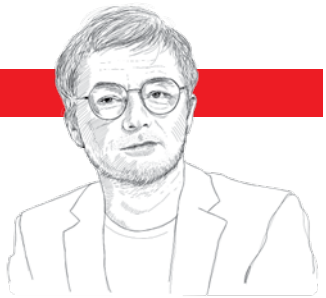
> PONIEWAŻ LEWICA DOSKONALE WIE, JAK WIELKIE EMOCJE BUDZĄ DZIECI, DLATEGO ZNACZNIE CHĘTNIEJ FRONT WALKI IDEOLOGICZNEJ PRZENOSI NA PRAWA MNIEJSZOŚCI SEKSUALNYCH.

Akcja okazała się jednak kapiszonem, gdyż nowe przepisy dotyczą tak niewielkiej liczby osób, że nie zmieniają niczego. Pokazały natomiast całkowity brak sprawczości rządzącej koalicji w sprawach, na których mniejszościom realnie zależy. Koalicja nie chciała i nawet nie próbowała porozumieć się z prezydentem w sprawie ustawy o statusie osoby towarzyszącej, na czym zależało organizacjom reprezentującym mniejszości seksualne. Ostatecznie dokument trafił do kosza.

Prawica niemal całkowicie zignorowała instrukcję Domańskiego, uznając ją za kolejny dowód na przekraczanie prawa przez rządzących. Prawdziwe polityczne emocje są dziś gdzie indziej, gdyż obywatele coraz mocniej odczuwają skutki trzech lat fatalnych rządów. O wyniku przyszłorocznych wyborów najpewniej zdecyduje stan portfeli wyborców.

eprasa.pl 8f1340e8c8

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Bolesław Prus kontra Polacy

Jan Wróbel

Głośna, raz zapomniana, raz przypominana sprawa: Bolesław Prus został sponiewierany przez dziewięciu studentów. Pisarz wyśmiał ich w felietonie. Gdyby w 1879 roku istniał w imperium rosyjskim internet, bitna dziewiątka stworzyłaby hasztag „razemprzeciwkoprusowi" i łomotała, ile wlezie, w klawisze. A tak zostało uzdolnionego felietonistę, notabene byłego powstańca styczniowego, spoliczkować.

Młodzi wybrali się uprzednio na wykład Włodzimierza Spasowicza i przykładnie go zagłuszali. Prus zamiast pochwalić szlachetny akt walki o Polskę, zwymyślał studentów od baranich głów. Dlaczego jednak przeszkadzanie Spasowiczowi miałoby sprawie polskiej pomóc? Dlaczego kpienie ze studentów miało być antypolskie?

Wykład Spasowicza dotyczył twórczości Wincentego Pola, a tak naprawdę upodobania Polaków do czerpania wzorów z przeszłości. I to jakiej – szlacheckiej. Spasowicz, kiedy przeczytać cały jego wykład, argumentował bardzo słusznie. Skłaniał do refleksji ciekawej i, było nie było, dogłębnie polskiej. Idealizowana przez Pola dawna szlachta to przecież ta sama szlachta, która wiodła kraj do zguby. Wiodła i wiodła, a koniec znamy. Chcemy zbudować przyszłość (hipotetycznej) przyszłej Polski na tęsknocie do przewodniej roli akurat tej warstwy, która niemal do samego końca Rzeczypospolitej nic z otaczającego ją świata nie rozumiała?

Prus, jak pamiętamy ze szkoły, wzorowy polski pozytywista, był sercem i rozumem po stronie Spasowicza, a nie po stronie nawiedzonych studentów. Ci zachowali się, przyznajmy to, szpetnie (jakie to szczęście, że w Polsce współczesnej takie pomysły, jak rękoczyny polityczne bez udziału policji, jakoś się jednak nie przyjęły).

A jednak... Głupi młodzi słusznie coś wyczuwali. Kłopotem takich narodów, jak polski, poddawanych dominacji w niesłychanie ważnym momencie budzenia się narodowej, ludowej tożsamości (ach, ten XIX wiek!) jest spolegliwość. Poniekąd lepsza od nierozsądnej gorączki powstańczej. Pod jednym warunkiem – będzie czytelne dla wszystkich, że owa spolegliwość to rodzaj przykrywki na czas niewoli. Wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi, wiadomo, a na powierzchni budujemy mosty, wodociągi, szkoły i fabryki. Nie zamiast narodowego ducha, lecz obok.

> SZLACHTA NIERAZ DAŁA PRZYKŁAD GŁUPOTY I EGOIZMU, ALE GEN WOLNOŚCI JEST UMIESZCZONY WŁAŚNIE W DZIEJACH SZLACHECKICH.

Prus i Spasowicz chcieli, aby duch pożytecznej – naprawdę koniecznej – konkretnej pracy zastąpił ducha szlacheckiego. Traf chciał, że nasz, by powiedzieć naukowo, gen wolności był umieszczony właśnie w dziejach szlacheckich. A bez tego genu moglibyśmy się stać polskimi ruskimi. Mówimy po polsku, modlimy się po polsku, ale sprawy odpowiedzialności za Polskę, odpowiedzialności za wspólnotę zostawiamy władzy... Odcięcie się od bardzo wielu szlacheckich przywar, pewnego rodzaju infantylizmu politycznego tej warstwy było w XIX wieku koniecznością, bo zostalibyśmy zaściankiem. Porzucenie tego dziedzictwa w całości – pchałoby nas w format polskości drugiego sortu.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Mężczyźni bez godności

Kto zdradza męskie plemię, musi zostać z niego wykluczony. Winowajcy nie należy podawać ręki, zapraszać na piwo ani na wspólne oglądanie meczu. W jego obecności nie powinno się poruszać typowo męskich tematów. A w przypadku najcięższych przestępstw wobec własnej płci trzeba go publicznie ośmieszać. Może brzmi to brutalnie, ale zdrada bez kary ośmiela kolejnych zdrajców.

Ludwik Pęzioł



eprasa.pl 8f1340e8c8

Obrona męskiej godności to kwestia lojalności i estetyki, ale także dobra społecznego. Kiedyś wydawało się to oczywiste. Dziś przeciwko męskości zawiązał się sojusz polityków, dziennikarzy, aktywistów i celebrytów, którzy – dla własnych korzyści lub wskutek ideologicznego zacietrzewienia – postanowili zniszczyć wszelkie pozytywne skojarzenia z własną płcią. W polskim życiu publicznym w ostatnich dekadach namnożyło się ich na potęgę.

Postępowi pantoflarze

Nie jest żadnym odkryciem, że mamy w Polsce całe zastępy zakompleksionych osobników, którzy z nabożeństwem spoglądają na Zachód i ciężko wzdychają, że wciąż tak wiele nam „brakuje" do tamtejszych obyczajów, a oporni tubylcy nie chcą zmieniać się wystarczająco szybko. Liczne zdobycze liberalnego feminizmu zdążyły już zadomowić się w ideologii i prawodawstwie innych państw, budząc zawstydzenie naszych pozbawionych godności mydłków. Nieco łagodniej – symbolicznym wychłostaniem – potraktowałbym ignorantów, którzy naprawdę wierzą, że feminizm jest ideologią równości. Dla tych jednak, którzy doskonale wiedzą, że chodzi w nim o czystą władzę, nie powinno być żadnej litości.

Nasi pantoflarze prześcigają się w deklaracjach feministycznej wiary. Robert Biedroń w jednym z wywiadów posunął się wręcz do szantażu moralnego: „Facet, który nie jest feministą, jest draniem, bo to znaczy, że tak naprawdę nie szanuje kobiet. Faceci bardzo chętnie całują kobiety w rękę, ale kiedy trzeba podzielić się władzą, to już mają z tym problem".

Biedroń jest zresztą na tym polu recydywistą. W rozmowie z „Przekrojem" Jaś Kapela zadaje mu pytanie, które dziś brzmi jak niezamierzony żart: „Kobiety cię kochają, mężczyźni ci zazdroszczą. Czujesz się wzorem męskości?". Odpowiedź Biedronia jest rozbrajająca: „Jestem przeciwieństwem męskości. Niewiele też robię, żeby ktoś myślał, że jestem męski. Unikam takich skojarzeń".

Innego rodzaju feministyczny „coming out" zaliczył w jednym ze swoich wykładów Adam Bodnar. Przewrotnie nawiązał w nim do tytułu wystąpienia Wiktora Osiatyńskiego: „Jestem feministą". Tyle że ujął te słowa w cudzysłów, bo – jak sam wyjaśnił – „nie byłbym w stanie siebie tak nazwać. Dlaczego? Bo używanie tego tytułu to może być swoista deklaracja wiary, może być zobowiązanie. Ale może to być także tytuł szlachecki, który nadawany jest przez kobiety". Innymi słowy: zdaniem Bodnara trzeba sobie jeszcze zasłużyć na zaszczyt bycia feministą. Mężczyzna może co najwyżej pokornie czekać na takie honory, jeśli udowodni, że jest ich wart.

Istnieje jeszcze inny motyw przyznawania się do feminizmu: strach. Liberałowie żyjący w cieniu obawy, że ktoś uzna ich za niedostatecznie oświeconych albo – co gorsza – przypomni im dawne reakcyjne poglądy czy zachowania, gorliwie ogłaszają, że to wszystko dawno i nieprawda. Na wszelki wypadek próbują jeszcze dodatkowo uwiarygodnić swoją ideologiczną przemianę widowiskowym samoupokorzeniem.

Fenomenalnym przykładem jest tu reżyser Juliusz Machulski, twórca „Seksmisji" – filmu, w którym fanatyczny feminizm został przecież bezlitośnie wykpiony. Po latach reżyser zaczął się tłumaczyć, że oczywiście nie o to mu chodziło, a cała historia miała być wymierzona wyłącznie w Związek Radziecki. Na wszelki wypadek dorzucił jeszcze deklarację: „Jestem zdecydowanie po stronie kobiet i nie lubię polskich mężczyzn – generalnie".

> PRZECIWKO MĘSKOŚCI ZAWIĄZAŁ SIĘ SOJUSZ POLITYKÓW, DZIENNIKARZY, AKTYWISTÓW I CELEBRYTÓW, KTÓRZY POSTANOWILI ZNISZCZYĆ WSZELKIE POZYTYWNE SKOJARZENIA Z WŁASNĄ PŁCIĄ.

Bezwstydne lizusostwo

Obok postępactwa istnieją też zgoła nieideologiczne pobudki do wyzbywania się męskiej godności. Media, zwłaszcza kobiece, pełne są uniżonych hołdów składanych płci niewieściej, za którymi kryje się całkiem przyziemna kalkulacja cwanych facetów: korzyści wizerunkowe, finansowe i wyborcze. W tych ostatnich celuje Ryszard Kalisz, który w pochlebstwach zdaje się nie uznawać żadnych granic. „W życiu często to ja podporządkowywałem

eprasa.pl 8f1340e8c8

się kobiecie, nawet lubiłem, jak grała pierwsze skrzypce" – opowiada, rozwodząc się nad tym, jak kształtowały go kolejne kobiety. W jednym z wywiadów idzie jeszcze dalej i wyznaje, że „marzy o Polsce z prezydentką". Miejmy nadzieję, że to tylko politykierskie wyrachowanie, a nie rzeczywiste przekonania.

Na podobnej zasadzie działa naczelny „Gońca" Janusz Schwertner, który bezrefleksyjnie przyjmuje kolejne feministyczne nowinki i jeszcze z zapałem reklamuje swoje przywiązanie do nich. „Uwielbiam feminatywy, bo usprawniają komunikację. Są fantastycznym elementem języka polskiego" – zapewnia w zapowiedzi swojej rozmowy z „gościnią" Agnieszką Holland.

Obu panów przebija jednak znany ze świata celebryckiego Mateusz Damięcki. I nie chodzi wyłącznie o udział w akcji „Nie czekam 107 lat", w ramach której wykonuje kolejne stereotypowo kobiece prace domowe. Prawdziwe popisy zaczynają się dopiero, gdy Damięcki opowiada o swoich czasach szkolnych: – Pamiętam swoją panią od biologii w podstawówce, która podczas lekcji skierowała długi patyk na model zewnętrznych genitaliów kobiecych, wskazała na łechtaczkę i zapytała, czy wiemy, do czego to służy. Cała klasa zrobiła się fioletowa. A wtedy pani nauczycielka powiedziała: „To służy wywołaniu przyjemności, temu, by wynagrodzić kobiecie cierpienia porodu". To była najfajniejsza rzecz, którą kiedykolwiek usłyszałem na biologii!

Dodajmy do tego gros psychoterapeutów, psychologów wypowiadających się dla kobiecych pisemek o kryzysie męskości i o tym, jak bardzo ich płeć nie radzi sobie w dzisiejszym świecie, i otrzymamy „lizusowskie bingo".

Prawo nie dla facetów

Dobrowolnej pacyfikacji mężczyzn przez kobiety towarzyszy również abdykacja na polu prawa. Twierdzenie, że o aborcji mężczyźni w ogóle nie powinni się wypowiadać, jest tak rozpowszechnione, że wyliczenie wszystkich powtarzających tę liberalną mantrę byłoby zadaniem niewykonalnym. Problem w tym, że kryje się w niej wewnętrzna sprzeczność. Z jednej strony słyszymy, że nikt nie zmusza żadnej kobiety do dokonania aborcji, więc może ona uważać „płód" we własnym ciele za cokolwiek zechce. Z drugiej – głos mężczyzny, który uważa rozwijające się w łonie swojej kobiety życie za dziecko, ma być zupełnie nieważny. Jego ojcostwo nie ma znaczenia, jego przekonania nie mają znaczenia, a jego prawo do zabrania głosu zostaje unieważnione jednym prymitywnym pseudoargumentem anatomicznym.

> LIBERAŁOWIE ŻYJĄCY W CIENIU OBAWY, ŻE KTOŚ UZNA ICH ZA NIEDOSTATECZNIE OŚWIECONYCH, GOTOWI SĄ NAWET NA NAJWIĘKSZE SAMOUPOKORZENIE.

Aborcja ma zresztą wymiar nie tylko indywidualny, lecz także ogólnospołeczny. Dotyczy demografii, obyczajów, filozofii, moralności i fundamentalnych pytań o ochronę życia. Nie da się zamknąć jej w granicach prywatnej decyzji, a następnie ogłosić, że połowa społeczeństwa nie ma prawa o niej dyskutować. Za hasłem: „faceci nie mają macicy, więc niech siedzą cicho", stoi niebezpieczna logika, według której o sprawach publicznych wolno wypowiadać się tylko niektórym. Gdyby konsekwentnie zastosować tę zasadę, należałoby wyrzucić za burtę znaczną część debaty publicznej.

Są jednak i tacy, którym nawet to nie wystarcza. Do grona takich ideologicznych ultrasów należy Piotr Wójcik, publicysta „Krytyki Politycznej", który w jednym ze swoich tekstów sprzeciwiał się wynoszeniu przez lewicę walki o prawa mężczyzn na sztandary. Przekonywał, że mężczyźni nie są dyskryminowani ze względu na płeć w dosłownie żadnej sferze życia.

Do tego dochodzi cała rzesza lewicowo-liberalnych męskich głosów wspierających akcję Me Too. Nie byłoby w tym nic szczególnie zaskakującego, gdyby nie sposób, w jaki wielu jej entuzjastów reagowało na ostrzeżenia, że może ona zostać wykorzystana do pomawiania niewinnych mężczyzn. W odpowiedzi słyszeliśmy chóralne: „Oj tam, oj tam", jak gdyby kwestia ludzkiej reputacji, kariery i życiowego dorobku była drobnym szczegółem, który można poświęcić na ołtarzu feministycznej rewolucji. A zasadę domniemania niewinności odsuwano na bok, bo przecież „ofiarom trzeba wierzyć". Tyle że zanim zaczniemy mówić o ofierze, trzeba jeszcze ustalić, czy rzeczywiście mamy z nią do czynienia, i czy osobą krzywdzoną nie jest przypadkiem oskarżony mężczyzna.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Dziś prezentujemy zdjęcie z warszawskiego Żoliborza. To był 1985 rok?

Tomek: – Chyba nie, wydaje mi się, że rok albo dwa lata później. Na pewno był to moment po uroczystościach związanych z rocznicą śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. W 1985 roku było spokojnie, a tu widać, że doszło do sporej zadymy.

– Między blokami milicja wyłapywała jej uczestników?

– Jak w wielu wówczas przypadkach uroczystości zamieniły się w wielką demonstrację przeciwko władzy.

– Ktoś został ranny? Mówię o człowieku, który jest niesiony na zdjęciu przez kilku mężczyzn.

– To uczestnik demonstracji. Jednak jest on wynoszony nie przez kolegów, a przez tajniaków, którzy zajmowali się rozpędzeniem demonstracji.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 8f1340e8c8

Europejska motoryzacja BANKRUTUJE?

Żywiecki Hutchinson tnie zatrudnienie, Volkswagen zwolni 100 tys. pracowników do końca dekady, chińskie samochody coraz mocniej rozpychają się na rynku, a Unia Europejska **odchodzi od całkowitego zakazu rejestracji nowych aut spalinowych**. Tak w przekroju wygląda dziś sytuacja branży motoryzacyjnej na Starym Kontynencie. Europa dostrzega ten problem, ale ani myśli o całkowitej zmianie kierunku unijnej polityki klimatycznej.

Marcin Krzeszowiec



Fot. pexels

Nawet 170 pracowników żywieckiego zakładu Hutchinsona 2 może niebawem pożegnać się z pracą. Proces zwolnień rozpocznie się tam w listopadzie i potrwa do końca czerwca przyszłego roku. Jak przekazała Solidarność, dyrekcja zakładu miała tłumaczyć zwolnienia grupowe sytuacją na rynku motoryzacyjnym, brakiem nowych projektów oraz zakończeniem obecnie realizowanych przedsięwzięć produkcyjnych.

Redukcja zatrudnienia ma być przeprowadzona w trzech turach. Najpierw pracę straci największa grupa 90 pracowników, potem z fabryką rozstanie się kolejnych 50 osób, a na koniec firma zwolni jeszcze 30 ludzi.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Związkowcy rozpoczęli już negocjacje z pracodawcą na temat warunków zwolnień – chcieliby także ograniczyć ich skalę i przekonać firmę do wprowadzenia programu dobrowolnych odejść. Rozmowy potrwają do 5 listopada.

Hutchinson Poland należy do francuskiego koncernu TotalEnergies i posiada siedem zakładów na terenie Polski: w Łodzi, Żywcu, Bielsku-Białej oraz Dębicy. Zajmuje się produkcją i sprzedażą wyrobów gumowych oraz wyrobów z tworzyw sztucznych, zwłaszcza dla przemysłu samochodowego. Wytworzone w naszym kraju produkty trafiają w zdecydowanej większości na rynki europejskie, dlatego to, co dzieje się za granicą, ma kluczowe znaczenie dla miejsc pracy w Żywcu i w pozostałych lokalizacjach.

Zwolnienia w Hutchinsonie to nie wyjątek. Motoryzacja znajduje się dziś w kryzysie, a powodów takiego stanu rzeczy jest parę. Pierwszy z nich znajduje się na Dalekim Wschodzie.

Azjatycka ekspansja

W ostatnich latach Europa nie zabezpieczyła odpowiednio swojego rynku przed chińską konkurencją, która coraz mocniej rozpycha się w branży motoryzacyjnej.

Z danych ACEA wynika, że chińskie auta odpowiadają za 7 procent sprzedanych samochodów w Unii Europejskiej. To statystyka za ubiegły rok. W Polsce idzie im jeszcze lepiej, co potwierdzają najnowsze doniesienia.

Według informacji podawanych przez IBRM Samar w okresie od stycznia do września 2026 r. ponad 13 procent nowych sprzedanych osobówek w Polsce stanowiły chińskie marki. Dla porównania w 2025 r. było to jeszcze 8 procent.

„Ekspansja chińskich marek na polskim rynku nowych samochodów przebiega wyjątkowo szybko. Ich udział wzrósł z 0,03 proc. w 2023 r. do 14,9 proc. w czerwcu 2026 r. W krótkim czasie na rynek weszło jednocześnie wiele marek samochodów w różnych segmentach. [...] Część modeli trafia w przedziały cenowe, w których alternatywą są kilkuletnie auta używane znanych marek. Dla kupującego wybór coraz częściej oznacza więc nowe auto chińskie kontra młode auto używane" – zwrócono uwagę w raporcie przygotowanym przez Auto Świat wspólnie z Grupą OLX i OTOMOTO.

O tym, że w europejskiej motoryzacji dzieje się źle, wiemy już nie od dziś. Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych alarmowało na przykład, że w ciągu zaledwie dwóch lat europejskie firmy produkujące części motoryzacyjne zlikwidowały ponad 100 tysięcy etatów: w 2024 r. zwolniły 54 tysięcy osób, a w 2025 r. kolejne 50 tysięcy.

Co rusz dowiadujemy się też o problemach znanych marek.

BMW planuje zmniejszyć zatrudnienie nawet o 8 tysięcy osób do końca 2027 r. Z kolei Volkswagen w ramach programu „Plan na Przyszłość 2030" zamierza zwolnić do końca dekady 100 tysięcy pracowników, co będzie największą restrukturyzacją w historii przemysłu motoryzacyjnego.

Likwidacje około 2500 miejsc pracy, z czego mniej więcej 2000 w Szwecji, ogłosiło ostatnio Volvo Cars należące do chińskiej grupy Geely. To kolejne zwolnienia w tym koncernie, bo rok temu firma zapowiedziała redukcję ok. 3 tysięcy etatów.

Jak na kryzys reaguje Unia Europejska?

Ochrona rynku przed konkurencją z Chin

Pierwszy zdecydowany krok Unia uczyniła w październiku 2024 r., wprowadzając cła, ale tylko na samochody elektryczne produkowane w Chinach. Taryfy wyniosły od 7,8 do 35,3 proc. w zależności od producenta. Komisja Europejska doszła bowiem do wniosku, że Pekin subsydiuje swoją produkcję aut elektrycznych i w ten sposób sztucznie zaniża ceny pojazdów,

W CIĄGU ZALEDWIE DWÓCH LAT EUROPEJSKIE FIRMY PRODUKUJĄCE CZĘŚCI MOTORYZACYJNE ZLIKWIDOWAŁY PONAD 100 TYSIĘCY ETATÓW.

UNIJNE NORMY DOTYCZĄCE EMISJI SPALIN I SPADEK ZAMÓWIEŃ NA SILNIKI SPALINOWE SPOWODOWAŁY NP. LIKWIDACJĘ ZAKŁADU FCA POWERTRAIN W BIELSKU-BIAŁEJ.

eprasa.pl 8f1340e8c8

dzięki czemu może je taniej eksportować za granicę.

W takiej sytuacji Chińczycy zaczęli sprzedawać na Stary Kontynent więcej hybryd i hybryd typu plug-in.

Na reakcję UE trzeba było poczekać następne dwa lata. W zeszłym miesiącu poinformowano, że Unia zawarła z Chinami porozumienie ograniczające import chińskich samochodów hybrydowych do Europy. Limit ustalono na 350 tysięcy – maksymalnie tyle pojazdów z silnikiem hybrydowych będzie mogło trafić z Państwa Środka na europejski rynek w ciągu jednego roku.

Zielony Ład w motoryzacji

Zwolnienia w branży motoryzacyjnej wiążą się także z unijną polityką klimatyczną. Unijne normy dotyczące emisji spalin i spadek zamówień na silniki spalinowe spowodowały np. likwidację zakładu FCA Powertrain w Bielsku-Białej.

Europa cały czas dąży do neutralności klimatycznej, a na przeszkodzie stoi jej transport drogowy, który odpowiada za jedną piątą emisji CO_2. Dlatego Unia postanowiła zakazać sprzedaży nowych aut spalinowych po 2035 r., choć teraz powoli się z tego wycofuje.

W grudniu zeszłego roku Komisja Europejska zaproponowała, aby producenci samochodów od 2035 r. osiągnęli cel redukcji emisji spalin wynoszący nie 100, ale 90 proc. Pozostałe 10 proc. miałoby zostać zrekompensowane przez stosowanie „zielonej" stali wyprodukowanej w UE lub e-paliw i biopaliw. W przypadku aut dostawczych cel wyniósłby 90 procent.

Porozumienie w tej sprawie osiągnęły ostatnio również Niemcy i Francja. Oba kraje zgodziły się na rejestracje nowych spalinówek po tej dacie. – Powiem to bardzo prosto: zakaz silników spalinowych przechodzi tym samym do historii – oświadczył kanclerz Friedrich Merz w Brukseli, cytowany na polskiej stronie Deutsche Welle.

Do politycznego kompromisu doszły też trzy główne ugrupowania w Parlamencie Europejskim. Europejska Partia Ludowa, Socjaliści i Demokraci oraz Odnówmy Europę uzgodnili, żeby zamiast zakazu aut spalinowych od 2035 r. wprowadzić próg redukcji emisji spalin o 87,5 procent w stosunku do 2021 r., jeśli przy produkcji zostanie wykorzystana europejska zielona stal. W przypadku samochodów dostawczych cel redukcji miałby wynieść 80 proc.

> KOMISJA EUROPEJSKA ZAPROPONOWAŁA, ABY PRODUCENCI SAMOCHODÓW OD 2035 ROKU OSIĄGNĘLI CEL REDUKCJI EMISJI SPALIN WYNOSZĄCY NIE 100, ALE 90 PROC.

W marcu tego roku Komisja Europejska zaproponowała też Industrial Accelerator Act (IAA), czyli akt w sprawie przyspieszenia rozwoju przemysłu. Ma on zwiększyć popyt na produkty przemysłowe wyprodukowane w Unii Europejskiej, w tym na samochody. Jeden z pomysłów KE zakłada, żeby samochody elektryczne kupowane w ramach zamówień publicznych były montowane w Europie i posiadały co najmniej 70 proc. komponentów pochodzących z Unii Europejskiej z wyłączeniem baterii.

Pytanie, kiedy te propozycje zostaną ostatecznie przyjęte, wdrożone i ile miejsc pracy uda się ochronić, zanim z trwającego pożaru zostaną tylko zgliszcza.

Polski samochód elektryczny

Na koniec wspomnę o tym, że w tym nienajlepszym dla branży motoryzacyjnej czasie do gry zamierza włączyć się nasz kraj. W ciągu najbliższych tygodni mają zakończyć się negocjacje z tajwańskim partnerem technologicznym Foxconn zwieńczone podpisaniem umowy joint venture ze spółką ElectroMobility Poland. Jeśli nie wydarzy się nic złego, to jak zapewnił minister Wojciech Balczun, wiosną rozpocznie się budowa fabryki w Jaworznie, a pierwszy polski samochód elektryczny zjedzie z linii produkcyjnej w 2029 r.

Niestety, ale trzeba to przyznać, że zmarnowaliśmy okazję, by wbić się w okienko, kiedy elektromobilność dopiero się rozpędzała. Mam też wątpliwość, czy w 2030 r. patriotyzm gospodarczy wystarczy do tego, by ludzie stanęli w kolejce po polskiego elektryka, zamiast postawić na sprawdzony, zagraniczny model samochodu. Warto też przemyśleć, czy do krajowego elektryka nie dodać polskiej hybrydy, bo to właśnie auta z takim silnikiem podbiły Europę i są obecnie najczęściej kupowane na Starym Kontynencie.

Niezależnie od tego życzę temu projektowi powodzenia, bo chciałbym w przyszłości zasiąść za kierownicą polskiego auta, któremu niczego nie brakuje i które śmiało może powalczyć za granicą o miano lidera niezawodności. I tak samo chciałbym, aby zwalniani polscy pracownicy – choćby z żywieckiego Hutchinsona – mogli znaleźć ponownie zatrudnienie, tym razem w polskich firmach z sektora motoryzacyjnego.

eprasa.pl 8f1340e8c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Ksiądz Jerzy i kłamstwa komunistów

3 listopada 1984 r. pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego przez komunistycznych oprawców, zgromadził w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu od kilkuset tysięcy do nawet miliona ludzi. Prócz liderów zakazanej wówczas Solidarności licznie przybyli akredytowani w Polsce dyplomaci państw „imperialistycznych". Kampanii nienawiści wobec księdza Jerzego nie przerwał Jerzy Urban, który Msze za Ojczyznę nazywał wcześniej „seansami nienawiści".

Ale ten komunistyczny propagandysta w randze rzecznika rządu ma współcześnie swoich wiernych naśladowców. – Ks. Popiełuszko zginął nie za wiarę, ale za działalność polityczną – stwierdziła 7 lat temu, w 35. rocznicę brutalnej zbrodni na ks. Jerzym, tow. Joanna Senyszyn. Towarzyszce wtórował jej ówczesny szef z SLD (później ich drogi się rozeszły) tow. Włodzimierz Czarzasty: – Nie należy łączyć sprawy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki z komunizmem w Polsce. Komunizmu w Polsce nie było, a Popiełuszkę zamordowali bandyci, a nie szefowie PZPR.

Ten stary komuch (określenie jego adwersarzy), dziś w roli marszałka Sejmu, „zapomniał", że ci bandyci, którzy zamordowali kapelana Solidarności, wykonali to na zlecenie innych bandytów – szefów PZPR i PRL. Towarzysz wielokrotnie twierdził, że w latach 1944/1945 bolszewicy nas wyzwolili i... wybudowali osiedla mieszkaniowe (a bez nich by nie powstały?).

Ale to nie jedyne kłamstwa towarzyszy. 1 marca 2018 r. (Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych") na konferencji w Kielcach tow. Czarzasty stwierdził, że wśród Żołnierzy Wyklętych „były świnie, mordercy, złodzieje i gwałciciele. Byli ludzie, którzy zabili 187 dzieci". Trudno się jednak takiemu hejtowi dziwić. Wszak SLD (dziś Nowa Lewica) to bezpośredni spadkobierca zbrodniczych KPP/PPR/PZPR. I cyfra 187 dzieci pochodzi wprost z komunistycznej propagandy.

Podczas tej samej kieleckiej konferencji lider SLD w Świętokrzyskiem Andrzej Szejna mówił: – Sprzeciwiamy się wynoszeniu na ołtarze niektórych Żołnierzy Wyklętych, a pomijaniu bohaterstwa wielu innych osób, szczególnie żołnierzy Armii Krajowej, Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich czy Gwardii Ludowej. I dalej: – Brygada Świętokrzyska niestety zasługuje w wielu przypadkach na potępienie. Kierowane są wobec niej zarzuty o współpracę z Wehrmachtem i Gestapo. To brygada, która wymaszerowała i uciekła z Polski w momencie, kiedy inni – tacy jak generał Wojciech Jaruzelski, żołnierze Wojska Polskiego – oswobadzali nasz kraj z okupacji niemieckiej.

Bandyci z NSZ kontra oswobodziciel Jaruzelski. Paradne. I jeszcze wspomniany już siewca (siewczyni?) komunistycznej propagandy – tow. Senyszyn (2 marca 2018 r. na Twitterze): „Mija dzień honorowania bandytów, którzy mordowali ludność cywilną, w tym dzieci". Za taki hejt towarzyszka została pozwana przez Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Wyklętych. Przegrała w pierwszej instancji, jednak teraz się odwołuje. Tylko gdzie jest państwo, które kontynuatorów Urbana powinno ścigać z urzędu? Przecież propagowaniu komunizmu, którego funkcjonariusze mordowali m.in. Żołnierzy Wyklętych i księży, powinna się przyjrzeć niezależna od (post)komunistycznych wpływów prokuratura. Mamy taką?

eprasa.pl 8f1340e8c8

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Rządowy zespół Delbrücka



Sławomir Jastrzębowski

„Nie krytykuj! Lecz!” Ja zaznaczam, ja się tutaj tylko tak zastanawiam nad sensownością podanego hasła. Wyłącznie. Ja nie chcę tu niczego przesądzać, ale zaniepokojenie jest. Może razem powinniśmy podumać, może nawet pomyśleć nad tym, bo przecież... Oczywiście wiemy, że premier nasz Donald Tusk jest kłamcą. Kłamcą namiętnym i doświadczonym. Weteranem, można powiedzieć. Przykładów jest co niemiara, nie ma co ukrywać. Byliśmy jednak przekonani, że to z powodu cynicznego, politycznego wyrachowania. A jeśli nie? A jeśli jest kłamcą patologicznym? Powiało grozą?

Parę przykładów za chwilę przytoczę, nadmienię jednak, że impuls do pochylenia się nad klawiaturą wyszedł z jednego z ostatnich wpisów premiera Donalda Tuska na portalu X. Tak, tak. Tego samego portalu, który chce zamknąć minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Lewicy, uważając, że to portal siejący dezinformację i kłamliwy. Jeśli brać pod uwagę wpisy premiera Tuska, to trochę prawdy w tym jest, ale żeby zaraz premierowi wyłączać portal? Może Donaldowe pisanie na X ma walor terapeutyczny? Zostawmy dygresje, didaskalia i poinformujmy Szanownych Czytelników, jak brzmiał wpis inspirujący.

Donald Tusk nakreślił na portalu X: „Jarosław Kaczyński ogłosił właśnie, że Polska powinna zacząć rokowania o warunkach wyjścia z Unii Europejskiej. O taką między innymi stawkę toczy się dziś w Polsce walka. Twarda walka. Nie zamierzam jej przegrać, nawet jeśli nie wszyscy zagrają ze mną”. Wpis dramatyczny, bo Polacy chcą być w Unii, zdają sobie sprawę z przywilejów z tym związanych, ale coraz częściej dostrzegają też ideologiczne i finansowe szaleństwa elit UE. Wstępując do Unii, pisaliśmy się na wspólny rynek, przepływ handlu i usług, swobodę podróży, ale nie na ekoszaleństwo i odkrawanie nam suwerenności.

> WSTĘPUJĄC DO UNII, PISALIŚMY SIĘ NA WSPÓLNY RYNEK, PRZEPŁYW HANDLU I USŁUG, SWOBODĘ PODRÓŻY, ALE NIE NA EKOSZALEŃSTWO I ODKRAWANIE NAM SUWERENNOŚCI.

Lecz portal X posiada pewną funkcję nazwaną „Uwagi społeczności – proponowana ocena”. Jeśli wpis dramatycznie mija się prawdą, społeczność X może dodać komentarz wyświetlany nie jako zwykła odpowiedź, tylko bezpośrednio połączony z postem. Jak wpis premiera skomentowali internauci? Brutalnie: „Kaczyński nie ogłosił, że Polska powinna zacząć rokowania o wyjściu z UE. Na Forum w Krynicy 28 października wspomniał o tym warunkowo jako o twardej i ryzykownej metodzie reformy Unii Europejskiej, jeśli inne zawiodą”.

Hm... To już nawet nie manipulacja, nie subtelna sugestia. To brutalne, bezczelne kłamstwo. Z bezmiaru publicznych kłamstw Donalda Tuska, pozwolą Państwo, że przytoczę dwa, moim zdaniem brzemienne, poniekąd międzynarodowe. Pominę te wszystkie 100 konkretów, te 5,19 zł za litr benzyny. – Uwierzcie mi, byłem premierem – jak mówił w kampanii parlamentarnej. Zostawmy to. Przypomnijmy jednak po pierwsze, co mówił o Donaldzie Trumpie, kiedy ten kandydował na fotel prezydenta USA. „Zależność Trumpa od rosyjskich służb dzisiaj już nie podlega dyskusji” i że amerykańskie służby nie wykluczają, iż Trump został „wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu”. Premier kłamał, bo myślał, że jest bezkarny, bo Trump nie zostanie kolejny raz prezydentem. Został. Wtedy Donald

eprasa.pl 8f1340e8c8

Tusk posunął się dalej, twierdząc: „Nigdy takiej sugestii nie czyniłem”. Czy poważny, odpowiedzialny polityk może wypierać się swoich słów, wiedząc, że technologia potrafi obnażyć fałsz i przypomnieć nagrania w kilka sekund? Chyba nie trzeba dodawać, że do czasu przemówienia Tuska amerykańskie służby nie wiedziały, że wiedzą, iż Trump został zwerbowany przez Rosjan...

I jeszcze jedno ostatnie już tu premierowskie mijanie się z prawdą, nadzwyczaj spektakularne. We wrześniu tego roku, strasząc wojną, powiedział publicznie: – Otrzymałem w ostatnich godzinach dość precyzyjny raport, bezpośrednio od szefa CIA. Te słowa podchwyciły czołowe agencje prasowe. Niepotrzebnie. Przypierany do muru przez otoczenie prezydenta Karola Nawrockiego musiał przyznać, a właściwie jego ludzie, że nie dostał żadnego raportu, ani precyzyjnego, ani powierzchownego. Szef CIA John Ratcliffe nie przekazał bezpośrednio żadnego raportu, bo nie spotkał się z premierem Tuskiem, a pośrednio też go nie przekazał. Informacja została przez naszego szefa rządu zmyślona, ale poszła w świat, zanim ją sprostowano.

Te dwa (wystarczy) przykłady pokazują gigantyczną dezynwolturę w podchodzeniu do faktów i prawdy premiera Polski. Co znamienne, albo świadomie otacza się ludźmi posiadającymi podobne – nazwijmy to jeszcze – cechy, albo może nimi zaraża? Rzecznik rządu Adam Szłapka, człowiek, który jeszcze nigdy nikomu nie zaimponował błyskotliwością, jest ulubieńcem Stowarzyszenia Demagog, które weryfikuje informacje podawane przede wszystkim przez polityków. Na 22 wypowiedzi rzecznika Tuska 10 zweryfikowano jako oczywiście fałszywe, a 6 jako manipulacje. Generalnie po czymś takim rzecznik prasowy powinien w niesławie pożegnać się ze stanowiskiem, chyba że jest to rzecznik Donalda Tuska.

Ale, ale... Napisałem niby żartem, że Donald Tusk może swoim podejściem do prawdy zarażać otoczenie, tak jakby to była jakaś choroba. Napisałem „choroba”? Czy jest jakaś choroba, która nakazuje osobie nią dotkniętą patologicznie kłamać? Hm...

Otóż owszem. Zespół Delbrücka to schorzenie polegające na przymusowym i przewlekłym kłamaniu, to mitomania znana również jako pseudologia fantastyczna, patologiczne kłamstwo. Chorobę odkrył niemiecki psychiatra w 1891 roku, badając swoich pacjentów jakby uzależnionych od kłamstw jawnych, oczywistych, przerysowanych. Termin „mitomania” wprowadził później, już na początku XX wieku, francuski psychiatra Ernest Dupré.

Według Delbrücka chorzy nie są typowymi oszustami, ale trochę mogą nimi być. Uznał, że patologiczne kłamstwo to choroba, a chorych trzeba otoczyć opieką psychiatryczną. Dbać, leczyć, przy czym leczenie miałoby głównie polegać na uświadamianiu pacjentowi, jak wygląda rzeczywistość.

Medycyna poszła jednak naprzód. Mitomania nie jest osobną jednostką chorobową. Najczęściej łączy się z zaburzeniami osobowości czy – niestety – dysfunkcjami mózgu. U patologicznych kłamców badania wykazują inną strukturę mózgu, ale farmakologia w procesie leczenia nie jest oczywista. Wszystko zależy od jednostkowego przypadku. Konieczna jest wizyta u specjalisty.

Zaznaczam, że ja się tutaj tylko tak zastanawiałem.

MITOMANIA NIE JEST OSOBNĄ JEDNOSTKĄ CHOROBOWĄ. NAJCZĘŚCIEJ ŁĄCZY SIĘ Z ZABURZENIAMI OSOBOWOŚCI CZY – NIESTETY – DYSFUNKCJAMI MÓZGU.

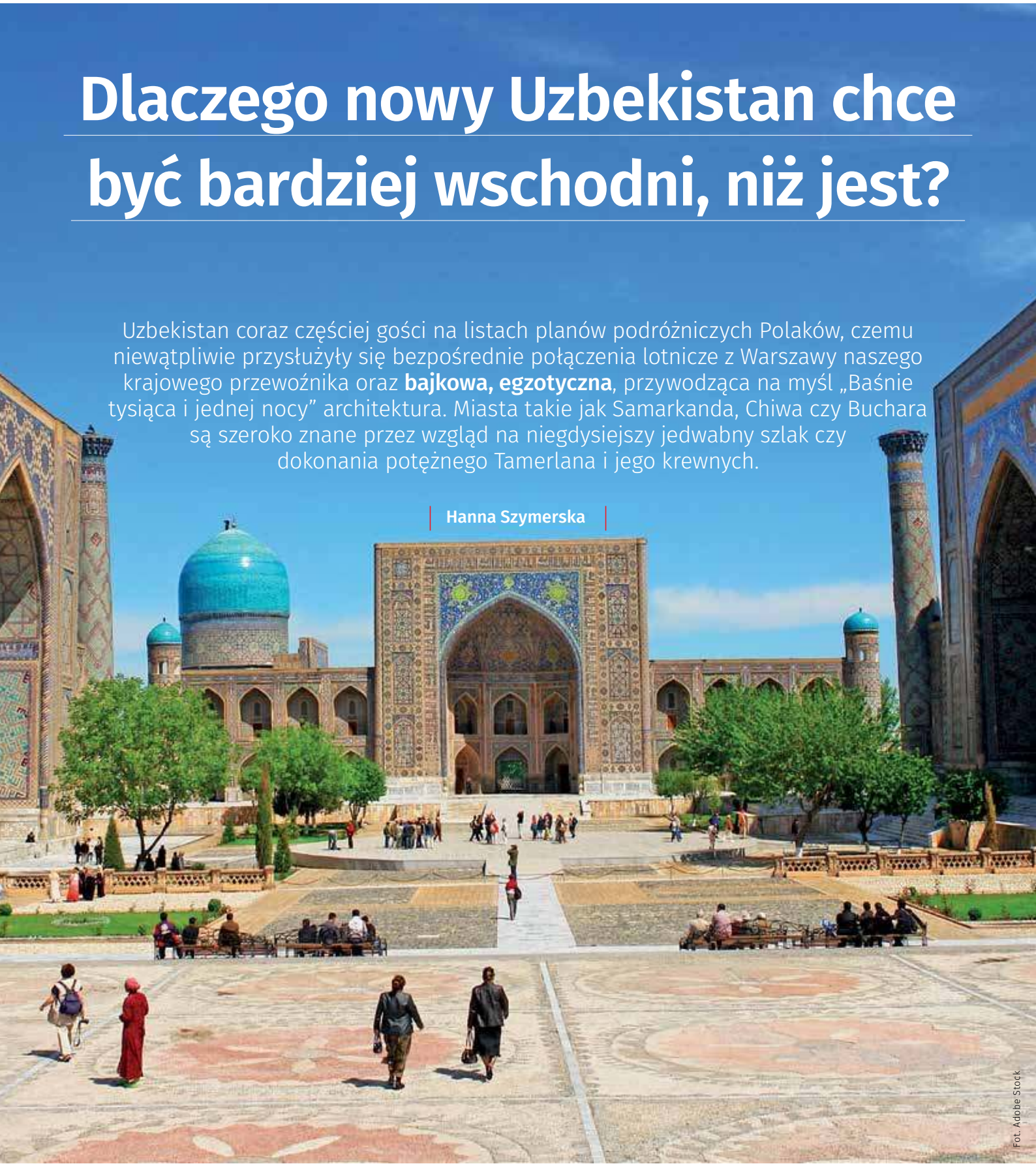
ZESPÓŁ DELBRÜCKA TO SCHORZENIE POLEGAJĄCE NA PRZYMUSOWYM I PRZEWLEKŁYM KŁAMANIU, TO MITOMANIA ZNANA RÓWNIEŻ JAKO PSEUDOLOGIA FANTASTYCZNA, PATOLOGICZNE KŁAMSTWO.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Dlaczego nowy Uzbekistan chce być bardziej wschodni, niż jest?

Uzbekistan coraz częściej gości na listach planów podróżniczych Polaków, czemu niewątpliwie przysłużyły się bezpośrednie połączenia lotnicze z Warszawy naszego krajowego przewoźnika oraz **bajkowa, egzotyczna**, przywodząca na myśl „Baśnie tysiąca i jednej nocy" architektura. Miasta takie jak Samarkanda, Chiwa czy Buchara są szeroko znane przez wzgląd na niegdysiejszy jedwabny szlak czy dokonania potężnego Tamerlana i jego krewnych.

Hanna Szymerska



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 8f1340e8c8

W centrach tych miast jak grzyby po deszczu wyrastają restauracje, bary oraz lokale o nazwach nawiązujących do naszego postrzegania szeroko pojętego Wschodu – znajdziemy więc w ofercie „Sindbada", „Szecherezadę", a nawet sam w sobie „Orient". O ile ta wizja egzotyki w krajach zachodnich jest uznawana za niestosowną, upraszczającą, a nawet rasistowską, o tyle Uzbecy wydają się zadowoleni z „orientalnego klimatu". I nie jest on jedynie pułapką na turystów.

Moskiewski żywioł

Na początku był Chaos. Przynajmniej na mapach Azji Środkowej. W naszej świadomości przyjęło się rozpatrywać ją w kategoriach nic–Tamerlan–nic–Lenin–Stalin–Sybiracy–byłe demoludy. Paradoksalnie to uproszczenie nie świadczy o naszej niewiedzy o państwowości uzbeckiej, gdyż ta, przynajmniej pod tą nazwą, istniała w dosyć specyficzny sposób. Przez ziemie uzbeckie przewinęli się Persowie, Aleksander Macedoński, Imperium Kuszanów, muzułmanie, Mongołowie, aż w końcu pojawił się też Tamerlan, częściej nazywany Timurem Chromym. Odważny władca, zdobywca „połowy Azji Centralnej", jest jednym z najbardziej cenionych bohaterów w Uzbekistanie. Po nim nastał czas Emiratu Buchary, Chanatu Chiwy i Chanatu Kokandu. Te dość szybko stały się zakładnikami wielkiej gry mocarstw – z naciskiem na działania carskiej Rosji. W drugiej połowie XIX wieku zostały jej całkowicie podporządkowane. W 1917 roku wybucha rewolucja, najpierw lutowa, następnie październikowa. Rady docierają nawet do Azji Centralnej, ale niekoniecznie chcą przyjmować „tubylców" w swoje szeregi. Po zwycięstwie bolszewików rozpoczyna się kolejny rozdział w życiu regionu – ten, w którym każdy, bez względu na wcześniejsze autoidentyfikacje, staje się człowiekiem radzieckim. Następuje okres modernizacji – zarówno w życiu gospodarczym, jak i społecznym. Przy czym należy pamiętać, że każda droga wybudowana rękami robotników, w tym przymusowych, miała swoją cenę. Było nią pewne wykorzenienie. Z perspektywy czasu możemy pozytywnie oceniać takie kwestie jak walka z analfabetyzmem czy emancypacja kobiet, ale należy mieć na uwadze, że system radziecki całkowicie przemodelował społeczeństwo. Były to, zwłaszcza w czasach stalinowskich, rządy terroru całkowicie rozbijające ówczesny model społeczeństwa. W perspektywie długoterminowej zaś Uzbekistan został uzależniony od Moskwy na wiele sposobów – zaczynając od gospodarki i łańcuchów dostaw, a kończąc na wytworzeniu się w pełni zsowietyzowanej „czerwonej inteligencji". Należy również nadmienić, że nowa władza zwalczała każdą religię, dlatego też wiele zabytków Uzbeckiej SRR zostało unicestwionych. Lata Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i okres przed oraz po niej to także czas masowych wysiedleń (zarówno „politycznych", jak i w imię inżynierii społecznej) oraz budowy systemu łagrów. Więźniowie i zesłańcy kojarzą nam się głównie z Syberią oraz Kazachstanem, ale niektórzy trafili również na ziemie uzbeckie. W związku z paktem Sikorski-Majski w tym regionie znajdowały się ośrodki pomocy polskim uchodźcom, a i niejeden żołnierz Armii Andersa przeszedł uzbeckie bezkresy. Wśród nich był między innymi Ksawery Pruszyński, autor dość znanej pozycji „Droga wiodła przez Narwik". W jego twórczości znajdziemy również opowiadanie „Trębacz z Samarkandy". Samarkanda wszak leży w Uzbekistanie. Do dziś w Taszkencie znajduje się świetlica polska, odbywają się Msze w języku polskim oraz możemy spotkać Polaka – potomka rodzin naznaczonych wojną jak nikt inny.

Postać Islama Karimowa

W latach 80. w całym ZSRR panuje ferment. Pierestrojka, uskorienie, głasnost i uśpione nacjonalizmy. Chociaż najbardziej jaskrawym przykładem zrzucania sowieckiego jarzma były wydarzenia w państwach bałtyckich, trend dociera również do Azji Centralnej. Uzbecy nie tylko zaczynają myśleć o sobie w kategoriach narodowych, lecz również powracają do religii przodków – islamu. Gdy w 1991 roku upada imperium zła, państwa regionu stają przed niełatwym zadaniem uporządkowania nowej rzeczywistości. Za miedzą szaleje nowy, dotychczas mniej znany demon – wszak Uzbekistan (jak i z resztą Tadżykistan, w którym w 1993 roku

> NALEŻY PAMIĘTAĆ, ŻE KAŻDA DROGA WYBUDOWANA RĘKAMI ROBOTNIKÓW, W TYM PRZYMUSOWYCH, MIAŁA SWOJĄ CENĘ. BYŁO NIĄ PEWNE WYKORZENIENIE.

eprasa.pl 8f1340e8c8

wybuchła wojna domowa między fundamentalistami a siłami wspieranymi przez postkomunistów) graniczy z Afganistanem. Wszyscy wiedzą, czym się kończy islamizacja, a na terenie państwa powstaje Islamski Ruch Uzbekistanu, któremu również marzy się kalifat. Pierwszy prezydent kraju, Islam Karimow, jest zdecydowanie przeciwny terrorystom z tego ugrupowania i nasila represje. Uzbekistan bardzo szybko staje się państwem policyjnym, w którym nie ma miejsca ani dla fanatycznych wyznawców islamu, ani – co bardziej niepokojące – dla podejrzanych o sprzyjanie tym ruchom. Karimow, choć jest deklaratywnie muzułmaninem, stara się rozbić siatkę fanatyków, jednocześnie nie chce utracić władzy, którą dzierży od 1991 roku. Nierzadko ucieka się do zwalczania nawet demokratycznej opozycji, zakazuje również publicznych modlitw, a najbardziej niebezpieczne jednostki poddaje karom, których nie powstydziłyby się służby z czasów radzieckich. W Uzbekistanie funkcjonuje kolonia karna, znany jest również przypadek z 2002 roku, w którym w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł Muzaffar Avazov skazany za ekstremizm religijny. Mężczyznę odnaleziono poparzonego – prawdopodobnie został zanurzony we wrzącej wodzie. W polityce zagranicznej Karimow starał się balansować. Po zamachach na World Trade Center udostępnił Amerykanom bazę lotniczą Karshi-Khanabad, gdzie przewinęło się kilka tysięcy żołnierzy.

POLITYKĘ SPOŁECZNĄ I GOSPODARCZĄ KARIMOWA MOŻNA OKREŚLIĆ MIANEM WŁASNEJ ŚCIEŻKI.

Sprowadził również południowokoreański przemysł samochodowy. Choć Uzbekistan początkowo wszedł w skład kierowanej przez Rosję Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, już w 1999 roku postawił na zachodnią kartę, dołączając do Organizacji na Rzecz Demokracji i Rozwoju GUAM (Gruzja, Ukraina, Azerbejdżan, Mołdawia), którą z kolei opuścił w 2005 roku. Politykę społeczną i gospodarczą Karimowa można określić mianem własnej ścieżki. Nie było „terapii szokowej", lokalnych odpowiedników Leszka Balcerowicza ani szalejącego neoliberalizmu. Wskaźniki gospodarcze, choć okupione emigracją Uzbeków, nie były złe. Na uwagę zasługuje za to niezwykła modernizacja infrastruktury, a zwłaszcza kolei.

CIEKAWYM PRZYPADKIEM JEST KWESTIA PROMOCJI KRAJU ZA GRANICĄ. NIE MA MOŻLIWOŚCI REKLAMOWANIA SIĘ JAKO „JEDWABNY SZLAK" TAK, BY NIE ZAUWAŻYLI TEGO MIESZKAŃCY.

Jedwabny szlak, Tamerlan i widmo panturkizmu

Skoro nie postkomuna i nie kalifat, to co? Z pewną pomocą przychodzi dotychczasowy naczelny antagonista radzieckich historyków – Timur Chromy znany także jako Tamerlan. Ów średniowieczny wódz i władca nie tylko zdobył ogromną część Azji Centralnej, lecz również nacierał na Iran, Irak, Kaukaz i część Anatolii. Złupił również część Indii. Swoją stolicą uczynił Samarkandę, o której rozwój architektoniczny dbał z należytą starannością. I choć radzieckie prace przedstawiały go jako wyjątkowo okrutną jednostkę (w czym jest więcej niż jedno ziarno prawdy), został uznany za ojca narodu i symbol nowego Uzbekistanu. Należy również wspomnieć, że był on założycielem dynastii Timurydów. I że wyznawany przez niego islam ulegał wpływom wierzeń lokalnych. Za Tamerlanem znajdziemy cały panteon artystów i uczonych. Między innymi Aliszera Nawoi, wezyra z dynastii założonej przez Timura, pisarza, którego imię nosi Biblioteka Narodowa Uzbekistanu. Przekłady jego poezji ukazały się także w języku polskim. Na uwagę zasługuje również postać Uług Bega, władcy z tej samej dynastii, którego głównym zainteresowaniem była astronomia. Był on również poliglotą (znał turecki, perski, arabski i mongolski), który na swój dwór zaprosił najwybitniejsze

eprasa.pl 8f1340e8c8

postacie XV-wiecznej literatury w regionie. Kazał wznieść również obserwatorium, które do dzisiaj możemy oglądać w Samarkandzie. Na średniowiecznych bohaterach nie kończy się jednak polityka historyczna tego kraju. Uzbekistan sięga także po bardziej współczesne postacie. Coraz częściej widzimy tablice pamiątkowe poświęcone między innymi tym, którzy zaczęli pisać, lecz których od pracy twórczej oderwały radzieckie represje. Ciekawym przypadkiem jest także kwestia promocji kraju za granicą. Nie ma możliwości reklamowania się jako „Jedwabny Szlak" tak, by nie zauważyli tego mieszkańcy. Na terenie dzisiejszego Uzbekistanu leżały takie miasta jak Chiwa czy Buchara, które stanowiły ważne punkty na jednym z najważniejszych szlaków handlowych. Ich dziedzictwo widzi nie tylko przyjezdny z drugiego końca kontynentu, lecz również Uzbek. Warto zaznaczyć, że w wielu muzeach czy odrestaurowanych madrasach obowiązuje oddzielna taryfa dla „przyjezdnych" i obywateli Uzbekistanu. Jest jeszcze trzeci żywioł w polityce historycznej – osadzający kraj w zdecydowanie większej wspólnocie. Uzbecy posługują się językiem z grupy turkijskiej. Od czasów schyłku XIX i XX wieku w centrum zainteresowania Turków leży między innymi idea panturkijska, która miałaby jednoczyć wszystkie ludy z tej grupy. Odwołują się do niej także inne państwa Azji Centralnej oraz Azerbejdżan. Uzbekistan, poszukując swojej tożsamości, znajduje sobie silnego sprzymierzeńca znad cieśniny Bosfor. I wraz z nim funkcjonuje w ramach Organizacji Państw Turkijskich od 2019 roku.

W KAŻDYM KRAJU JEST PEWIEN KALEJDOSKOP SPOŁECZNY, ALE W PRZYPADKU UZBEKISTANU JEST TO JESZCZE BARDZIEJ RZUCAJĄCE SIĘ W OCZY.

Nowy Uzbekistan

Nie zmienia się mentalności społeczeństwa w dziesięć lat – a tyle rządzi następca uhonorowanego na pomnikach Islama Karimowa Shavkat Mirziyoyev. Obecnie cały kraj był obwieszony plakatami informującymi o trzydziestopięcioleciu niepodległości. Trzydzieści pięć lat, nawet mówiąc o bardzo młodym społeczeństwie (a takim jest społeczeństwo uzbeckie), to niewiele czasu. Dużo Uzbeków musi jeszcze znaleźć swoją tożsamość, która wszak nie żyje w próżni. Są starsi obywatele, zwłaszcza ci, których rodzice nie byli etnicznymi Uzbekami, którzy dalej tęsknią za ZSRR, pewną pracą i językiem rosyjskim we wszystkich miejscach publicznych. Są też tacy, zwłaszcza młodzi, którzy islam traktują w szerszych kategoriach niż jedynie przeszłość i stereotyp Uzbeka muzułmanina. Można z dość dużą łatwością wyłapać wzrokiem Uzbeczki prezentujące modę muzułmańską, są też „muzułmańskie influencerki", które w mediach społecznościowych stykają się ze swoimi odpowiedniczkami z innych krajów. O potędze muzułmańskiego internetu najlepiej świadczy reakcja na zakaz noszenia hidżabów (muzułmańskiego nakrycia głowy kobiet, który zasłania włosy, zachowując odkrytą twarz) w Azerbejdżanie. Głosy solidarności dochodziły także z Uzbekistanu, a sprawa obiegła cały świat. Są też Uzbecy, którzy korzystają ze swoich możliwości finansowych, zwiedzając Riwierę Turecką i Stambuł, studiując na zagranicznych uczelniach i ubierając się w zachodnie ubrania. Tańszą alternatywą są podrabiane znane marki do kupienia na bazarach: okulary przeciwsłoneczne od „Chamel" czy „Abidas" również biją rekordy popularności. Jeszcze inni wyjeżdżają z Uzbekistanu za pracą, coraz częściej widzimy uzbeckich taksówkarzy i dostawców jedzenia w Polsce. W każdym kraju jest pewien kalejdoskop społeczny, ale w przypadku Uzbekistanu jest to jeszcze bardziej rzucające się w oczy. Sytuacja wielkiego rozdrobnienia nie może wiecznie trwać. Ale pewne obrazy się już rozjaśniają. Widzimy, że ten oddalony tysiące kilometrów od nas kraj nie jest już jedynie anonimowym demoludem, kolejnym środkowoazjatyckim „-stanem". Być może za dziesięć lat napisy cyrylicą zostaną zastąpione tureckimi, bo tureccy turyści robią coraz większą konkurencję rosyjskim. Może sowiecka przeszłość przestanie być już pewnym determinantem naszego myślenia o Azji Centralnej, a stare odznaczenia i dywany z Leninem na targach zostaną zastąpione okolicznościowymi pamiątkami wydanymi na kolejne dekady i pięciolecia niepodległości. Nie wiemy, jaki będzie Nowy Uzbekistan za kilka czy kilkanaście lat. Ale na pewno proces budowania polityki historycznej i nowoczesnej tożsamości tego państwa jest fascynujący.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Rosja nie zapomina i się mści

Dokładnie 20 lat temu, 7 października, została znaleziona martwa Anna Politkowska. W dniu urodzin Władimira Władimirowicza Putina **niewygodna dziennikarka została zastrzelona**. Stało się to w bloku, w którym mieszkała, w centrum Moskwy. Sprawą jej zabójstwa zainteresował się Aleksandr Litwinienko, który wtedy już był poza Rosją. Nie minął nawet miesiąc od zabójstwa Politkowskiej, kiedy Litwinienko już walczył o życie. Nie wygrał tej walki...

Sebastian Reńca



Fot. Adobe Stock

Władimir Władimirowicz Putin jasno mówi o tym, co należy robić ze zdrajcami: „Powinni zostać zidentyfikowani i ukarani. Ukarzemy ich, gdziekolwiek się znajdują. Rosja nie zapomni o tych zdrajcach, którzy popełnili zbrodnie przeciwko naszemu krajowi”. Takie słowa usłyszeli w 2024 r., po ponownym „wyborze” Putina na prezydenta Rosji, funkcjonariusze FSB.

Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej jest następczynią KGB, NKWD, Czeka, Ochrany. Nie należy również zapominać o wywiadzie wojskowym – GRU.

W Rosji mogą się zmieniać systemy i rządy, nieważne czy Rosją rządzi car biały, czerwony czy czerwono-biały, Rosja nie zapomina krzywd wyrządzonych jej przez zdrajców oraz przecinków z innych krajów.

Christopher Andrew i Wasilij Mitrochin piszą w „Archiwum Mitrochina”, że „Najważniejszym uzupełnieniem zdolności sowieckiego wywiadu do wykonywania «zadań specjalnych» było utworzenie w 1974 roku grupy bojowej Alfa, czyli własnych sił specjalnego przeznaczenia”.

Cztery lata później Georgi Markow, bułgarski dysydent i krytyk komunizmu, stał na londyńskim przystaniu autobusowym na moście Waterloo. Obok niego przeszedł mężczyzna z parasolem. Markow poczuł nagle ukłucie w prawe udo. Obejrzał się odruchowo i zobaczył mężczyznę, który właśnie podniósł z ziemi parasol, następnie wsiadał do taksówki i odjechał, był 7 września 1978 r. 11 września Markow już nie żył, zmarł w szpitalu. Autopsja wykazała, że w miejscu ukłucia znajdowała się śrucina, a w niej trująca rycyna. Parasol, zakupiony w Stanach Zjednoczonych, został zamieniony w śmiercionośną broń w laboratorium KGB.

Nie udał się jednak KGB zamach, który przeprowadzono trzy

eprasa.pl 8f1340e8c8

lata później w Watykanie. Do próby uśmiercenia papieża Jana Pawła II doszło 13 maja 1981 r., podczas audiencji generalnej na Placu Świętego Piotra w Rzymie. Karol Wojtyła został postrzelony przez tureckiego zamachowca Mehmeta Aliego Ağcę w brzuch oraz rękę (jeden z pocisków nie został przebadany przez śledczych i nie wiadomo, czy pochodził z broni, z której strzelał Ağca). Za zamachem stały rosyjskie służby specjalne, a pośrednikiem były tożsame służby z Bułgarii. Moskwa w ten sposób chciała oddalić jakiekolwiek podejrzenia, że to ona zleciła zabicie papieża z Polski.

Zatruta herbata

Tak jak Markowa, Moskwa zabiła również Aleksandra Litwinienkę. Nie zastrzelono go ani nie powieszono, ale właśnie otruto.

Aleksandr Litwinienko był funkcjonariuszem najpierw KGB, a później FSB, który uciekł z Rosji w 2001 r. Trzy lata wcześniej ujawnił na konferencji prasowej, że otrzymał rozkaz zamordowania Borisa Bieriezowskiego, polityka pokłóconego z Putinem.

– Są jeszcze ludzie, do których nie możemy się dobrać. Nagromadzili ogromne pieniądze i nie można się dobrać do nich zgodnie z przepisami. Zawsze udaje im się wykupić i unikają odpowiedzialności karnej. Ludzie ci przynoszą krajowi wielkie szkody. Ty, Litwinienko, znasz Bieriezowskiego? To ty właśnie musisz go zlikwidować – oznajmił Litwinience kapitan Aleksander Kamysznikow.

Gdy Litwinienko uciekł na Zachód, azyl otrzymał w Wielkiej Brytanii. Tam, wspólnie z Jurijem Fielsztinskim, bardzo szybko napisał książkę, „Wysadzić Rosję". Opisano w niej, jak Rosja potrafi zamordować swych obywateli tylko po to, by mieć pretekst do rozpętania wojny.

> LITWINIENKO ROZMAWIAŁ Z ROSYJSKIMI „BIZNESMENAMI" ŁUGOWOJEM I KOWTUNEM. DO PITEJ PRZEZ NIEGO HERBATY ROSYJSCY AGENCI WRZUCILI RADIOAKTYWNY IZOTOP POLONU.

Przyczyny wysadzenia bloków mieszkalnych z ludźmi Litwinienko streścił w kilku zdaniach w książce „Przestępcy z Łubianki":

„Ani jedno zaplanowane przestępstwo nie dzieje się bez motywu. Tutaj motyw był. Reakcja zwrotna na wybuch – oto motyw. Reakcja zwrotna – to wojna w Czeczenii. Komu zależało na wysadzeniu w powietrze domów? Na pewno nie Czeczenom. Komu potrzebna była ta wojna? Putinowi. Żeby na niego głosowali. Mówi się, że on swoje słynne hasło «Topić w kiblach» powiedział przypadkowo, pod wpływem chwili. Myślę, że nie. Dzięki temu hasłu wygrał wybory. To było jego hasło wyborcze".

Putin powiedział te słowa w roku 1999, był wtedy premierem: „Będziemy ścigać terrorystów wszędzie. Jeśli na lotnisku, to na lotnisku. A jeśli znajdziemy ich w toalecie, to, wybaczcie państwo, utopimy ich w kiblu. I to tyle, sprawa zamknięta".

Te słowa można odnieść nie tylko do terrorystów, ale w ogóle do przeciwników moskiewskiego reżimu oraz osobistych wrogów Putina.

Dwie dekady temu – 1 listopada 2006 r. Litwinienko spotkał się z Mariem Scaramellą, konsultantem włoskiej Komisji Mitrochina, która badała związki polityków z KGB. Spotkanie odbyło się w japońskim barze sushi na West Endzie w Londynie. Scaramella miał informacje dotyczące zabójstwa Politkowskiej oraz listę tych, którzy mogą zostać zlikwidowani na rozkaz Moskwy. Na tej liście był również jego rozmówca, czyli Litwinienko.

> BORYS NIEMCOW OPOWIADAŁ, ŻE ILEKROĆ TELEFONUJE DO SWOJEJ MAMY, TA GO OSTRZEGA: „KIEDY PRZESTANIESZ KRYTYKOWAĆ PUTINA? ON CIĘ ZABIJE". I ZABIŁ, CHOĆ NIE OSOBIŚCIE.

Drugie spotkanie byłego agenta FSB odbyło się tego samego dnia w barze Pine w hotelu

eprasa.pl 8f1340e8c8

Millennium przy Grosvenor Square również w Londynie. Litwinienko rozmawiał z rosyjskimi „biznesmenami" Andriejem Ługowojem i Dmitrijem Kowtunem. To właśnie wtedy do pitej przez niego herbaty rosyjscy agenci wrzucili radioaktywny izotop polonu.

Dziesięć lat później ujawniono wyniki brytyjskiego śledztwa. „Były szpieg KGB zmarł na skutek zatrucia rzadkim radioaktywnym izotopem polonu przez Rosjan: Andrieja Ługowoja i Dmitrija Kowtuna. Z dużym prawdopodobieństwem działali oni na zlecenie FSB, zapewne za przyzwoleniem ówczesnego szefa tej instytucji Nikołaja Patruszewa" – podał w raporcie ze sprawy sędzia Robert Owen. Tego samego dnia rzeczniczka ówczesnego premiera brytyjskiego rządu Davida Camerona dodała, że „prezydent Władimir Putin prawdopodobnie zaaprobował operację FSB w celu zabicia Aleksandra Litwinienki".

Litwinienko zmarł trzy tygodnie po wypiciu zatrutej herbaty – w nocy z 23 na 24 listopada 2006 r.

Trucizna i kula

Przypadki likwidacji przeciwników Putina można by mnożyć. Ten człowiek każe „topić w kiblu" wszystkich, których uzna za swoich wrogów.

W 2015 r. świat obiegła wiadomość, że polityk Borys Niemcow został zastrzelony na jednej z moskiewskich ulic w okolicach Kremla. Polityk opowiadał przed śmiercią, że ilekroć telefonuje do swojej mamy, ta go ostrzega, mówiąc: „Kiedy przestaniesz krytykować Putina? On cię zabije". I zabił, choć nie osobiście. Oficjalnie zrobili to Czeczeni (ich zleceniodawcy nie ustalono), których rosyjski sąd skazał w 2017 r. na kary od 11 do 20 lat więzienia lub kolonii karnej.

NAWALNY STRACIŁ PRZYTOMNOŚĆ NA POKŁADZIE SAMOLOTU, KTÓRY LECIAŁ 20 SIERPNIA 2020 R. Z TOMSKA DO MOSKWY. TRUCIZNĄ SKROPIONO JEGO BIELIZNĘ.

Siergiej Skripal miał więcej szczęścia niż Litwinienko. Ten rosyjski oficer wywiadu wojskowego był agentem brytyjskiego wywiadu. FSB aresztowała go w 2004 r., dostał wyrok 13 lat więzienia. W 2010 r. Rosjanie wymienili swoich szpiegów na zachodnich, wśród nich był Skripal.

Na wolności Rosjanin zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Tam, w Salisbury, odnaleźli go agenci GRU, którzy dokonali zamachu. Doszło do niego 4 marca 2018 r. Tamtego dnia Skripal i jego 35-letnia córka Julia stracili przytomność przed centrum handlowym. Śledztwo wykazało, że otruto ich środkiem paralityczno-drgawkowym „Nowiczokiem".

Ten sam środek agenci Putina zaaplikowali Aleksiejowi Nawalnemu w 2020 r. Trucizną skropiono jego bieliznę. Nawalny stracił przytomność na pokładzie samolotu, który leciał 20 sierpnia z Tomska do Moskwy. Maszyna musiała awaryjnie lądować. Dwa dni później przetransportowano Nawalnego do Berlina. Tamtejsi lekarze uratowali Rosjanina, przynajmniej na jakiś czas, ponieważ w 2021 r. Nawalny wrócił do Rosji i od razu trafił do kolonii karnej. W sierpniu 2023 r. został skazany na 19 lat za rzekomą działalność ekstremistyczną. W lutym następnego roku Nawalny już nie żył.

W Polsce również doszło niedawno do śmierci przeciwnika Putina. W czerwcu tego roku w Białej Podlaskiej zginął Rosjanin. Był to 44-letni artysta Robert Kuzovkov o pseudonimie Simon Skrepecki, który krytykował m.in. władze na Kremlu. Media informowały, że miał on rany postrzałowe klatki piersiowej oraz głowy. Ten, który go zabił, strzelił do niego dwukrotnie. Gdy Skrepecki upadł, podszedł do niego i oddał jeszcze trzy strzały. Trzy dni później w wyniku wspólnych działań policji i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymano pierwszego podejrzanego, obywatela Gruzji Elnura A.

W ubiegłym miesiącu, 18 października, do Polski przyleciał z Gruzji 22-letni Makhmud A. Dzień później funkcjonariusze ABW zatrzymali go na parkingu przy autostradzie A2. Makhmud A. podróżował wraz z dwoma innymi obywatelami Gruzji.

ABW podała, że „W toku wykonanych czynności potwierdzono ustalenia dotyczące jego udziału w zabójstwie Roberta Kuzovkova". Prokurator przedstawił Makhmudowi A. zarzut pomocnictwa do zabójstwa oraz nielegalnego posiadania broni palnej i amunicji. Podejrzany nie przyznał się do winy. 21 października sąd zastosował wobec niego trzymiesięczne tymczasowe aresztowanie. ABW podała w komunikacie, że śledztwo ma charakter rozwojowy.

eprasa.pl 8f1340e8c8

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

JOHN LEGEND – MUSE
WYD. REPUBLIC



Na albumie „Muse" John Legend postanawia wyjść poza bezpieczną formułę fortepianowych ballad, a przewodnikiem po nowych terytoriach zostaje Pharrell Williams odpowiedzialny za produkcję całego materiału. Efektem jest elegancka mieszanka soulu, R&B, gospel i hip-hopu wzbogacona orkiestrowymi aranżacjami oraz filmowym rozmachem. Legend zachowuje charakterystyczną aksamitną barwę głosu, ale częściej eksperymentuje z interpretacją i rytmiką. „Daylight" przynosi lekkość, „Are You OK?" zagląda w skomplikowane relacje, a „Bodies On The Floor" z udziałem Clipse zaskakuje mroczniejszą energią. Szczególnie przekonująco wypada „Fireflies" łączące osobistą wrażliwość z refleksją społeczną. Nie wszystkie pomysły mają jednak jednakową siłę, a producencki styl Pharrella chwilami dominuje nad osobowością wokalisty. Mimo to „Muse" udowadnia, że Legend wciąż potrafi odświeżać własne brzmienie.

BOY IN SPACE – THE MAN WHO LOST IT ALL
WYD. BLNK



Na swoim debiutanckim albumie „The Man Who Lost it All" Boy in Space, czyli szwedzki muzyk Robin Lundbäck, odchodzi od bezpiecznego wizerunku twórcy przebojowego popu i stawia na bardziej osobistą opowieść. Piosenki krążą wokół lęku przed upływającym czasem, niespełnionych ambicji oraz trudności w zaakceptowaniu własnych błędów. Muzycznie artysta łączy melodyjność współczesnego popu z elementami indie folku i country, wykorzystując akustyczne gitary, rozbudowane harmonie wokalne oraz subtelne partie smyczków. Tytułowy utwór pokazuje jego talent do zestawiania refleksyjnych tekstów z przystępną, dynamiczną melodią, a „Who's Crying When I'm Leaving?" podkreśla umiejętność stopniowego budowania emocji. Ważna jest tu również szczerość: Lundbäck nie przedstawia życia jako pasma sukcesów, lecz pozwala sobie na niepewność i rozliczenie z przeszłością. Momentami kompozycje pozostają zbyt blisko radiowych schematów, ale całość zyskuje dzięki konsekwentnemu, bardziej dojrzałemu kierunkowi

FENNE LILY – WIN WIN
WYD. NETTWERK



Fenne Lily na „Win Win" przygląda się rozstaniu, samotności i życiowym zmianom z perspektywy osoby, która powoli odzyskuje kontrolę nad własnym światem. Czwarty album brytyjskiej songwriterki nie próbuje zamieniać trudnych doświadczeń w wielki dramat. Zamiast tego proponuje intymny indie folk, w którym delikatny wokal, ciepłe gitary, bandżo i subtelne partie pedal steel tworzą przestrzeń dla szczerych, niekiedy gorzkich obserwacji. „Uh Huh" otwiera płytę melancholijną refleksją nad końcem związku, natomiast „Stranger Things" przynosi więcej światła i przekonanie, że przyszłość może zaskoczyć. W „Sleeping" emocje stają się bardziej niepokojące, a finałowe „In Life and on Planes" brzmi jak ostrożne pogodzenie się z przeszłością. „Win Win" nie epatuje oryginalnością ani nie ucieka od spokojnych, podobnych do siebie aranżacji. Jego siłą pozostają jednak uważne teksty i autentyczność, dzięki którym kameralność staje się zaletą.

DECO – DREAMHOUSE
WYD. GOOD MOOD



DECO na „Dreamhouse" budują muzyczną przestrzeń, w której nostalgia za latami 80. spotyka się z energią współczesnego synth-popu. Drugi album brytyjskiego zespołu to propozycja dla słuchaczy ceniących chwytliwe refreny, pulsujące syntezatory i produkcję nastawioną na taneczną przyjemność. Twórcy nie ukrywają, że zależy im na pozytywnym przekazie: płyta ma być odskocznią od codziennych problemów i zaproszeniem do świata, w którym można na chwilę zapomnieć o rzeczywistości. Tytułowy utwór wprowadza w tę estetykę, a „Weekend" i „You're So Beautiful" stawiają na lekkość oraz przebojowość. Szczególnie dobrze wypada „On The Radio", łączący sprężysty elektroniczny bas, wyrazisty rytm i efektowne partie saksofonu. Z kolei „Movie Star" podtrzymuje zamiłowanie zespołu do popowej dramaturgii i wielkich melodii. DECO nie próbują rewolucjonizować gatunku, a ich inspiracje są czytelne. „Dreamhouse" nadrabia jednak braki oryginalności entuzjazmem, spójnością i umiejętnością tworzenia muzyki, która po prostu poprawia nastrój.

eprasa.pl 8f1340e8c8

KULTURA

Zaszywamy to, co w nas WYMAGA NAPRAWY

S7.VVY i Łukasz Drapała



– Przesłaniem naszego zespołu jest przekonanie, że każde doświadczenie życiowe można przekuć w coś szlachetnego, co nas rozwija i czyni lepszymi ludźmi. Chcemy zachęcać do poszukiwania siebie i do odwagi, by tworzyć życie zgodne z własną wrażliwością – mówią **Agnieszka Król** i **Michał Husak** z zespołu **S7.VVY** (Szwy) w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. mat. prasowe

Najnowszy singiel „Żywioły” stanowi kolejną odsłonę tej artystycznej wrażliwości, tym razem wyrażonej w bardziej przystępnej, piosenkowej formie. Spotkanie duetu S7.VVY (Szwy) z Łukaszem Drapałą pokazuje, że jazzowa subtelność, popowa melodyjność i rockowy temperament **mogą przemówić wspólnym głosem**.

– Nazwa Szwy kojarzy się z łączeniem, zszywaniem tego, co zostało rozerwane. Co chcieliście połączyć, tworząc zespół? Jaka idea stoi za Waszą muzyką?

Agnieszka Król: – Nazwa wzięła się przede wszystkim z naszej relacji. Od początku mieliśmy świetny muzyczny flow, a chcieliśmy podkreślić, że Szwy to duet dwóch osobowości połączonych wspólną wrażliwością, przyjaźnią i muzyką. Jest w tym jednak również głębszy sens. Nasza twórczość wyrasta z tego, co przeżyliśmy, i stanowi odpowiedź na doświadczenia z przeszłości. W pewnym sensie próbujemy więc zaszywać to, co w nas wymaga naprawy.

Michał Husak: – Muzyka od zawsze pełniła w moim życiu funkcję terapeutyczną, a przynajmniej relaksacyjną. Można ją traktować jak szew, który nakłada się na różne sytuacje, przeżycia i doświadczenia. Dla mnie ta nazwa ma właśnie takie znaczenie.

– Jakie elementy składają się na Wasz muzyczny szew? W świecie, w którym każdego dnia ukazuje się mnóstwo nowych utworów, co wyróżnia Szwy?

M.H.: – Jesteśmy muzycznym patchworkiem, w którym spotyka się wiele różnych elementów. Można spodziewać się rozmaitych odmian muzyki rozrywkowej, mocno opartych na rytmie, ale również na harmonii. Słychać w naszym brzmieniu pierwiastki jazzowe, jest sporo rocka, momentami bardzo mocno eksponujemy gitarę. Osobnym światem jest wokal Agnieszki, w którym spotykają się soul, jazz i funk.

– Do współpracy przy singlu zaprosiliście Łukasza Drapałę, kojarzonego między innymi z występami z zespołem Perfect. To wokalista o wyrazistym, rockowym głosie, który różni się od aksamitnego wokalu Agnieszki. Skąd ten pomysł?

A.K.: – Dla nas to było dość oczywiste, ponieważ od początku wiedzieliśmy, jakiego głosu szukamy. Znaczenie miały moje preferencje dotyczące brzmienia i tego, co dobrze komponuje się z moim wokalem, ale również muzyka, której sama lubię słuchać. Głos Łukasza idealnie się w to wpisał – zarówno brzmieniowo, jak i pod względem jego charakteru. Tworzymy muzykę, która niekoniecznie trafi do wszystkich, dlatego szukamy osób, z którymi możemy znaleźć wspólny język. Przeczuwaliśmy, że Łukaszowi spodoba się nasza propozycja, i tak właśnie się stało.

M.H.: – Łukasz jest bardzo wyrazistą osobowością muzyczną. Zależało nam na kimś o określonym charakterze, z bardziej szorstkim, męskim głosem, który dopełniłby aksamitny wokal Agnieszki. Chcieliśmy połączyć dwa różne światy.

– Kolejnym krokiem mogłaby być współpraca z Perfectem?

M.H.: – Jestem tego bardzo ciekawy. Myślę, że taka możliwość istnieje.

A.K.: – Dla mnie to dość abstrakcyjna myśl. Tworzymy muzykę bardzo alternatywną, podczas gdy Perfect jest zespołem z głównego nurtu. Ale kto wie?

– W Waszym singlu ważną rolę odgrywają żywioły. Słuchając Was i obserwując, jak ze sobą rozmawiacie, można odnieść wrażenie, że funkcjonujecie niemal jak jeden organizm. Co Was spaja?

A.K.: – Myślę, że właśnie o to chodzi. W praktyce realizujemy ideę zespolenia, o której opowiadamy. Korzystamy z wpływu drugiej osoby i wzajemnie się inspirujemy. Nasza relacja przekłada się na muzykę, a muzyka pozwala nam jeszcze lepiej się rozumieć.

M.H.: – Nasze charaktery są dość spójne. Jesteśmy jak jeden żywioł – nie tylko w muzyce, ale również w sposobie bycia i rozumowania. Nie oznacza to jednak, że w naszej współpracy nie ma tarć. Różnice i napięcia na płaszczyźnie kreatywnej są naturalne, a często właśnie dzięki nim powstają interesujące rzeczy.

NASZE CHARAKTERY SĄ DOŚĆ SPÓJNE. JESTEŚMY JAK JEDEN ŻYWIOŁ – NIE TYLKO W MUZYCE, ALE RÓWNIEŻ W SPOSOBIE BYCIA I ROZUMOWANIA.

– Mam wrażenie, że nie próbujecie za wszelką cenę dopasowywać się do głównego nurtu. Nie koncentrujecie się na algorytmach, zasięgach czy viralach. To świadoma strategia?

M.H.: – Nigdy nie spojrzałem na to w ten sposób, ale rzeczywiście coś w tym jest. Od początku chciałem, żeby Szwy były projektem bezkompromisowym, opartym na tym,

eprasa.pl 8f1340e8c8

co mamy w sobie. Ważniejsze jest dla nas zaglądanie do własnego wnętrza niż wykalkulowane dopasowywanie się do rzeczywistości.

A.K.: – Nie założyliśmy zespołu tylko po to, żeby mieć zespół. Powstał dlatego, że byliśmy wobec siebie szczerzy.

– Czyli najważniejsza jest przyjemność tworzenia? Mam wrażenie, że dobrze się ze sobą bawicie, a jeśli znajdą się odbiorcy Waszej muzyki, będzie świetnie. Jeśli nie, to również nie przekreśli sensu tego, co robicie.

M.H.: – Podpisałbym się pod takim podsumowaniem.

A.K.: – Ja również. Oczywiście chcemy, żeby nasza muzyka docierała do ludzi, ale sama potrzeba tworzenia nie wynika z kalkulacji. Najpierw musimy być szczerzy wobec siebie.

– A czym zajmujecie się na co dzień? Żyjecie z muzyki?

M.H.: – Muzyka jest centrum mojego życia, choć nie utrzymuję się wyłącznie z grania. Przede wszystkim uczę gry na gitarze i innych instrumentach, a także prowadzę zespoły złożone z moich podopiecznych. Jestem absolwentem Akademii Muzycznej w Katowicach, na wydziale jazzu i muzyki rozrywkowej, w specjalności gitara. Mam również przygotowanie pedagogiczne. Doświadczenie zdobywałem między innymi podczas pracy nad naszym materiałem, który był dla mnie poligonem doświadczalnym w zakresie produkcji, aranżacji i kompozycji. Dziś mogę wykorzystywać te umiejętności także w pracy zawodowej. Uczę na terenie Warszawy, gdzie mieszkam od około dziesięciu lat.

NASZA DROGA NIE BĘDZIE POLEGAŁA NA ZDOBYWANIU ALGORYTMÓW I DOPASOWYWANIU SIĘ DO OBOWIĄZUJĄCYCH NORM.

– Wobec absolwentów szkół artystycznych często pojawia się zarzut, że wszyscy zaczynają brzmieć podobnie. Zgadzasz się z taką opinią?

M.H.: – Myślę, że czasami rzeczywiście tak bywa. Ostatecznie wiele zależy jednak od indywidualnego charakteru. Niektórzy są bardziej podatni na wpływ środowiska, inni idą na studia przede wszystkim po wiedzę. Studiując jazz, poznawałem standardy i techniki improwizacji, ale poza zajęciami poświęcałem dużo uwagi poszukiwaniu własnego brzmienia. Edukacja może dać narzędzia, ale nie musi określać tego, co człowiek później stworzy.

A.K.: – Sama również jestem po szkole artystycznej, tyle że związanej z malarstwem, i mam podobne obserwacje. Jeżeli ktoś ma w sobie potrzebę tworzenia, może poznać techniki i tajniki swojego fachu, a jednocześnie zachować szczerość wobec siebie. To właśnie ona pozwala znaleźć własną drogę.

– A jak wygląda Twoja codzienność poza zespołem?

A.K.: – Prowadzę zajęcia wokalne, więc również pracuję jako muzyk. Oprócz tego zajmuję się koordynowaniem umów w firmie prywatnej.

– Co zatem chcecie osiągnąć jako Szwy? Macie ambicję zmienić oblicze polskiej muzyki?

M.H.: – Nie myślę o zmianie oblicza całej polskiej muzyki. Interesuje nas przede wszystkim to, jaki obraz siebie budujemy przed publicznością i co chcemy jej przekazać. Dopisywanie do tego wielkiej misji byłoby niepotrzebnym komplikowaniem sprawy. Chcemy robić swoje.

A.K.: – Jest jednak coś, czemu chcielibyśmy się przeciwstawić. Nie chcielibyśmy, żeby muzyka zmierzała w stronę twórczości opartej wyłącznie na sztucznej inteligencji

S7.VVY (Szwy)

to niecodzienne przedsięwzięcie, które nie uznaje muzycznych kompromisów. Od jazzowej melodyki, przez zawiłe struktury, bogactwo harmoniczne fortepianu i rytmiczne wariacje perkusji, po prostotę gitarowego riffu. To muzyka zarówno dla koneserów jazzu, jak i zwolenników chwytliwych refrenów. Duet swobodnie przekracza granice gatunkowe, stawiając na autentyczność, emocje i własny język muzyczny.

Tworzący formację Agnieszka Król i Michał Husak jako członkowie różnych projektów muzycznych niejednokrotnie gościli w Studiu Koncertowym im. Agnieszki Osieckiej oraz na festiwalu w Opolu, a ich muzyka rozbrzmiewała na antenach licznych rozgłośni radiowych. Lata scenicznych i studyjnych doświadczeń pozwoliły im odnaleźć najczystszy wspólny pierwiastek – artystyczną wrażliwość, która stała się fundamentem ich własnej muzycznej podróży.

eprasa.pl 8f1340e8c8

i powtarzalnych rozwiązaniach. Zależy nam na różnorodności, ciekawych aranżacjach, rytmach i melodiach, a nie na tym, żeby wszystko brzmiało tak samo.

M.H.: – Od początku zakładaliśmy, że nasza droga nie będzie polegała na zdobywaniu algorytmów i dopasowywaniu się do obowiązujących norm. Wolimy budować autentyczną tożsamość, nawet jeśli zdobywanie publiczności zajmie nam więcej czasu. Jednocześnie nie odcinamy się od współczesnych metod promowania muzyki. Korzystamy z nich, ale nie podporządkowujemy im całego myślenia o zespole.

– Skoro tak mocno podkreślacie bezkompromisowość, to na jakie kompromisy jesteście gotowi?

A.K.: – Współpraca zawsze wymaga kompromisów, szczególnie w relacji między dwiema osobami. Trzeba umieć się porozumieć, słuchać siebie nawzajem i szukać rozwiązań.

M.H.: – Nie jestem zamknięty na kompromisy. Życie uczy, że trzeba je podejmować w różnych sytuacjach. Są jednak rzeczy, których nie chcielibyśmy zmieniać: charakter naszej muzyki i treści, o których śpiewamy. To elementy naszej tożsamości, z których nie chcemy rezygnować.

A.K.: – Nie oznacza to, że zamykamy się na inne środowiska. Wręcz przeciwnie – ciekawie jest docierać do ludzi, którzy na co dzień nie mają kontaktu z muzyką alternatywną. Można dzięki temu otworzyć przed nimi zupełnie nowy świat.

– Gdybyście mieli opisać swoje życie jednym dźwiękiem albo utworem, co by to było?

M.H.: – Dla mnie takim obrazem jest nasz tytułowy utwór, który można usłyszeć również w wersji na żywo, nagranej w Quality Studio w Warszawie. Właściwie cała nasza muzyka jest ścieżką dźwiękową mojego życia, która wybrzmiewa na przestrzeni lat.

A.K.: – Zdecydowanie. Tworzymy właśnie to, co sami czujemy jako muzykę. Nie próbujemy opowiadać o czymś, co jest nam obce.

– Jazz wciąż bywa postrzegany jako muzyka dla koneserów, której najlepiej słuchać w eleganckim otoczeniu. Jak sprawić, żeby stał się bardziej przystępny?

A.K.: – To często słuchacze przypisują nam jazzową etykietę. Nie zawsze świadomie dodajemy ten element do naszych utworów. Dla mnie jazz oznacza przede wszystkim wolność na scenie, improwizację i swobodę tworzenia. Ważna jest również zabawa, o której rozmawialiśmy na początku. Nie chcę ograniczać się do jednego sposobu wyrażania siebie.

M.H.: – Elitaryzm jazzu trudno dziś odczarować, ale warto pamiętać o jego korzeniach. Początki tej muzyki wiązały się z radością, tańcem i codziennym życiem. Jazz był muzyką użytkową, a nie wyłącznie domeną koneserów. Z czasem stał się czymś znacznie bardziej wyrafinowanym, niż był na początku. Myślę, że warto wracać do tej pierwotnej swobody i przypominać, że muzyka nie musi dzielić ludzi na wtajemniczonych i pozostałych.

ELITARYZM JAZZU TRUDNO DZIŚ ODCZAROWAĆ, ALE WARTO PAMIĘTAĆ O JEGO KORZENIACH.

– Na koniec wróćmy do najważniejszego pytania: jaki jest cel zespołu Szwy? Co chcecie dać ludziom poprzez swoją muzykę?

A.K.: – Dla mnie spotkanie z Michałem i rozpoczęcie wspólnej pracy przyniosły poczucie ulgi. Kiedy znajdujesz coś, co z tobą rezonuje, wszystko staje się lepsze, przyjemniejsze i łatwiejsze. To wystarczająca motywacja, żeby kontynuować tę drogę. Muzyka może być rodzajem eskapizmu, przestrzenią, w której człowiek odpoczywa od codzienności i odnajduje coś bliskiego sobie.

M.H.: – Tworzenie tej muzyki było dla nas poszukiwaniem wolności w ekspresji. Daje nam ulgę i wytchnienie, ale chcielibyśmy również przenosić tę ideę na scenę i dzielić się nią z publicznością. Ważna jest dla nas bezkompromisowość rozumiana nie jako upór za wszelką cenę, lecz jako odwaga w dążeniu do tego, z czym naprawdę się utożsamiamy. Chcemy pokazywać, że można pozostać wiernym sobie w świecie, który często zachęca do budowania fałszywego wizerunku.

– Z jaką myślą albo emocją chcielibyście zostawić słuchacza po spotkaniu z Waszą muzyką?

A.K.: – Dla mnie ważniejsze od konkretnej myśli jest odczucie. Chciałabym, żeby ktoś, słuchając naszych utworów, poczuł coś, co pozwoli mu się z nimi połączyć. Jeśli nasza muzyka poruszy w kimś podobną strunę jak w nas, będzie to dla mnie największa wartość.

M.H.: – Myślę, że przesłaniem Szwów jest przekonanie, że każde doświadczenie życiowe można przekuć w coś szlachetnego, co nas rozwija i czyni lepszymi ludźmi. Chcemy zachęcać do poszukiwania siebie i do odwagi, by tworzyć życie zgodne z własną wrażliwością.

eprasa.pl 8f1340e8c8

ABORTOMAT



Niech nas nie zwiodą ich hasła, że „to twój wybór” i że aborcja jest OK. Ich praca nie ma **nic wspólnego** z altruizmem ani walką o prawa kobiet. To biznes, z jawnym łamaniem prawa w tle.

Barbara Andrijanić

Jak w każdym biznesie interes trzeba rozwijać. Zamawianie tabletek aborcyjnych przez internet (w Polsce ich kupno jest nielegalne) trochę trwa. Na własny użytek może to zrobić każdy. Ale nie każdy może czekać. Żeby zarobić szybciej, trzeba działać. Pomysł otwarcia pseudokliniki przy Wiejskiej, dokładnie naprzeciwko Sejmu, jest diabelski, jak zresztą cały biznes Abotaku. Śmiejąc się w twarz posłom, aktywistki poszły o krok dalej i pod koniec września zainstalowały tam abortomat – paczkomat ze śmiercią na życzenie – po czym z dumą orzekły: „Abortomat zamienia ściśle strzeżoną, kryminalizowaną czynność w coś tak prostego, jak odbiór przesyłki. Nie ma poczekalni, ochroniarza ani żadnych

Fot. Adobe Stock

wyjaśnień. Łatwo, prosto i blisko Ciebie" – piszą altruistki z Abotak.

Dostajesz kod do paczkomatu, zabierasz tabletki i w domu albo łazience Abotaku możesz się pozbyć problemu, czyli dziecka. Nie trzeba się fatygować do lekarza po zaświadczenie, że nie jesteś psychicznie gotowa na ciążę. W międzyczasie ktoś mógłby cię odwieść od aborcji, a tu liczy się właśnie czas. Przyda się też spryt, żeby obejść prawo, i zmiana języka. Zamiast „zabić dziecko", mówimy „opieka aborcyjna dostosowana do realiów współczesności". Metoda została ta sama, tylko w przypadku aborcji farmakologicznej przyspieszyła jej realizacja. Aborcjonistki chcą przekonać zdezorientowane już i tak trudną sytuacją kobiety, że to jedyna opcja, szybka i prawie bezkosztowa. Wystarczy wypełnienie ankiety i „ofiara" (350 zł) dla organizacji (Women Help Women), która rozsyła tabletki po całym świecie.

Czy to jest legalne?

Dream Team dobrze wie, jak obchodzić polskie prawo, na przykład, że publikowanie w przestrzeni publicznej ogólnych informacji o metodach przerywania ciąży czy namiarów na zagraniczne kliniki nie jest przestępstwem. Wie też, że za pomocnictwo w aborcji grozi kara pozbawienia wolności do lat 3, gdy dziecko poczęte nie osiągnęło zdolności do samodzielnego życia poza organizmem matki, ale tylko jeśli sąd udowodni, że fizycznie dostarczono tabletki lub narzędzia do jego zabicia. Abortomat to nie osoba, więc aktywistki czują się bezpiecznie i chwalą się, że codziennie udało im się zabić, pardon, pomóc w 130 aborcjach. Dla obrońców życia abortomat jest jednak narzędziem pomagającym w zabijaniu dzieci nienarodzonych i właśnie tego argumentu użyli, zgłaszając wynalazek z Wiejskiej do sprawdzenia jego legalności w sądzie. Jak podkreśla mec. Paweł Matyja: „pomocnictwo ma bardzo szeroki zakres czynności sprawczych, które mogą wchodzić w grę – przekazywanie numeru do skrytki pocztowej, w której znajdują się leki, wysyłanie takich leków, organizowanie tych leków – to z pewnością mogłoby zostać zakwalifikowane jako pomocnictwo w dokonaniu aborcji – i tu by wchodziło w grę zagrożenie karą pozbawienia wolności do lat trzech. To wynika po prostu z Kodeksu karnego" – twierdzi prawnik.

NA PRZEŁOMIE LAT 60. I 70. PODEJŚCIE RUCHU FEMINISTYCZNEGO DO ABORCJI ZMIENIŁO SIĘ DIAMETRALNIE.

Śmiertelny tandem znad Sekwany

Tego, kto „pomógł" jako pierwszy, nie można już skazać. Dr Étienne-Émile Baulieu nie żyje już od roku. Zmarł 2 dni przed Dniem Dziecka. Miał 98 lat, ale spośród wielu osiągnięć został zapamiętany właśnie jako ojciec tabletki poronnej. Ciekawe, że ktoś, kto sam przeżył Holokaust, nie miał skrupułów, aby 40 lat później stać się odpowiedzialnym za dokładnie to samo, tylko na jeszcze większą skalę. Co więcej, za swoją pracę otrzymał m.in. Nagrodę Laskera, często uważaną za najbardziej prestiżowe amerykańskie wyróżnienie w dziedzinie medycyny, a krótko przed śmiercią prezydent Francji Emmanuel Macron odznaczył go Wielkim Krzyżem Legii Honorowej. Zgłoszono również jego kandydaturę do Nagrody Nobla. Baulieu nie żyje, ale jego marzenie właśnie się spełnia.

Jak to działa?

Mifepriston (RU-486) został zsyntetyzowany w kwietniu 1980 roku we francuskiej firmie farmaceutycznej Roussel Uclaf. To syntetyczny steryd, który blokuje progesteron, odpowiedzialny za podtrzymanie ciąży, m.in. dostarczanie tlenu i składników odżywczych dziecku. W Polsce jest niedopuszczony do sprzedaży. Po zastosowaniu go w tandemie z Mizoprostolem organizm matki wydala przed chwilą uśmiercony płód. Mizoprostol to lek wydawany tylko na receptę, który pomaga w walce z wrzodami żołądka, ale również silnie kurczy macicę i jest bezwzględnie przeciwwskazany u kobiet w ciąży (chyba że jest stosowany celowo przez lekarza m.in. do wywołania porodu). Jego zażycie może prowadzić do poronienia, wad płodu lub pęknięcia macicy. Mifepriston z tandemu poronnego, który ktoś fizycznie wkłada do abortomatu, nie uzyskał wymaganego prawem pozwolenia na dopuszczenie do obrotu na terytorium Polski. Umieszczenie go razem z Mizoprostolem w abortomacie jest więc niezgodne z prawem. A jednak aktywistki z Wiejskiej z dumą prezentują go w mediach, przekonują, że to najbardziej bezpieczna, skuteczna i sprawdzona metoda zabijania niechcianych dzieci. Dziecko umrze, ale ty nie. Czy na pewno?

Kłamstwa Dream Teamu

No nie do końca, chociaż lobby aborcyjne zrobi wszystko, żebyśmy tak myśleli. Sage Publishing – amerykańskie wydawnictwo specjalizujące się w prezentowaniu najnowszych badań naukowych – wycofało się z publikacji dwóch z trzech odrębnych prac wskazujących na poważne skutki uboczne związane ze stosowaniem Mifepristonu. Nie znajdziemy ich również na stronach polskich aborterek. Po co czytać o możliwości pęknięcia macicy? Skuteczniejsze jest sprzedawanie kłamstw, że aborcja może być czysta, bezbolesna, szybka i anonimowa. Taka, że można ją pokochać, a nawet promować w koszulce „J'adore abortions" – „Uwielbiam aborcje". A wszystko dzieje się kilkaset metrów od Sejmu, w imię walki o prawa kobiet. Na pewno?

To walka o kasę

– Kto świętuje śmierć dzieci, nie walczy o prawa kobiet, tylko oswaja barbarzyństwo – mówi adw. Magdalena Majkowska. Prawdziwe kobiety wiedziały to już 100 lat temu. Autorka projektu poprawki do konstytucji USA o równych prawach Alice Paul nazywała aborcję „ostatecznym wyzyskiem kobiet". Już wtedy walczące o swoje prawa (Susan B. Anthony i Elizabeth Cady Stanton) zwracały uwagę, że kobiety decydują się na ten krok z desperacji, z powodu biedy, braku prawnego zabezpieczenia i dostępu do edukacji. Pionierki feminizmu sprzeciwiały się publikowaniu w prasie ogłoszeń o środkach wczesnoporonnych, a aborcję określały mianem „dzieciobójstwa" (ang. infanticide). Uważały, że prawo do życia jest fundamentalne i dotyczy także nienarodzonych dzieci. Wielokrotnie powtarzały, że aborcja pozwala mężczyznom na unikanie odpowiedzialności za konsekwencje relacji seksualnych. Niestety wystarczyło jedno pokolenie, aby na przełomie lat 60. i 70. podejście ruchu feministycznego do aborcji zmieniło się diametralnie. Temat nagłośniła Betty Friedan, również Żydówka, tym razem amerykańskiego pochodzenia, która zaczęła się głośno domagać powszechnej dostępności do antykoncepcji i legalnej aborcji jako prowadzącej do niezależności ekonomicznej i osobistej kobiet. Jej dzieło kontynuuje Rebecca Gomperts, holenderska lekarka, która na aborcje zaprasza do wymyślonego przez siebie statku. Oczywiście nie za darmo. Na ten moment na niezależności ekonomicznej zyskały najwięcej koncerny farmaceutyczne. Z raportów analitycznych Mordor Intelligence czy Global Market Insights wynika, że rynek aborcyjny charakteryzuje się stałą tendencją wzrostową. Dochody firm w latach 2025/2026 wyniosły między 25 a 29 miliardów USD, z prognozą wzrostu do ponad 43–51 miliardów USD w okolicach 2030–2032 roku.

> WARSZAWSKI ABORTOMAT NIE TYLKO NARUSZA NIEZBYWALNE PRAWO DO ŻYCIA ZAPISANE W POLSKIEJ KONSTYTUCJI, ALE TEŻ PRAWO FARMACEUTYCZNE I KARNE.

Selekcja ludzi 2.0

Prawda jest taka, że warszawski abortomat nie tylko narusza niezbywalne prawo do życia zapisane w polskiej konstytucji, ale też prawo farmaceutyczne i karne. Wydaje leki niedopuszczone w Polsce do obiegu oraz obraca nimi poza aptekami. Bez problemu można go zakwalifikować jako narzędzie ułatwiające przeprowadzenie aborcji, poza tym nietrudno udowodnić, że jego obsługa wymaga działania człowieka – ktoś fizycznie musi napełnić skrytki. Już w lutym 2023 roku na nielegalną działalność organizacji sprowadzającej w sposób masowy preparaty służące wywołaniu aborcji farmakologicznych reagowali medycy z Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich: „domagamy się respektowania istniejącego prawnego zakazu pomocy w przeprowadzaniu aborcji, w tym zablokowania możliwości reklamy w mediach. Osoby z organizacji proaborcyjnych same przyznają się do naruszania prawa. To ułatwi i skróci postępowanie dowodowe" – pisali lekarze. Ustawienie abortomatu zaktywizowało pozostałe środowiska pro-life. 30 września 2026 roku Główny Inspektorat Farmaceutyczny złożył oficjalne zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia czynu zabronionego. Urząd sprawdza, czy funkcjonowanie automatu nie wyczerpuje znamion prowadzenia obrotu produktami leczniczymi bez wymaganego zezwolenia (naruszenie art. 125 ust. 2 pkt 2 Prawa farmaceutycznego). Doniesienie do prokuratury skierował Instytut Ordo Iuris, a grupa posłów PiS złożyła interpelację do Ministerstwa Zdrowia.

Czy aktywistki powinny się bać?

Na pewno. Pracownicy Ordo Iuris przypominają o co najmniej kilku

eprasa.pl 8f1340e8c8

wyrokach za pomocnictwo w aborcji, np. za skontaktowanie kobiety z osobą nielegalnie przeprowadzającą aborcje (wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 30.09.2008 r.), dostarczenie narzędzi lub środków chemicznych służących przerwaniu ciąży (wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 30.09.2008 r.; wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z 14.04.2016 r.) lub udzielenie informacji, gdzie przerwać ciążę (wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z 09.02.2017 r.). W 2021 roku Sąd w Białymstoku skazał na niecałe 2 lata więzienia mężczyznę handlującego środkami poronnymi przez internet. Inny z przypadków zgłosił w listopadzie 2021 roku ojciec poczętego dziecka. Chodziło o przekazanie jego żonie przez Justynę Wydrzyńską (aktywistkę proaborcyjnej organizacji Dream Team) pigułek wczesnoporonnych. Sąd oddalił zażalenie, jednak dzięki interwencji Ordo Iuris sprawa wróci na wokandę i będzie ponownie rozpatrywana.

Przed sądem staną kurierki „ProAbo" działające w ramach inicjatywy „Aborcja Polska Kurierki ProAbo" (wspierane przez międzynarodową organizację Kobiety na Falach, która lobbuje na rzecz tzw. prawa do aborcji w krajach, w których jest ona nielegalna) i zajmujące się ekspresowym dostarczaniem tabletek wczesnoporonnych. Zdaniem prawników Ordo Iuris ich działalność ma charakter „zorganizowanej, ciągłej i zarobkowej działalności gospodarczej. Organizacja zarzuca im m.in. przerywanie ciąży z naruszeniem przepisów ustawy, wprowadzanie do obrotu produktów leczniczych bez wymaganych zezwoleń oraz prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu środkami farmaceutycznymi bez odpowiednich uprawnień.

Inne kłamstwa

Aborcjonistki przekonują, że prawo do aborcji jest zapisane w konstytucji. Otóż nie. Konstytucyjna jest ochrona życia (wynikająca z art. 38 konstytucji RP oraz czerpiąca z przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka – art. 30 konstytucji) na każdym jego etapie. Dopuszczalność aborcji oparta jest na zapisach w ustawach i stanowią one wyjątki od konstytucyjnej zasady ochrony życia. W polskim prawie dopuszczony jest przypadek spowodowania śmierci dziecka w celu ochrony życia matki. Nie jest to przypadek Felka, którego życia tuż przed porodem pozbawiła Gizela Jagielska. Jak podkreśla Katarzyna Gęsiak, dyrektor Centrum Prawa Medycznego i Bioetyki Ordo Iuris, wytyczne b. minister Izabeli Leszczyny nie są wiążące i lekarze nie mają obowiązku ich przestrzegania. Wykonaniu rozkazu mogą się również sprzeciwić policjanci, jeśli zgodnie z art. 58 ust. 2 ustawy o Policji wykonanie go łączyłoby się z popełnieniem przestępstwa.

Lawina

Polska jeszcze walczy, chociaż Sejm nie zwraca uwagi na dane, które co roku wskazują na lawinowy wzrost aborcji. Łącznie w roku 2024 w polskich szpitalach przeprowadzono aż 885 aborcji. Tylko 3 z nich zostały wykonane z powodów innych niż „zagrożenie zdrowia psychicznego matki" (zaświadczenia wydawane na pierwszej i jedynej wizycie u psychiatry) – pomysł byłej minister zdrowia Izabeli Leszczyny na obejście przyjętej przez TK ochrony dzieci z wadami letalnymi. To ponad dwa razy więcej niż w roku 2023 i ponad pięć razy więcej niż w roku 2022.

Aktywistki przekonują, że aborcja jest terapeutyczna. Tymczasem żadne badania nie pozwalają na traktowanie jej jako czynności terapeutycznej. Wręcz przeciwnie – mamy dostęp do wyników, które wskazują na ogromne zagrożenie postaborcyjną traumą dotykającą matki, ojców, a nawet dziadków i rodzeństwo zabitego dziecka czy innymi formami pogorszenia stanu zdrowia psychicznego, które można i trzeba leczyć uznanymi metodami i terapiami, a nie poprzez zamordowanie dziecka.

Aktywistki są tego świadome, dlatego maszyna zabijania zaczęła się rozpędzać. Na ostatnim posiedzeniu Sejmu 20–23.10.2026 roku odbyły się głosowania nad dwoma projektami sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. aborcji powołanej do rozpatrzenia projektów ustaw legalizujących zabijanie dzieci. Ciekawe, że komisja nie zbierała się od ponad dwóch lat, a projekty przepchnięto po cichu. Pierwszy to dekryminalizacja – likwiduje kary za wykonanie lub pomoc w wykonaniu aborcji, a także znosi kary za nakłanianie do zabicia dziecka. Drugi – przywraca możliwość zabijania dzieci ze względu na chorobę – czyli obala wyrok Trybunału Konstytucyjnego... ustawą.

WEDŁUG WHO ROCZNIE NA CAŁYM ŚWIECIE ZABIJANE SĄ 73 MILIONY DZIECI NIENARODZONYCH – JEDNO NA TROJE POCZĘTYCH.

Według WHO rocznie na całym świecie zabijane są 73 miliony dzieci nienarodzonych – jedno na troje poczętych. To tak, jakby w ciągu roku zabić wszystkich Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Chorwatów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków.

eprasa.pl 8f1340e8c8

Motyla noga!



Proj. K. Karnkowski

Wulgaryzm rzadko bywa owocem przemyślanej strategii; najczęściej jest to **krzyk bezradności rozumu** – twierdził wybitny psychiatra prof. Antoni Kępiński. Co zatem mówi powszechność stosowania wulgaryzmów o kondycji mentalnej współczesnego człowieka?

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 8f1340e8c8

Przekleństwa zdobywają kolejne przyczółki. Język „rynsztokowy" trafił na salony, do filmów, piosenek, a w ostatnich latach – także do debaty politycznej. To nieszkodliwe i przemijające zjawisko czy raczej objaw wielopoziomowej degradacji naszego świata?

Retoryka konfrontacyjna

„Ale nasypało, motyla noga! Już od kwadransa nie ma autobusu! Kurcze pióro!" – skarżył się słynny Tomek Mazur w kultowej scenie z „Misia". Po usłyszeniu tych straszliwych słów, dzieci natychmiast przestają się bawić z „wulgarnym" chłopcem, a Wujek Dobra Rada wkracza na scenę, ucząc młodzież, jak reagować na rzeczywistość z większym entuzjazmem. Była to rzecz jasna satyra na wszechobecną peerelowską cenzurę i propagandę sukcesu, w której pojawiające się w filmie „przekleństwa" symbolizowały swobodną ekspresję wypowiedzi. I z tym chyba najczęściej kojarzą się wulgaryzmy, szczególnie w przestrzeni kultury masowej – mają one nieść bunt, wolność i wyrazistość. Czy faktycznie tak jest? A może wpadliśmy w pułapkę i, chcąc nasz język wzbogacić, de facto go zubożyliśmy?

„Obserwujemy postępującą brutalizację języka wystąpień publicznych i coraz częstszą manipulację językową w publicznej narracji. Brutalizacja polega na używaniu słów z dolnego rejestru języka pospolitego, na pograniczu wulgarności. Przykładów nie ma powodu przytaczać, gdyż sprzyjałoby to upowszechnianiu tego typu słownictwa. Określenia takie pojawiają się w wystąpieniach publicznych posłów, wysokich urzędników państwowych, przywódców partii politycznych, dziennikarzy i publicystów. Budzi to zasadniczy sprzeciw członków Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, instytucji odpowiedzialnej za stan współczesnej polszczyzny publicznej. Równie wielki sprzeciw wywołują nadużycia językowe, polegające m.in. na arbitralnej zmianie znaczeń słów, nadawaniu nacechowania ekspresywnego wyrazom dotąd nienacechowanym, w tym terminom specjalistycznym, które powinny opisywać rzeczywistość w obiektywny sposób, a także posługiwanie się wartościującymi etykietami i stereotypami w odniesieniu do przeciwników politycznych. Prowadzi to do naruszenia podstawowych zasad etyki słowa, a także powoduje rozprzestrzenianie się języka publicznego niepozwalającego na dialog społeczny i porozumienie, a – wręcz przeciwnie – jątrzącego i zaostrzającego spory. Wszelkie nieporozumienia zaczynają się od słów, bowiem już od dawna wiadomo, że to słowa kształtują rzeczywistość, przedstawiając ją w określony sposób. Dlatego Prezydium Rady Języka Polskiego stanowczo apeluje do polityków i dziennikarzy o zaprzestanie używania wyrazów brutalnych, deprecjonujących osoby i instytucje, określeń nacechowanych dużym ładunkiem ekspresji oraz niemanipulowanie znaczeniami wyrazów. Jesteśmy przekonani, że wszelkie sądy i oceny, nie mówiąc już o relacjonowaniu faktów, można wyrazić językiem etycznym i estetycznym, polszczyzną kulturalną i pozbawioną elementów brutalnych" – czytamy w oświadczeniu Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w sprawie języka agresji.

„On nie złorzeczył"

– Wulgaryzmy są jak przyprawy – rzucone z umiarem nadają potrawie smak, sypnięte garściami niszczą ją całkowicie – podkreślał słynny językoznawca prof. Jerzy Bralczyk. – Kultura języka nie polega na nieużywaniu wulgaryzmów, ale na wiedzy, kiedy ich użyć z maksymalnym skutkiem – wtórował mu nie mniej słynny prof. Jan Miodek. Tylko jak znaleźć ten umiar? Dla każdego przecież „odpowiednia" dawka przyprawy oznacza co innego. O ile indywidualne używanie „słów powszechnie uważanych za obelżywe" jest sprawą sumienia samego wypowiadającego te słowa i wrażliwości jego audytorium, o tyle usankcjonowanie przekleństw jako sztandarowych haseł w debacie publicznej może nieść poważne konsekwencje społeczne. Ruch ośmiu gwiazdek czy strajki przebiegające pod hasłem „wyp...lać" to już nie tylko wyraz gniewu wobec określonej formacji politycznej, ale także odczłowieczenie jej przedstawicieli i zwolenników. Takie hasła nie zapraszają do debaty, ale do zniszczenia przeciwnika. Przemoc słowna stanowi często wstęp do przemocy fizycznej. Wzięcie na sztandar wulgarnych haseł odczłowiecza nie tylko „wroga", ale także samych wyrazicieli buntu. – Nienawiść nie jest siłą twórczą. Siłą twórczą jest miłość – mówił św. Maksymilian Kolbe. Wypowiedział te słowa w niemieckim obozie koncentracyjnym, dając tym

POLSKI ŚWIĘTY, STANISŁAW KOSTKA, PATRON MŁODZIEŻY, MIAŁ PODOBNO MDLEĆ, SŁYSZĄC PRZEKLEŃSTWA.

eprasa.pl 8f1340e8c8

samym dowód, że żadne zewnętrzne okoliczności nie są w stanie odebrać człowiekowi jego godności.

Podobne myśli formułował patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Przypominał on często maksymę św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj" i wielokrotnie wskazywał, że walczy on ze złem, a nie z jego ofiarami – jak określał swoich prześladowców. Wcielał w ten sposób w życie naukę Chrystusa, o którym św. Piotr pisał: „On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądzi sprawiedliwie". Ten fragment Ewangelii łączy się z cytowaną przeze mnie wyżej tezą prof. Kępińskiego mówiącą o tym, że wulgaryzmy to język bezsilności. Wykrzyczenie gniewu poprzez przekleństwa sprawia, że w danej chwili (zwłaszcza w tłumie) można poczuć się większym i bardziej widocznym. I jest to ludzkie. Nauka Ewangelii zaprasza jednak do wejścia w obszar metafizyczny i „ukrzyżowania" ludzkiej natury domagającej się sprawiedliwości „tu i teraz", choćby miała ona polegać na zniszczeniu przeciwnika i ustawieniu się w roli sędziego. „Odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych!" – apelował w Liście do Koryntian św. Paweł.

Wulgaryzmy to jednak nie tylko przekleństwa i złorzeczenia (będące z perspektywy nauki Kościoła poważnymi grzechami), ale także „niewinne" doprawianie codziennego języka słowami, które kiedyś raziły, a dziś coraz częściej stanowią elementy mowy potocznej. Czy to też jest złe? Z duchowej perspektywy liczy się intencja, ale pojawia się także sprawa ewentualnego grzechu zaniechania. Zaniechania czego? Dyscypliny, uważności, pamiętania o tym, że słowa kształtują naszą rzeczywistość i mają moc sprawczą. To, co dziś traktujemy jako nieszkodliwe, a czasem i zabawne, ludzie bardziej od nas rozwinięci duchowo uważali za poważny grzech. Jednym z najbardziej znanych przeciwników wulgaryzmów był św. ojciec Pio.

Język diabła

„Pewnego razu cztero- lub pięcioletni Francesco, który nienawidził przekleństw, słysząc je, schował się wzburzony w domu i tam płakał ukryty za drzwiami. Wstręt, jaki odczuwał, słysząc wulgarne wyrazy, towarzyszył całemu jego życiu: «Wolałbym umrzeć lub przynajmniej stać się głuchy, niż słuchać tych wszystkich obelg, którymi ludzie znieważają Boga»" – pisze Luigi Peroni w biografii świętego z Pietrelciny. „Francesco lubił się bawić [...] Jednak, kiedy nadarzała się okazja, żeby na dworze ćwiczyć z kolegami walki wręcz, Francesco nie zostawał wcale w tyle. Jednak któregoś fatalnego dnia przeciwnik Francesco zaklął. «W czasie walki – opowiada on – upadliśmy i zostałem przygwożdżony, leżąc plecami do ziemi. Chciałem przewrócić Francesca i zmienić sytuację na swoją korzyść. Jednak wszystkie moje wysiłki szły na próżno. W pewnym momencie wyrwało mi się brzydkie słowo. Było to niczym uderzenie pioruna». Francesco odskoczył, jakby wyrzucony siłą jakiejś wewnętrznej eksplozji, po czym zaczął uciekać najszybciej jak potrafił, jakby chciał rosnącą odległością od przeklinającego wymazać tę ciężką obrazę Boga" – kontynuuje biograf włoskiego mistyka.

Polski święty, Stanisław Kostka, patron młodzieży, miał podobno mdleć, słysząc przekleństwa. O podobnym odczuwaniu wulgaryzmów jako ciężkiej obrazy Boga opowiadają także osoby, które przeżyły nagłe i głębokie nawrócenie. Mówią one, że wobec doświadczenia piękna i dobra Boga zaczynają czuć wielką odrazę do przekleństw jako do sfery brzydoty i zła. Opowiadają o tym także egzorcyści, wskazując na swoje doświadczenia z walki duchowej, kiedy demony przez osobę opętaną wykrzykują najgorsze bluźnierstwa. Święty ojciec Pio nazywał wulgaryzmy wręcz „językiem diabła".

– Od strony gramatycznej nic polszczyźnie nie grozi, natomiast ogromne rozchwianie norm stylistycznych jest niepokojące. I co tu dużo mówić – staliśmy się społeczeństwem wulgarnym. Nie trzeba się nadto wsłuchiwać, żeby usłyszeć, jak bardzo nam ten język zwulgarniał. Tego się boję i to mnie boli – mówił już wiele lat temu prof. Jan Miodek. Przyzwyczajenie faktycznie staje się drugą naturą człowieka i tak, jak przyzwyczailiśmy się do przeklinania, podobnie możemy się od niego odzwyczaić. Nie jest to proste, próbowałam i poległam pierwszego dnia. Ale nie znaczy to, że nie będę próbować ponownie. W zwulgaryzowanym świecie brak przeklinania może stać się aktem nowego rodzaju buntu. Zatem: na Jowisza! Do dzieła, ananasy! Motyla noga!

W ZWULGARYZOWANYM ŚWIECIE BRAK PRZEKLINANIA MOŻE STAĆ SIĘ AKTEM NOWEGO RODZAJU BUNTU.

eprasa.pl 8f1340e8c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

Szacunek prolajferom

Do tego, że działacze pro-life spotykają się z agresją lewackich aktywistów, chyba się przyzwyczailiśmy. Choć oczywiście wciąż szokują działania takie jak obelgi na ulicy czy wręcz przemoc fizyczna – jak ze strony Macieja Maleńczuka, który nie tylko uderzył działacza pro-life tzw. sucker punchem i jeszcze się tym chwalił, czy też zapomnianego już „Margota", który razem z kolegami i koleżankami szarpał kierowcę furgonetki fundacji Pro – Prawo do Życia. Ja sam spotykałem się z dziwnymi zachowaniami, szczególnie młodych dziewcząt, na ulicach Warszawy, kiedy pojawiałem się tam w koszulce „Sam się usuń". Jak wtedy, kiedy otoczyły mnie przy wyjściu z Dworca Warszawa Śródmieście, obrzucając wulgaryzmami. Uśmiechnąłem się, powiedziałem im, że się za nie pomodlę i sobie poszedłem.

Jednak wciąż nie potrafię się przyzwyczaić do niechęci, z jaką prolajferzy spotykają się ze strony ludzi uważających się za konserwatystów. Do dziś nie radzę sobie ze słowami ks. prymasa abp. Wojciecha Polaka, który w 2018 r. w wywiadzie dla „W drodze" powiedział: „Na razie nie znajduję jednego głosu z grupami pro-life, które przekonują mnie, że jestem w błędzie i że to właśnie milczenie Kościoła spowodowało zliberalizowanie ustawy w wielu państwach". Na co dzień nie radzę sobie z opiniami „prawicowców", którzy uważają, że trzeba zabijać dzieci dla zachowania spokoju społecznego i że to ja jestem jakimś radykałem, ponieważ mówię i piszę, że nie. A – jak pisałem ostatnio – w Polsce dzieci zabija się w sposób bardziej okrutny niż psy. W obydwu przypadkach stosuje się metodę wstrzykiwania roztworu soli w serce, co powoduje straszną i bolesną śmierć. W przypadku usypianych zwierząt stosuje się tutaj, z powodów humanitarnych, znieczulenie. A w przypadku ludzkich abortowanych dzieci – nie.

Nie jest też tak, że ze wszystkim organizacjami pro-life mi po drodze. Mam wrażenie, że niektóre czasem ponosi arogancja, sam wolę raczej przenośnię rysunku niż dosłowne obrazy rozerwanych kleszczami dzieci (nie wykluczam, że to działa). A największe chyba pretensje mam o to, że w jakimś stopniu porzuciły temat aborcji po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, chociaż legislacja, będąc ważną, absolutnie nie zamyka kwestii aborcji. Nie mniej ważne są edukacja i wsparcie dla rodzin chorych dzieci. To nie są puste hasła, to jest konieczne.

A jednak wszyscy, przynajmniej ci, którzy posiadają jakieś sumienie, winniśmy oddać tym dzielnym ludziom szacunek. Jak ludziom z Fundacji Życie i Rodzina z Kają Godek na czele, którzy uratowali przed aborcją dziecko ze szpitala w Brochowie. Aborcyjne aktywistki krzyczą o „bezprawiu" i o „prawie do legalnej aborcji". Zapominają dodać, że matka tego dziecka była w 9. miesiącu ciąży. Nie oznacza to, że kiedy matka dziecka jest w pierwszym miesiącu ciąży, jej dziecko ma mniejsze prawo do życia, ale na aborcję dziecka tuż przed porodem nie zgadzają się nawet „umiarkowani" aborcjoniści.

Choćby przez to jedno uratowane życie – wielki szacunek. Tak, dziecko jest chore. Nie wiem, czy żyje, ale może ktoś je chociaż przytulił przed śmiercią, zamiast wbić igłę w serce, żeby umarło w męczarniach i żeby ktoś mógł się oszukiwać, że go nigdy nie było. S

eprasa.pl 8f1340e8c8

Religia

Toksyny NISZCZĄCE polski katolicyzm



– Ideologia katolickiej apolityczności prowadzi chrześcijan ku fałszywemu przekonaniu, że liberalna ideologia stanowi neutralny fundament wszelkiej polityki. Życie nie lubi pustki, ludzie potrzebują duchowego i moralnego przewodnictwa także w polityce. W momencie, kiedy Kościół wycofuje się jako głos nauczający z życia publicznego, to partie polityczne stają się „Kościołami” – mówi **Tomasz Rowiński**, autor książki, „Toksyny. O pięciu złych duchach niszczących życie katolickie”, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. Paweł Kula

eprasa.pl 8f1340e8c8

– Świat przechodzi przez proces desekularyzacji, mamy globalny powrót do religii. W socjologii religii teza sekularyzacyjna jest podważana od 40 lat. Za to katolicka inteligencja w Polsce i znaczna część hierarchów wciąż z uporem wierzą, że lewica musi wygrać, więc trzeba się z nią układać.

– Katolicka inteligencja uwierzyła po 1989 roku, że rewolucja liberalna ostatecznie wygrała i jest jakimś rodzajem końca historii. Zapanowało nawet przekonanie wyrosłe wprawdzie nie w łonie katolicyzmu, lecz przez katolicką inteligencję przyjęte, że cywilizacja liberalna jest faktycznie lepszą formą cywilizacji katolickiej. Środowiska te, a za nimi wielu zwykłych katolików, żyją w pomieszaniu myśli, w którym katolickość to tylko dodatek do świeckiego humanitaryzmu. Historycznie inteligencja katolicka zaangażowana w walkę z komunizmem w sojuszu ze środowiskami lewicy laickiej dała się mentalnie skolonizować.

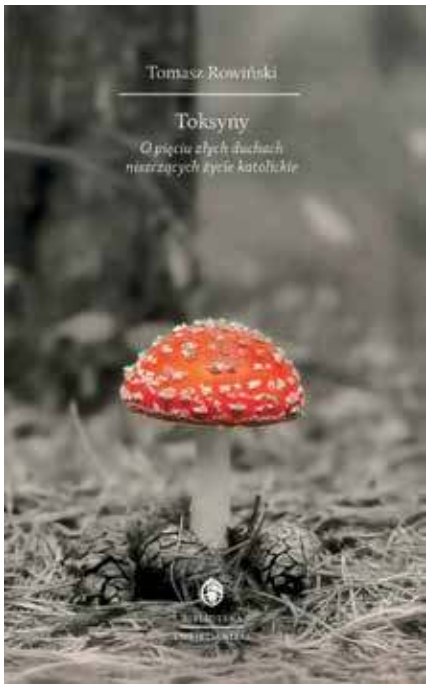
– Podajesz przykład Leszka Kołakowskiego. Dlaczego uznałeś, że jego zapomniana już nieco postać zasługuje na osobny rozdział w Twojej książce? On nadal jest aż tak emblematyczny w tym środowisku?

– Kołakowski jest postacią bardzo żywą jako intelektualny wzorzec. Jego dziedzictwo żyje też w kolejnych pokoleniach. Jakiś czas temu Znak wydał biografię intelektualną autora młodszego, Huberta Czyżewskiego: „Kołakowski i poszukiwanie pewności". Opublikowano też potężny zbiór tekstów Kołakowskiego o religii, który zatytułowano po prostu „Chrześcijaństwo". Wykład Kołakowskiego na temat chrześcijaństwa jest w jakiś sposób wzorcowym wykładem dla środowisk liberalnego katolicyzmu. Kołakowski dał inteligencji katolickiej wzór buntu wobec instytucji Kościoła w analogii do własnego buntu wobec partii.

– A widzisz już w Polsce proces, w którym sekularyzacja podważająca wiarygodność religii zmusza ją do „samousprawiedliwiania"?

– To, co jest zauważalne w publicystyce środowisk liberalnego katolicyzmu czy też lewicy katolickiej, to nieustanna próba dopasowania religii do dogmatów liberalnych i takie przepisywanie historii Kościoła, by rzekoma synteza katolickości z tzw. postępem wyglądała na oczywistą. Służą temu różne hasła. Bardzo często Sobór Watykański II przedstawia się jako początek Kościoła liberalnego, w którym niestety wciąż pozostają jakieś tradycjonalistyczne czy konserwatywne złogi. Mamy do czynienia z nieustannymi wysiłkami zmiany nauczania Kościoła pod kreskę ideologii, ale co równie ważne – z próbą mentalnego przeciągnięcia polskich katolików na stronę religii liberalnej. Niestety znaczna część kościelnych elit to ludzie o takiej właśnie formacji – zarówno w Polsce, jak i globalnie.

DZISIAJ ŚWIAT JEST TOŻSAMOŚCIOWO POSZATKOWANY I ZNAKI PROTESTU CZĘSTO SIĘ MIENIĄ. NIEDAWNA WIZYTA LEONA XIV WE FRANCJI POD WIELOMA WZGLĘDAMI BYŁA ZNAKIEM ASERTYWNOŚCI KOŚCIOŁA.



– Czy elity polityczne Polski i te w UE są jeszcze w stanie zrozumieć, czym jest wolność religijna dla chrześcijan, ile kosztuje ich chrystianofobia?

– Prawie na pewno nie. Elity polityczne postrzegają religię jako rezyduum przeszłości, bez wartości i raczej niebezpieczne dla siebie. Czasem tylko użyteczne. Dzisiejsze elity żyją w przekonaniu, że wystarczy „technologia" społeczna, tymczasem w religii wciąż zawarty jest opór przed domykaniem systemu politycznego.

– W książce znalazła się ważna krytyka personalizmu. Piszesz: „Personalizm okazał się wehikułem, na którym rewolucja

eprasa.pl 8f1340e8c8

wjechała do samego serca Kościoła”.

– Personalizm nie wyrósł jako ruch stricte katolicki, ale jako reakcja na nowoczesne zagubienie jednostki. Personaliści na nowo postawili osobę w samym centrum, ale nie dali podstaw filozoficznych do samorozumienia człowieka. Katoliccy personaliści chcieli wziąć tę wyemancypowaną osobę i umieścić ją w centrum katolickiego myślenia i doświadczenia. Tyle tylko że w tym koncepcie pozostała istota rewolucji liberalnej. Człowiek liberalny sam określa, kim jest i jaka metafora opisuje jego życie, katolik uznaje, że istnieje Bóg jako dawca niezmiennej prawdy, ale też reguł dobrego życia. Ponieważ w personalizmie granica pomiędzy katolickością a rewolucją, prawdą a metaforą, zaciera się, dla wielu – mniej czujnych wierzących – prawdziwa religia stała się ostatecznie także metaforą. Dlatego dziś widzimy próby zmiany – „reinterpretacji” – treści nauczania katolickiego, szczególnie moralnego, i oburzenie, że Kościół jednak trzyma się swojego.

– Czy te okoliczności nie oddalają nas od obowiązku, obowiązku – podkreślam – publicznego oddawania czci Bogu, czy w ogóle oddawania czci Bogu?

– Oczywiście, jeśli każdy ma swoją metaforę życia, to każdy też ma swojego boga. W konsekwencji przestaje się widzieć dobro i zło, a jedynie preferencje, które rywalizują o uznanie społeczne i państwowe. Zasadą życia społecznego staje się mniej lub bardziej otwarta przemoc. Ocena takich spraw jak zabijanie nienarodzonych, chorych i sędziwych, strukturalne ubóstwo materialne i kulturowe okazują się jedynie funkcją samorealizacji silnych jednostek. Katolickim obowiązkiem jest stałe przypominanie właściwej miary w zakresie sprawiedliwości społecznej i tego, kto jest jej dawcą.

– Piszesz, że nie da się już bronić sojuszu liberalizmu z katolicyzmem. Ale skoro tak, to czy Kościół w Polsce, ale i Europie jest jeszcze w stanie być znakiem sprzeciwu?

– Relacje między Kościołem a światem nie są zero-jedynkowe. Nie mamy sytuacji – jak w XIX w. – kiedy Kościół pod wodzą papieży stał się partią kontrrewolucyjną. Dzisiaj świat jest tożsamościowo poszatkowany i znaki protestu często się mienią. Niedawna wizyta Leona XIV we Francji pod wieloma względami była znakiem asertywności Kościoła. Papież w sprawach publicznych jasno zdystansował się wobec pewnych form ideologii państwa francuskiego, skrytykował praktyczne sposoby realizacji zasady świeckości.

MAMY DO CZYNIENIA Z NIEUSTANNYMI WYSIŁKAMI ZMIANY NAUCZANIA KOŚCIOŁA POD KRESKĘ IDEOLOGII, ALE CO RÓWNIE WAŻNE – Z PRÓBĄ MENTALNEGO PRZECIĄGNIĘCIA POLSKICH KATOLIKÓW NA STRONĘ RELIGII LIBERALNEJ.

– Katolicyzm polityczny to wielki nieobecny dzisiejszych czasów. Jak w książce diagnozujesz jego kryzys?

– W książce napisałem, że katolicy głoszący apolityczność albo są cyniczni, albo nie zdają sobie sprawy z konsekwencji takiego programowego wycofania. Zwykle prowadzi ono do tego, że wierzący wspierają siły już dominujące w systemie politycznej przemocy. W obecnych czasach jest to partia rozkładu niechętna wzmacnianiu polskiego życia narodowego i państwowego. Ideologia katolickiej apolityczności prowadzi chrześcijan ku fałszywemu przekonaniu, że liberalna ideologia stanowi neutralny fundament wszelkiej polityki. Życie nie lubi pustki, ludzie potrzebują duchowego i moralnego przewodnictwa także w polityce. W momencie, kiedy Kościół wycofuje się jako głos nauczający z życia publicznego, to partie polityczne stają się „Kościołami”. Czy nie przypomina to ponownej pogańskiej sakralizacji polityki?

Tomasz Rowiński, „Toksyny. O pięciu złych duchach niszczących życie katolickie”, wyd. Dębogóra, Dębogóra 2026.

Tomasz Rowiński (1981), historyk idei, redaktor naczelny pisma „Christianitas”, sekretarz redakcji polskiej edycji portalu Aleteia, współpracownik „Gościa Niedzielnego” i „Tygodnika Solidarność”. Opublikował m.in. „Królestwo nie z tego świata. O zasadach Polski katolickiej” (2018), „Turbopapiestwo” (2022), a ostatnio „Toksyny. O pięciu złych duchach niszczących życie katolickie” (2026).

eprasa.pl 8f1340e8c8

PRAWO

CYBERPRZEMOC.
Czy za jeden komentarz można stanąć przed sądem?

Niedawno dostałem obraźliwy komentarz w internecie. Ktoś nazwał mnie oszustem, opublikował kompromitujące zdjęcie, a później dołączyły do tego kolejne osoby, które zaczęły mnie wyśmiewać. Jedni twierdzą, że to **tylko żarty**, inni radzą, żeby nie przejmować się tym, co dzieje się w sieci. Czy za jeden komentarz można ponieść odpowiedzialność prawną? I czy osoby, które udostępniają cudze zdjęcia albo dołączają do internetowego nękania, również muszą liczyć się z konsekwencjami?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Internet daje poczucie anonimowości, ale nie oznacza to, że wszystko jest dozwolone. Samo określenie „hejt” nie jest nazwą konkretnego przestępstwa. Znaczenie ma to, co rzeczywiście zostało napisane lub zrobione. W zależności od sytuacji może chodzić o zniewagę, zniesławienie, groźby karalne albo uporczywe nękanie. Każdy z tych czynów ma inne znamiona i nie każda nieprzyjemna wypowiedź będzie oznaczała naruszenie prawa. Jeżeli ktoś publicznie przypisuje innej osobie postępowanie lub cechy, które mogą ją poniżyć w opinii publicznej albo narazić na utratę zaufania, może wchodzić w grę zniesławienie. Z kolei zniewaga dotyczy obraźliwego zachowania naruszającego godność drugiej osoby. W określonych przypadkach pokrzywdzony może dochodzić swoich praw przed sądem. Nie oznacza to jednak, że za każdą kłótnię w komentarzach grozi kara. Istotne są treść wypowiedzi, jej kontekst oraz spełnienie przesłanek określonych w przepisach.

Poważniejsza sytuacja pojawia się wtedy, gdy ktoś nie poprzestaje na pojedynczym komentarzu, ale regularnie wysyła wiadomości, śledzi aktywność pokrzywdzonego, publikuje kolejne materiały i próbuje wzbudzić w nim strach lub poczucie upokorzenia. Takie zachowanie może, zależnie od okoliczności, zostać uznane za uporczywe nękanie. Odpowiedzialność może grozić również za groźby karalne, jeżeli spełnione są ustawowe warunki, w tym wzbudzenie uzasadnionej obawy ich spełnienia. A co z osobami, które tylko udostępniają obraźliwy materiał? Samo kliknięcie przycisku „udostępnij” nie przesądza automatycznie o popełnieniu przestępstwa. Nie oznacza jednak, że takie działanie zawsze pozostaje bez konsekwencji. Rozpowszechnianie treści może naruszać dobra osobiste, a w określonych okolicznościach prowadzić także do odpowiedzialności prawnej. Szczególne znaczenie ma publikowanie prywatnych zdjęć, materiałów intymnych czy treści służących poniżeniu konkretnej osoby. Warto pamiętać, że w przypadku nieletnich również możliwe są konsekwencje prawne, choć zasady odpowiedzialności różnią się od tych dotyczących dorosłych. Sprawą może zająć się sąd rodzinny, a rodzice i szkoła nie powinni ignorować sygnałów o przemocy w internecie. Co zrobić, gdy stajemy się ofiarą cyberprzemocy? Warto zachować zrzuty ekranu, adresy publikacji, daty i treść wiadomości. Nie należy pochopnie usuwać wszystkich dowodów ani odpowiadać agresją na agresję. W poważniejszych przypadkach można zgłosić sprawę policji lub skorzystać z pomocy prawnej.

Jeden komentarz nie zawsze oznacza sprawę sądową. Jednak przekonanie, że w internecie można bezkarnie obrażać, zastraszać i upokarzać innych, jest błędne. Ekran nie znosi odpowiedzialności, a słowa opublikowane w sieci mogą mieć konsekwencje znacznie poważniejsze, niż ich autor początkowo zakładał. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 8f1340e8c8

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: WIEDEŃ

Wiedeń, którego nie chcielibyście znać

Monika Małkowska

Komu marzy się raj we współczesności – prosimy bardzo, oto król rankingów na najbardziej przyjazne miasto świata: Wiedeń.

Wygodne, bo małe

Od lat idzie łeb w łeb z Kopenhagą w konkurencji o życiowy komfort. W tym roku naddunajska stolica zajęła miejsce drugie, ale w 2019, 2022, 2023, 2024 była jedynką. Tych dwóch liderów to nieduże miasta, ok. 2 mln mieszkańców (Wiedeń na początku 2026 r. liczył 2,042 mln), z wyśrubowanym zapleczem socjalnym. Łatwo się po nich poruszać pieszo, rowerem bądź komunikacją miejską. To skupiska wielokulturowe, oferujące mieszkania komunalne lub współfinansowane przez miasto. Jednak stolica Danii nie ma podskoku wobec hubu Habsburgów, jeśli chodzi o zasoby dzieł sztuki czy zabytki architektury.

Już szykują struclę

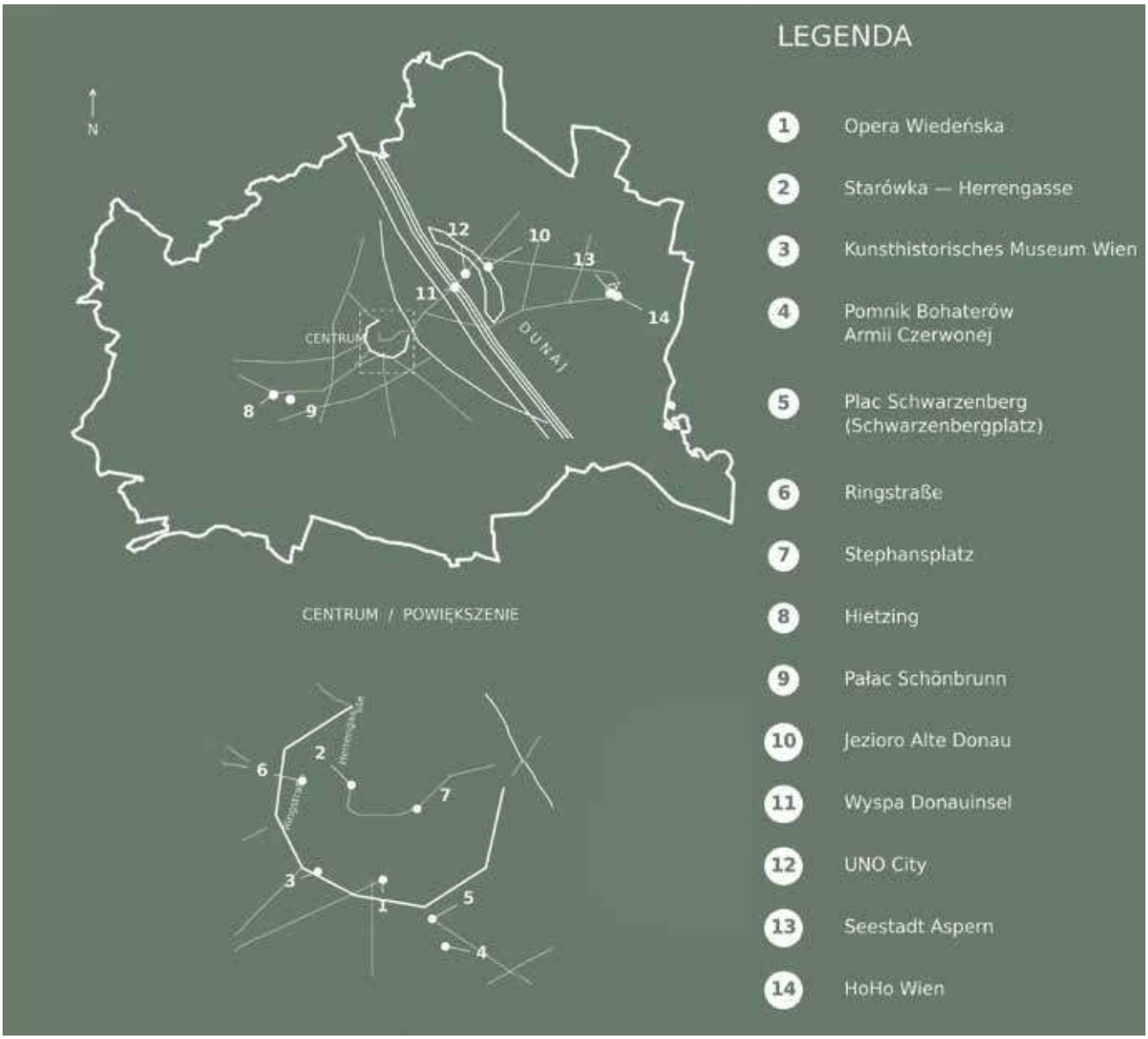
Teraz szybki wstęp do moich/naszych wielokrotnych wiedeńskich pobytów: lot na Schwechat z Chopina trwa ledwie 50 minut – i już jesteś nad Dunajem, o której to rzece pan Johann Strauss w 1867 r. napisał słynny na cały świat utwór. Miasto położone nad pięknym modrym Dunajem to jedna z najchętniej odwiedzanych przez turystów europejskich metropolii, w 2001 r. wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Historyczna starówka nadziana jest zabytkami jak słynna bożonarodzeniowa strucla (Weihnachtsstollen) bakaliami i marcepanem (na marginesie – oni zaczynają ją wypiekać już pod koniec października, żeby wszystkie smaki dobrze się przegryzły). Jeśli przybyliście do Wiednia premierowo, to błagam, nie gońcie za wszystkimi „must see". Zwolnijcie! Dla rozsmakowania się – może najpierw Hofburg, taneczne popisy lipicanów, opera, starówka z uliczką Herrengasse, czyli zaułkiem arystokratów (istniejącym od czasów rzymskich, pierwsza wzmianka w 1216 r.). Mnie zawsze pchało do Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu (Kunsthistorisches Museum Wien), jednej z największych na świecie „składnic" arcydzieł. Tamże, w posuwistym rytmie walca należy pokonać monumentalne, lecz wygodne nawet dla starców schody. I w salach mistrzów kolana same uginają się w przyklęku adoracji przed cyklem „Pór roku" Bruegla, „Futrzanym płaszczem" Rubensa i tymi wszystkimi Dürerami, Rafaelami, Tycjanami, Rembrandtami, Velázquezami...

Lot na Schwechat z Chopina trwa **ledwie 50 minut** – i już jesteś nad Dunajem, o której to rzece pan Johann Strauss w 1867 r. napisał słynny na cały świat utwór.

Ku pamięci

W obliczu powalającej kolekcji Habsburgów zapominasz, że jesteś w mieście, w którym pan Adolf H. zaczął swą karierę. Siedem wieków wcześniej Wiedeń uzyskał prawa miejskie w 1221 r. (ładna symetryczna data), stając się jednym z najważniejszych ośrodków Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a po upadku tegoż – stolicą cesarstwa Habsburgów. A gdy i ono w 1918 r. przeszło do historii, dla miasta zaczął się nowy rozdział: stało się stolicą Republiki Austriackiej. Radykalne odbicie w lewo dokonało

eprasa.pl 8f1340e8c8



się w latach 20. i 30., kiedy gród przeobraził się w bastion socjalizmu, zyskując przydomek „czerwony Wiedeń". W 1938 r. pewien eksmalarz przekonał Austriaków, że w ich interesie jest przyłączyć się do Rzeszy. Po tej operacji Wiedeń stracił na znaczeniu, obsuwając się na pozycję prowincji wobec stołecznego Berlina. I oto w 1945 r. dzięki udanej ofensywie Związku Radzieckiego Wiedeń oddano Austrii oraz przywrócono mu stołeczną pozycję. Czy można się dziwić, że wdzięczność Austriaków zyskała materialny wyraz w postaci Pomnika Bohaterów Armii Czerwonej (wykon natychmiast po wyzwoleniu, odsłonięcie 19 sierpnia 1945 r.) upamiętniającego poległych żołnierzy z kraju wyzwolicieli? Na kamiennej tablicy napis po rosyjsku i niemiecku głosi chwałę sołdatów, którzy „wyzwolili Austrię od nazizmu". Monument stojący w centralnym punkcie przy Placu Schwarzenberg był kilkakrotnie dewastowany, a obecnie zyskał ironiczno-przewrotną wymowę: całą kolumnadę, otaczającą łukiem pomnik, zakrywa wielometrowa flaga ukraińska.

Trochę do tańca

Wiedeń zawsze nieustannie zaprasza do tańca – jednak nie tylko na najsłynniejszy bal w Operze Wiedeńskiej (Opernball). Szpan i snobizm ku pamięci cesarstwa! To najważniejsza impreza karnawału odbywająca

eprasa.pl 8f1340e8c8

się od czasów kongresów wiedeńskich w tłusty czwartek z udziałem 180 par debiutantów oraz wierchuszki ze świata polityki, biznesu i kultury, transmitowana na żywo przez ORF. Inne tego typu fety, nagłośnione przez media, organizowane są w sylwestra w pałacu Hofburg i w wiedeńskim Ratuszu. Są też wydarzenia alternatywne. Równolegle podczas balu w Operze organizowany jest Winner Rosenball, a także Opferball (bal ofiar), zabawa bezdomnych, z inicjatywy sprzedawców gazetek „Augustin" (krążą wszędzie, ale nie są nachalni). Chcę jednak słowo o imprezie, w której uczestniczyłam, a która już zniknęła z kalendarza imprezowego Wiednia. Life Ball to była największa w Europie charytatywna gala walcząca z HIV i AIDS, przełamująca tabu wokół tej choroby. Odbywała się od 1993 r., ale w 2000 r. bal po raz pierwszy zorganizowany został w Ratuszu i parku przed nim (wtedy ja tam byłam, nie pamiętam, co piłam, tańczyłam wszędzie, ze wszystkimi). To była naprawdę nieagresywna, wspólnotowa impreza bez politycznego podtekstu. Wspaniałe kreacje, przebrania, inscenizacje, pokazy mody. I co? Skończyło się 8 czerwca 2019 r. Wtedy to Life Ball zakończył swą 26-letnią historię z braku sponsorów i... braku politycznych linków dla imprezy.

W obliczu powalającej kolekcji Habsburgów **zapominasz**, że jesteś w mieście, w którym pan Adolf H. zaczął swą karierę.

Sposób na zamieszki

Jest też Wiedeń, do którego turysta nie zagląda, bo i nie ma po co. W tych nieatrakcyjnych dzielnicach za dnia nie bywa niebezpiecznie, choć po zmroku jest mniej miło. Odwiedziłam nowe dystrykty (najnowszy wciąż w budowie) uważane za „eksperymentalne", zlokalizowane po lewej stronie Dunaju. Rzeka, wyjątkowo szeroka w tym miejscu, stanowi swego rodzaju „fosę" odgraniczającą „tych gorszych" od świata, do którego nie mają szans aspirować. Ani też z nim się integrować. Toteż żadne „żółte kamizelki" tu nie zdewastują spokoju. Austriacy nie doświadczą społecznych burd na skalę Paryża, Mediolanu czy Brukseli. Oni wymyślili sposób na spacyfikowanie frustracji i malkontenctwa biedniejszych, emigranckich warstw społecznych, oferując im iluzję komfortu.

Granice miasta

Są tacy, dla których prawdziwy Wiedeń zamyka się w obrębie Ringu (Ringstraße), czyli bulwaru powstałego za czasów Franciszka Józefa, w miejscu dawnych murów obronnych (5,3 km długości) otaczających wiedeńskie historyczne serce. Jak zbadać wiedeńskie „Herz"? Pieszo. Bo to dystans nie większy niż 20-minutowy spacer do/od Placu św. Szczepana (Stephansplatz). Taki luksus mieszkaniowy jest mało komu finansowo dostępny. Innere Stadt (administracyjna jedynka) zamieszkuje ledwie 16–17 tysięcy ludzi, jako że dominują tu zabytki i drogie (lub sieciowe) sklepy tudzież knajpy i biura. Przyjemnie też zajmować willę w trzynastce (Hietzing), zielonej, ekskluzywnej dzielnicy wśród lasów i ogrodów wokół Pałacu Schönbrunn. No, ale to zarezerwowane dla majętnych.

Egalitaryzm przy winie

Powodem, żeby wypuścić się poza Ring, może być wizyta w jakiejś renomowanej „heuriger" dla zdegustowania lokalnego wina, zagryzanego czymś prostym, świeżym a smacznym, serwowanym w bezpretensjonalnej atmosferze gospody. Wiedeń to jedyne duże miasto w Europie, w którym produkuje się wino. To tradycja: w 1784 r. cesarz Józef II dekretem przyzwolił wytwórcom win (i innych specjałów) serwować wyrabiane domowo wino, soki i dania własnej produkcji w lokalach czynnych najczęściej na obrzeżach miast, w tym także poza Wiedniem. Kiedyś w takich gospodach goście, degustując lokalne wina, konsumowali przynoszone z domu jedzenie. Ale w końcu zezwolono producentom win wziąć lokale w dzierżawę i zaproponować własne menu w celu zwiększenia zysków. Od końca XVIII wieku niewiele się w nich zmieniło. W oberżach tych atmosfera jest przytulna, swojska, sprzyjająca brataniu się – duże, długie stoły, ławy do siedzenia, dania domowe, bez ekstrawagancji ani pretensji do wielkiej kuchni. Chcecie kawał świniaka prosto z pieca? Sałatkę kartoflaną? Śledzia z ciepłym pieczywem? Pycha! W okolicy Wiednia całorocznych „haurigerów" sporo, jednak wczesną jesienią tłok największy. Wydawało by się, że to lokale egalitarne. Bynajmniej. Ciemnych twarzy tu nie zobaczycie. Przypadkowych gości też nie. Stoły trzeba zamawiać z wyprzedzeniem, szczególnie w weekendy, bywalcami zaś są w miarę zasobni mieszczanie, którym marzy się kulinarna podróż w przeszłość.

Gdzie jest niełądnie

Jak większość miast nadrzecznych tak i Wiedeń robi z Dunaju wieloraki użytek. Jednak „piękny modry" jest pod Wiedniem wyjątkowo szeroki (ponad 800 m), co sprawia,

eprasa.pl 8f1340e8c8

że oferta jest wyjątkowa. Mieszczą się tu zarówno marina, ośrodek sportów wodnych, plaże i podesty do opalania oraz nurkowania czy po prostu letnich nadwodnych rekreacji. Śródlądowe jezioro Alte Donau łączy dzielnicę 21. i 22., ale to już nie jest Wiedeń. Pośrodku rozlewiska leży sztucznie stworzona wyspa Donauinsel, licząca 21 km długości, gdzie w sezonie wiosenno-letnim odbywają się koncerty. Ekskluzywne miejsce do mieszkania, lecz nade wszystko teren wypoczynku, rowerowych rajdów i psich spacerów. Po drugiej stronie rzeki mamy inny świat: wiedeński Manhattan. Najważniejszy przykład nowoczesnej architektury w Wiedniu: UNO City, jedna z czterech oficjalnych światowych siedzib Organizacji Narodów Zjednoczonych. Kompleks sześciu biurowców o różnej wysokości, z których najwyższy mierzy 120 m i liczy 28 pięter. Wizualny kontrast wobec tradycyjnej zabudowy Wiednia! Oficjalna inauguracja odbyła się 1 stycznia 1980 r. i zapoczątkowała nową erę Wiednia, który doszlusował do nowoczesności. VIC (lub UNO City) posiada status eksterytorialny. To miejsce pracy dla ok. 5000 osób; ma własną stację metra i niewielki kościół. Ponad 40 lat temu UNO było rewelacją – ale wokół niego wyrosła dzielnica, która nie ma żadnego oryginalnego charakteru. Najwyższy drapacz chmur mierzy 250 m i liczy 60 pięter; dookoła są biurowce i niskie domy mieszkalne. I – co za ciekawostka – zasobni urzędnicy jakoś nie chcą tu mieszkać.

Eksperyment na europejską skalę

Wiedeńczycy w ogóle nie uważają zadunajskich „bezirków" za stołeczne (i cesarskie) miasto. Jednak Seestadt Aspern (Jezioro-miasto, dzielnica 22.), dystrykt położony nad sztucznym jeziorem, najdalej na północny wschód po lewej stronie Dunaju, na terenach dawnego lotniska wojskowego. Ziemię i żwir na sztuczne kąpielowe jezioro użyto z wykopu (jak na Ursynowie) i na miejscu przetwarzano je na beton, oszczędzając mnóstwa kursów ciężarówek. Miejscówka funkcjonująca jako tzw. urban lab, czyli miejskie laboratorium. „Testuje się tu nowoczesne technologie, koncepcje ekologiczne i społeczne w rzeczywistych warunkach" – czytam w informacji. Budowa nowego dystryktu zaczęła się w 2009 r. i ma się zakończyć w 2028 r. lub nieco później. Docelowo zamieszka tu 25 tys. osób i tyleż (lub niewiele mniej) ma się znaleźć miejsc pracy w przestrzeniach biurowo-przemysłowych i usługowo-handlowych. Ten projekt jest największym i najbardziej innowacyjnym (?) przedsięwzięciem urbanistycznym rozbudowy przestrzeni miejskiej w Europie XXI wieku. Priorytet mają tu piesi, rowerzyści i transport publiczny, samochody zostały zaś zepchnięte do ledwie 20 proc. dróg, z ograniczeniem prędkości do 30 km/h, a co do parkowania, to podobno jest możliwe niemal wyłącznie w zbiorczych garażach. Poza tym Seestadt jest poligonem doświadczalnym dla urbanistyki uwzględniającej potrzeby kobiet (Gender mainstreaming, miasto z perspektywy płci), dzieci i seniorów. Dlatego w nazwach ulic i placów uwzględniono tylko wybitne kobiety; dlatego chodniki są szerokie i dobrze oświetlone, bez ślepych zaułków. Budynki powstają w technologii energooszczędnej i hybrydowej, w tym HoHo Wien, jeden z najwyższych drewnianych wieżowców na świecie. Co do urody, wyglądają jak stare bloki z betonu, ale są z drewna. Jest postęp.

Sprawdzam

Do Seestadt jedzie się metrem (linia U2), wysiada na ostatniej stacji. Od centrum Wiednia to zaledwie ok. 20 min, tylko że... już w metrze widać, kto tu mieszka: imigranci, robotnicy, wysiedleńcy, ubodzy oraz wszyscy ci, których lepiej pozbyć się z centrum miasta. Ten „eksperyment" to ugruntowywanie społecznych podziałów. Owszem, ulicom patronują tylko kobiety. Ale osiedle wygląda jak onegdaj miasteczko Wilanów: pozbawione infrastruktury. Idziemy szerokimi ulicami, a dzień jest piękny, ciepły, słoneczny. A jak jest w słotę i ziąb? Rozglądamy się – gdzie są sklepy? Ryneczki? Pusto... O, gdzieś tam jeden Spar (odpowiednik naszej Żabki). To ma być przyjazne dla ludzi, zwłaszcza bez samochodów? A gdzie robić zakupy? Jak je przytargać do domu? Na rowerze? Wchodzimy do knajpki blisko centralnego placu. Starsze małżeństwo przy jednym stoliku, kilku białych chłopaków przy innym, trzy młode muzułmanki osobno. Gdzie ta integracja? Co jest najgorsze w tych eksperymentalnych osiedlach? Ówże eksperyment. Są projektowane/budowane po to, żeby zneutralizować protesty społeczne. Żeby odebrać argumenty tym eliminowanym z pierwszych szeregów. Mają za co i gdzie żyć – więc niech odwalą się od tych, który zawiadują tym światem. Jak kiedyś uwłaszczeni chłopi – mają za co przeżyć, ale nic więcej. I to doskonale widać w Wiedniu – bo to małe miasto.

> Wiedeń to **jedyne** duże miasto w Europie, w którym produkuje się wino.

eprasa.pl 8f1340e8c8

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC



Fot. M. Żegliński

NIE dla podwyżki PODATKU CUKROWEGO

Organizacje sektora rolno-spożywczego protestowały w zeszły wtorek przeciwko podwyżce opłaty cukrowej. Na pikiecie pod warszawskim Pomnikiem Wincentego Witosa na Placu Trzech Krzyży obecni byli także związkowcy z Solidarności oraz Solidarności Rolników Indywidualnych.

– Do tej pory w Polsce płacimy trzeci co do wielkości podatek cukrowy w Europie. Teraz będziemy prawdopodobnie pierwszymi na świecie, a w przeliczeniu na dochód na jednego mieszkańca będziemy mieli przepaść wobec innych krajów Europy – mówił w trakcie protestu Zbigniew Sikorski, szef Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S”.

Pikieta została zorganizowana tego samego dnia, kiedy senatorowie głosowali nad dalszym losem nowelizacji. Ostatecznie podwyżka opłaty cukrowej przeszła przez Senat głosami 62 parlamentarzystów. Przeciw było 2, a 19 wstrzymało się od głosu. Teraz ustawa trafi na biurko prezydenta, który już raz zawetował tego rodzaju przepisy.

PROTEST W „BOGDANCE”

Związki zawodowe działające w kopalni „Bogdanka”, w tym NSZZ „Solidarność”, rozpoczęły protest. Wcześniej wystosowały pismo do zarządu firmy.

Działacze zawarli w nim 52 szczegółowe pytania dotyczące między innymi zabezpieczenia pracowników „Bogdanki” w okresie transformacji energetycznej, czyli w procesie odchodzenia od węgla. Pytają, czy kierownictwo firmy jest gotowe zawrzeć z organizacjami związkowymi porozumienie określające minimalny poziom zatrudnienia oraz zasady ochrony pracowników.

Chcą również wiedzieć, jaki poziom zatrudnienia zarząd przewiduje w poszczególnych latach do 2035 roku oraz czy strategia spółki zakłada zwolnienia, nieprzedłużanie umów, nieodtwarzanie wakatów, ograniczenie przyjęć albo przekazywanie części działalności podmiotom zewnętrznym.

W dalszej części dopytują też o nowe miejsca pracy i o to, jakie konkretnie projekty dywersyfikacyjne są obecnie przygotowywane lub realizowane w tym celu.

– Górnośląskie kopalnie są objęte systemem dopłat do redukcji wydobycia, co w pewien sposób porządkuje kwestię ich funkcjonowania, jednak

eprasa.pl 8f1340e8c8


Fot. M. Żegliński

„Rotacyjnie, aż do skutku, Solidarność będzie stała na straży Trybunału Konstytucyjnego przed agresją obecnego rządu i próbą siłowego, bezprawnego przejęcia Trybunału”.

Grzegorz Adamowicz, wiceprzewodniczący „S”, Tysol.pl, 24 października br.

też nie rozwiązuje kwestii katastrofalnych skutków społecznych, jakie przyniesie likwidacja tamtejszego przemysłu. My natomiast nie mamy żadnego „parasola ochronnego”, a jesteśmy jedynym tak dużym zakładem w okolicy. Zarząd opowiada bajki o rzekomej dywersyfikacji działalności, jednak nie robi nic, by nas do tego przygotować. Udział przychodów spółki z obszarów innych niż działalność górnicza jest marginalny – powiedział Mariusz Romańczuk, przewodniczący Solidarności w „Bogdance”, w rozmowie z Solidarnością Górniczą.

ROCZNICA PROTESTU GŁODOWEGO KOLEJARZY

We Wrocławiu upamiętniono 46. rocznicę Protestu Głodowego Kolejarzy. W uroczystościach brali udział m.in. przewodniczący dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso, szef kolejarskiej Solidarności Zdzisław Jasiński, doradca prezydenta RP Sławomir Mazurek, dyrektor wrocławskiego IPN-u Kamil Dworaczek oraz uczestnicy pamiętnej głodówki.

Obchody rozpoczęły się od Mszy Świętej w Kaplicy Wieczystej Adoracji NIEBO na Dworcu Głównym we Wrocławiu. Eucharystii przewodniczył bp Jacek Kiciński, który w wygłoszonej homilii przypomniał, że strajk głodowy kolejarzy był jednym z najważniejszych momentów w procesie tworzenia się kolejarskiej Solidarności.

Grupę 34 głodujących kolejarzy wspierali mieszkańcy miasta, pracownicy służby zdrowia, a duchową opieką otoczył ich ks. Stanisław Orzechowski, który odprawiał Msze Święte na terenie lokomotywowni. Po 141 godzinach uczestnicy głodówki postanowili zawiesić protest. 31 października 1980 roku zawarto porozumienie z Komisją rządową, dzięki któremu udało się zrealizować wiele postulatów płacowo-socjalnych.

– Czasami z nostalgią wspominamy czasy dawnej Solidarności. Wtedy człowiek był w stanie poświęcić wszystko dla drugiego człowieka. Dlatego dzisiaj potrzebujemy głębokiej refleksji nad naszym życiem i naszym powołaniem – mówił bp Kiciński.

– Uczyńmy wszystko, by świadectwo naszego życia, naszej jedności i solidarności pociągało innych, zwłaszcza ludzi młodych, do budowania i szerzenia cywilizacji miłości, jedności i pokoju – apelował duchowny.

Po Mszy Świętej udano się pod Pomnik św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki kolejarzy.

Przewodniczący kolejarskiej Solidarności Zdzisław Jasiński odczytał tam list skierowany przez Piotra Dudę do uczestników obchodów.

„Niech odwaga i determinacja uczestników kolejarskiej głodówki sprzed 46 lat będą dla nas źródłem siły w codziennej walce o godną pracę i bezpieczeństwo naszej Ojczyzny” – napisał szef Solidarności.

NOWA EDYCJA PRACODAWCY PRZYJAZNEGO PRACOWNIKOM

Wystartowała XIX edycja konkursu Pracodawca Przyjazny Pracownikom organizowanego przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” nieprzerwanie od 2008 roku pod honorowym patronatem prezydenta RP.

Konkurs ma na celu promowanie pracodawców, którzy wyróżniają się stosowaniem dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe.

Laureatami mogą zostać firmy i instytucje zarówno prywatne, jak i publiczne. Zakłady pracy zgłaszane są do konkursu przez jednostki organizacyjne NSZZ „Solidarność” działające u danego pracodawcy.

Niezbędne dokumenty do udziału w konkursie są dostępne do pobrania na stronie internetowej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

M.K.

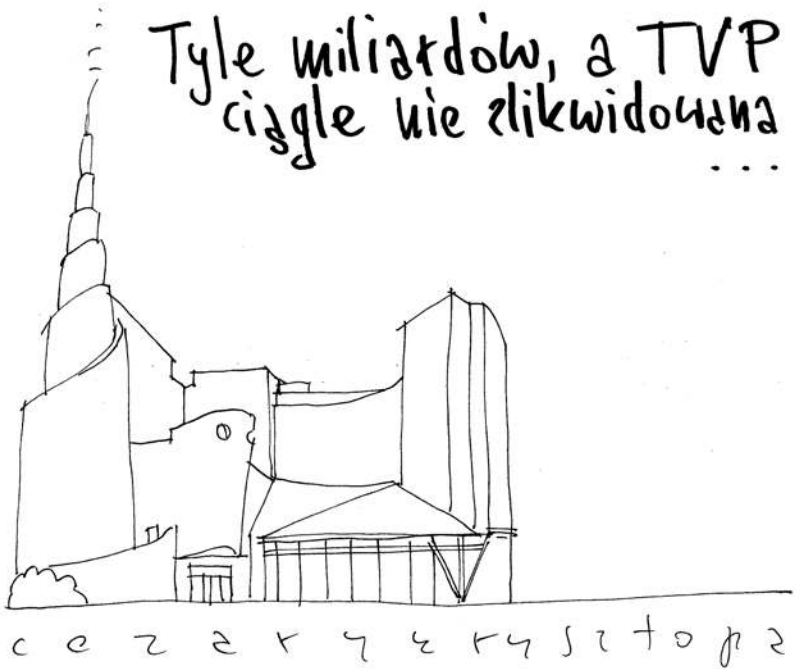
Kalendarium Solidarności

3.11.1984 – pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki w Kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu gromadzi setki tysięcy osób;

7–26.11.2003 – odbywają się zorganizowane przez Solidarność „Ogólnopolskie Dni Protestu Przeciwko Antyspołecznej Polityce Rządu”.

eprasa.pl 8f1340e8c8

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Barbara Andrijanić (Abortomat..., s. 56),
zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Pisze ikony.

Tomasz Gutry (Fotografia, s. 37),
legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Sławomir Jastrzębowski (Rządowy..., s. 42),
był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Ludwik Pęzioł (Mężczyźni..., s. 34),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". W Tysolu od roku 2024.

Tadeusz Płużański (Ksiądz..., s. 41),
historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Hanna Szymerska (Dlaczego..., s. 44),
publicystka zajmująca się państwami Europy Centralnej, zwłaszcza Węgrami. Mówi po węgiersku i podróżuje często do tego kraju.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

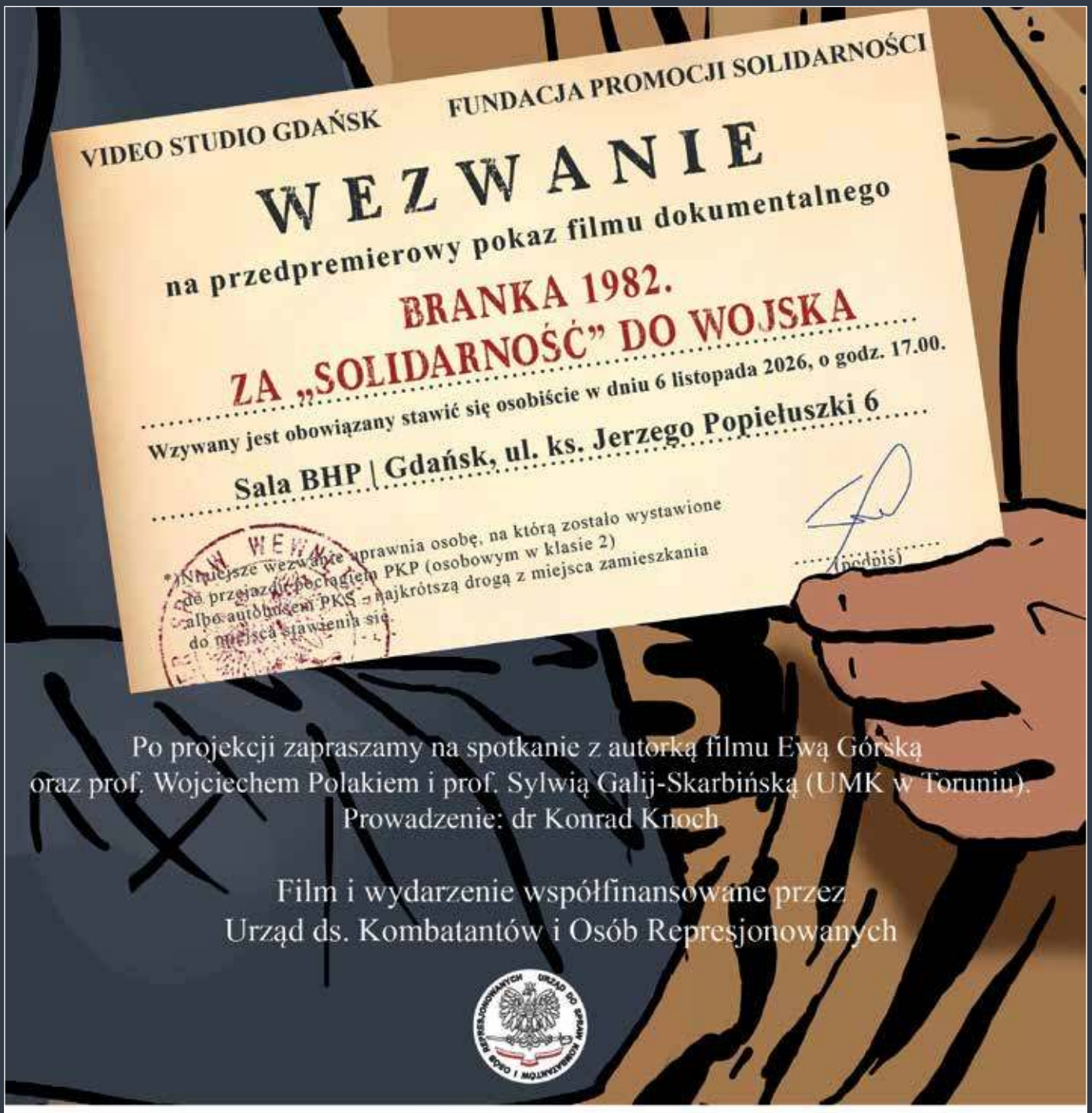
Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 8f1340e8c8



Po projekcji zapraszamy na spotkanie z autorką filmu Ewą Górską oraz prof. Wojciechem Polakiem i prof. Sylwią Galij-Skarbińską (UMK w Toruniu). Prowadzenie: dr Konrad Knoch

Film i wydarzenie współfinansowane przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

VIDEO 45 LAT STUDIO GDAŃSK

INSTYTUT DZIEDZICTWA SOLIDARNOŚCI

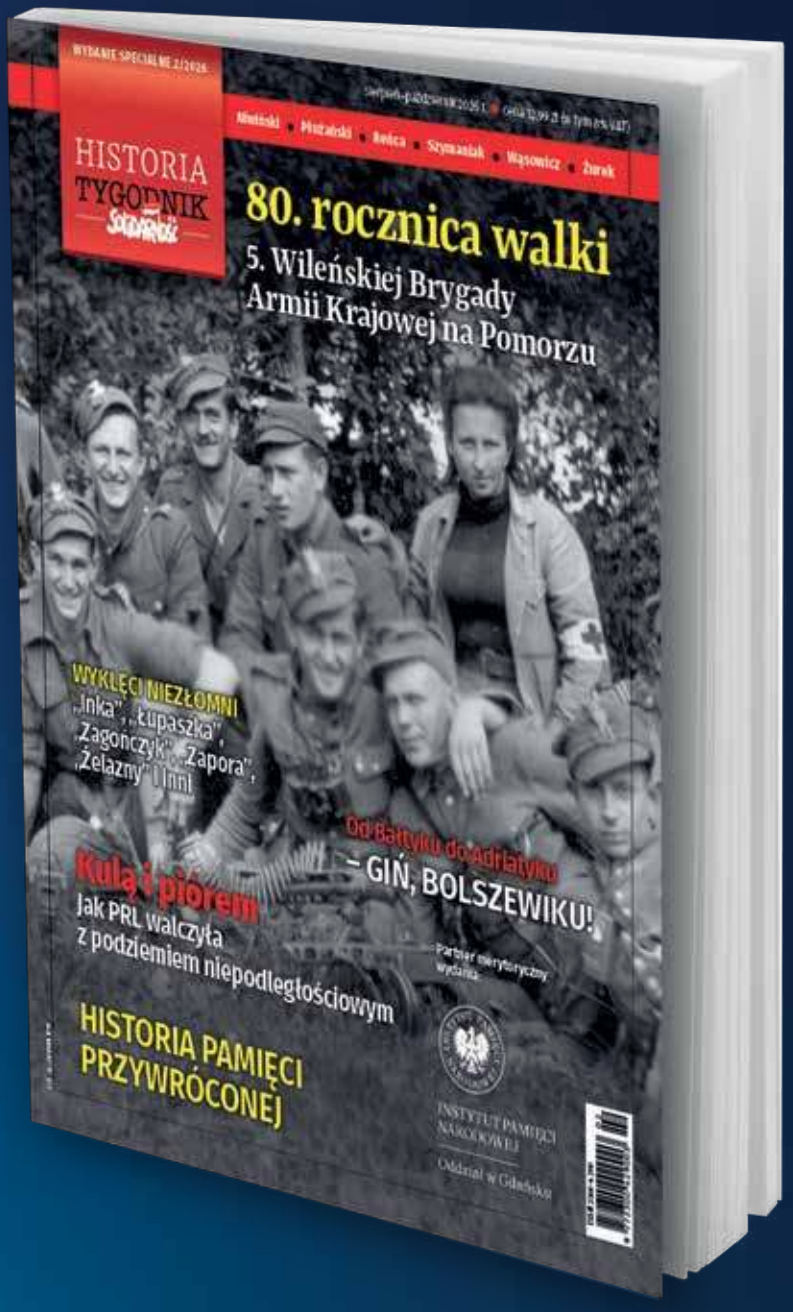
Fundacja Promocji Solidarności

SALA BHP

eprasa.pl 8f1340e8c8

WYDANIE SPECJALNE

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI



DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL,
W EMPIKACH I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl 8f1340e8c8